



KAMBODŻA • KUBA • TURCJA • POLSKA • BRAZYLIA • NORWEGIA • REPUBLIKA ZIEŁONEGO PRZYLĄDKA

www.poznajswiat.pl

# Poznaj Świat

5  
2015

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK UKAZUJĄCY SIĘ NIEPRZERWANIE OD 1948 ROKU

str. 34

**TURCJA**

ŚLADAMI ABRAHAMA

str. 46

**POLSKA**

PODRÓŻE Z KRYMINAŁEM

str. 14

**KAMBODŻA**

SCENY Z ŻYCIA ANGKOR

ŚWIĘTY SPOKÓJ

**PROVANSJI**

str. 94

**KUBA** str. 24

BŁOGOSŁAWIONA  
I PRZEKŁĘTA

**GRECJA** str. 90

WYSPIY Z FILMU  
„MAMMA MIA!”

**BRAZYLIA** str. 56

KRÓLESTWO  
JAGUARA



ISSN 0032-6143 INDEKS 369802





**THULE**<sup>®</sup>  
SWEDEN

➤ Two wheels.  
One Passion.



New

**Thule VeloCompact**  
Nowy, kompaktowy bagażnik do przewozu nawet 4 rowerów na haku holowniczym. Lekki, łatwy w montażu i wygodny w użyciu. Dzięki możliwości odchylania - także z zamontowanymi rowerami - umożliwia dostęp do bagażnika auta.

**Bring your life**  
[thule.com](http://thule.com)





KAMBODŻA str. 14



TURCJA str. 34



GRECJA str. 90



BRAZYLIA str. 56



NORWEGIA str. 64

## W NUMERZE...

### FOTOFORUM str. 4

Najlepsze zdjęcia naszych  
Czytelników

### KAMBODŻA str. 14

Sceny z życia Angkor.  
Sławomir Kozdraś

### KUBA str. 24

Wyspa „błogosławiona  
i przeklęta”, miejsce  
magiczne i pełne życiowych  
absurdów. Magdalena  
Kucharczyk, Marcin  
Pośpiech

### TURCJA str. 34

Śladami Abrahama.  
Anna i Krzysztof Kobusowie

### GEOSKOP str. 42

POLSKA str. 46  
Podróże z kryminałem.  
Marta Matyszcak

TURYŚCI I INNE  
PRZYPADKI str. 54  
Czego się nauczyłam  
w więzieniu. Felieton Marty  
Natalii Wróblewskiej

BRAZYLIA str. 56  
Mato Grosso to jedno  
z ostatnich miejsc na ziemi,  
gdzie żyją jaguary. Elżbieta  
i Piotr Hajduk

NORWEGIA str. 64  
Drabina Trolli to jedna  
z najbardziej pokręconych  
dróg w Europie.  
Agnieszka Potocka

FOTOGRAF  
W DRODZE str. 70  
Mój przyjaciel deszcz.  
Felieton Mikołaja  
Gospodarka

### REPUBLIKA ZIELONEGO PRZYLĄDKA str. 72

Ojczyzna Cesarii Evory  
i niezwykle życzliwych ludzi.  
Ewelina Strycharczuk

### NAVIGATOR str. 80

POZNAJ ZWYCZAJ str. 84  
Bogowie i demony  
Królestwa Lo. Eliza Kugler

GRECJA str. 90  
Na wyspie Skopelos kręcono  
plenery do filmu „Mamma  
Mia”. Marian Lenz

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:

FRANCJA str. 94  
Święty spokój Prowansji.  
Tomasz Jungowski

Z PERSPEKTYWY str. 102  
Biało-czerwona nad  
Erebusem. Felieton  
Ryszarda Badowskiego

POZNAJ ŚWIAT  
OD KUCHNI str. 104

OUTDOOR str. 108

POLSKA,  
KTÓREJ NIE MA str. 112



NA OKŁADCE:  
Pola lawendy  
w Prowansji



Julia Michalczevska

CYPR

## Komandos po przejściach

Koty na Cypr kazała sprowadzić w IV wieku święta Helena, matka panującego wówczas cesarza Konstantyna. Miały one zmierzyć się z plagą żmij i dzikich węży, które opanowały wyspę. Jak mówi legenda, zanim wyruszyły na polowanie, musiały przejść szkolenie u mnichów z klasztoru św. Mikołaja. Poradziły sobie z wyzwaniem i w nagrodę na zawsze pozostały na wyspie. Dziś koty na Cyprze nie muszą już walczyć, ale wciąż przytrafiają im się wypadki. Poranionymi i chorymi zwierzętami zajmują się mieszkające obecnie w klasztorze św. Mikołaja zakonnice (jedna z nich widoczna na drugim planie).







## HIRUNDOS

Uprząż lekka i wydajna,  
by z łatwością sięgać chwytów.



KATEGORIA  
ROŚLINY I GRZYBY  
SEKCJA: RÓŻNORODNOŚĆ ŻYCIA NA ZIEMI  
FINALISTA

Minghui Yuan (Chiny)

CHINY

## Melodia natury

Ten klucz wiolinowy to wąsy dyni. Wiją się one wokół przedmiotów, przytwierdzając pnącza i chroniąc roślinę.

Wąsy występują u licznych roślin kwitnących, stanowią zmodyfikowane łodygi, liście, kwiaty i korzenie. Prawdopodobnie ewoluowały wielokrotnie i są przykładem konwergencji.

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2014, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT.  
W DNIACH OD 1 DO 25 MAJA 2015 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W PAŃSTWOWEJ GALERII SZTUKI W SOPOCIE PRZY PLACU ZDROJOWYM 2.  
[WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL](http://WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL)



Barbara Asztabska

INDONEZJE

## Dar natury

Kobieta z butlami, które służą do transportu i przechowywania wody z publicznej studni. Nusa Lembongan to mała wyspa położona 11 km na południowy wschód od Bali. Znajdują się tam dwie wioski – Jungut Batu i Lembongan. Lasy namorzynowe, farmy alg, widok wulkanu Gunung Agung (3142 m n.p.m.) na Bali i takie fotogeniczne zachody słońca to niektóre z atutów tej wysepki.







Ewa Łącka

POLSKA

## Jabłko syjamskie

To nietypowe jabłko (albo nawet dwa) wyrosło w kaszubskim sadzie. Dla botaników przyczyna tworzenia się zniekształconych owoców jest dość oczywista. Wystarczy kilka chłodniejszych dni, aby kwiatostan gotowy do zapylenia źle zareagował. Kształtność owoców zależy od prawidłowego rozmieszczenia nasion, więc by ograniczyć problemy, do sadu wprowadza się wydajne przy zapylaniu kwiatów trzmiele. Również udział fosforu ma wpływ na kształt owoców, bo pierwiastek ten słabo jest absorbowany w chłodne dni albo kiedy brakuje go w podglebiu.



Krzysztof Gniazdowski

KAMERUN

## Małe szczęście

Autor zdjęcia, stomatolog, jako wolontariusz Fundacji Pomocy Humanitarnej Redemptoris Missjo odwiedził wioskę pigmejską w południowym Kamerunie. W warunkach polowych mógł jedynie wyrywać zęby (oczywiście ze znieczuleniem), których nie dało się wyleczyć. Pigmeje Baka są nieufnym plemieniem, ale ten żółty balonik sprawił wiele radości i pomógł przełamać lody.



REGATTA   
GREAT OUTDOORS®

**RUSZ**  
SIĘ  
**SAMO**  
SIĘ NIE  
ZROBI



[WWW.RUSZSIE.ORG](http://WWW.RUSZSIE.ORG)



Agnieszka Szwed

USA

## Nie tylko yellow

Park Narodowy Yellowstone położony jest na wulkanicznym płaskowyżu, rozciągającym się na terenie stanów Wyoming, Montana i Idaho. Założony został w 1872 roku, co czyni go pierwszym chronionym w ten sposób obszarem na świecie. W tej krainie, pełnej gejzerów, gorących źródeł i fumaroli, podłóżę tętni kolorami. Chwilami przypomina bardziej dzieło malarza niż rzeczywisty krajobraz.



Zdjęcie pochodzi z galerii Fundacji KADRY ZE ŚWIATA. Można je kupić i pomóc spełnić podróżnicze marzenia dzieci. Szczegóły na [WWW.KADRYZESWIATA.PL](http://WWW.KADRYZESWIATA.PL)







Magdalena Węglarz

NAMIBIA

## Aż chce się wracać

Rejon Ovamboland jest najbardziej zaludniony w Namibii. Na sześciu procentach powierzchni kraju żyje ponad połowa jego populacji. Mieszkają w blaszanych barakach lub glinianych chatkach, które tworzą tradycyjne osady – *kraale*. Dróg jest niewiele i dominuje na nich piach i pył. Jedyne, czego nie brakuje, to wioskowych sklepików, barów i tzw. *shebeensów*, serwujących zimne piwo, inne napoje wysokoprocentowe oraz wszędobylską colę. Kolorytu *shebeensom* nadają zabawne i zaskakujące nazwy: „Put more fire” czy „Every day is Friday bar”. Właścicielka „Many Happy Returns” dumnie prezentowała swój asortyment i sympatycznie zachęcała do zakupów.



Zdjęcie pochodzi z galerii Fundacji KADRY ZE ŚWIATA.  
Można je kupić i pomóc spełnić podróżnicze marzenia dzieci.  
Szczegóły na [WWW.KADRYZESWIATA.PL](http://WWW.KADRYZESWIATA.PL)

Przyślij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





# NA LEKKO

PatitucciPhoto



AIRCONTACT 50+10 SL

## SERIA AIRCONTACT

Perfekcyjne rozłożenie ciężaru  
z odczuwalną wentylacją pleców  
łączy system nośny Aircontact.

Wyłączny dystrybutor:  
Bakosport Sp. z o.o.  
[www.bakosport.pl](http://www.bakosport.pl)



[www.deuter.com](http://www.deuter.com)



Sławomir Kozdraś

# Angkor

## SCENY Z ŻYCIA

Wszyscy, którzy tu byli, są zgodni, że to jedno z najznakomitszych osiągnięć ludzkości. Nie ma natomiast zgody, ile czasu należy mu poświęcić. Para Australijczyków mówi mi, że na Angkor kilka godzin wystarczy. Anglicy twierdzą, że jeden dzień. Inni gotowi są tu spędzić tydzień. Decyzja zależy od tego, czy chce się poznać przyczyny poza efektem końcowym, rzeczywistość poza mitem, początek i środek historii, czy zaledwie nieuchronne zakończenie.





© J. SAWONKE WAPRIS





## 10 DLA SŁOŃCA

Atmosfera stadionowa. Tysiące turystów zgromadzonych wokół wody czeka na wschód słońca ponad świątynią Angkor Wat. Tutaj na każdego przypadają co najmniej dwa, a czasami i trzy aparaty – tradycyjny, ten w komórce i jeszcze jeden w tablecie.



**T**uk-tuk pyrka rytmicznie. Siedzę tyłem do kierunku jazdy. Otwarta przyczepka kambodżańskich tuk-tuków, zwanych tutaj także *remorkami*, sprawia, że w trakcie jazdy kurz i pył szczypie w oczy. Jedziemy nie więcej niż 20-30 kilometrów na godzinę, mimo to co chwilę wyprzedzamy sznur innych *remorków* wiozących turystów. Nie ja jeden realizuję marzenie o mitycznym Angkor. Większość pojazdów odbija w moje lewo, ich prawo. Na trasie pozostają przeważnie te z lokalnymi rodzinami, nierzadko wiozące nawet osiem osób.

wym słońcu wygrzewają się bawoły, szaroszare niczym nosorożce. Jak na obrazkach z Afryki, na ich grzbietach stoją smukłe białe ptaki. Po drugiej stronie rzędy drewnianych domów na palach, a pod nimi odpoczywający na hamakach dorośli i bawiące się dzieci.

## PIKNIK NAD WEST BARAY

Parkujemy na poboczu, na czerwonej ziemi. Umawiam się z kierowcą, że wrócę za około godzinę, półtorej. Od potężnego reliktu cywilizacji Angkor dzieli mnie krótkie podejsście



### POTĘGA SIECI

Kanał niosący wodę ze zbiornika West Baray w kierunku pól ryżowych, czyli jeden z fragmentów skomplikowanej sieci wodnej, która zapoczątkowała potęgę królestwa Angkor.

Wyjechaliśmy za granicę Siem Reap, liczącego około 190 tysięcy mieszkańców. Mijamy kolejne sklepiki i zakłady z desek bądź blachy falistej. Tu mechanik sprzedający żółte paliwo do motorków w butelkach po pepsi, tam zakład produkujący miniaturowe świątynki na cokołach. Stawia się je przy budowie nowego domu, żeby dobre duchy miały gdzie zamieszkać. Skręcamy w wyboistą drogę prowadzącą między drzewami. Piaskowe pobocze wdziera się nieregularnymi jezorami na asfalt, tak jakby natura próbowała odzyskać przestrzeń zagarniętą przez sztuczny, ludzki twór.

Miasto ustępuje miejsca krajobrazowi wiejskiemu. Po jednej stronie kanał irygacyjny, a za nim pola ryżowe. Na nich w popołudnio-

w górę, wzdłuż lekko sączącej się wody. Zastanawiam się, czy widok sprostą wyobrazeniom. Czy będzie tak imponujący, jak oczekuję? Idę na spotkanie z Angkor – nie baśniowym i odległym, a wreszcie namacalnym. Krocząc pod górkę, mijam dorosłych wracających do miasta i dzieciaki na za dużych rowerach. Ktoś moczy nogi w wodzie. Robi się gwarno – wokół babć z patelniami gromadka dzieci. Scena dobrze znana jak świat długi i szeroki – dzieciaki wymuszają na rodzicach zakup przekąsek. Tutaj błagają nie o batoniki i gumy do żucia, a o woreczek smażonych larw i koników polnych.

Jeszcze tylko parę kroków. Jest. Schowane za drzewami pomarańczowe słońce oblewa spokojną taflę wody. Przede mną klucz



## GENIUSZ ANGKORU

Kiedys w tej milionowej aglomeracji było wszystko – harmonia architektonicznego założenia, artyzm i bogactwo płaskorzeźb oraz synergia z naturą. Dlatego do wyjątkowego zabytku pielgrzymuje dziś cały świat, zwiedzając m.in.:

...kompleks świątyni Preaek Khan;

...świątynię Neak Pean, spełniającą przed wiekami rolę uzdrowiska;

...ruiny kompleksu biblioteki, w którym znajdował się buddyjski uniwersytet;

...East Mebon – zespół wczesnych świątyni, powstałych w X wieku pośrodku zbiornika wodnego East Baray.

FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ

FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ

FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ

FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ



do zrozumienia jednej z najznakomitszych cywilizacji świata – flegmatyczny West Baray, prostokątny zalew długi na 7,8 i szeroki na 2,1 kilometra. Dookoła nie ma ani pół turystry. Są natomiast kilka kilometrów stąd i czekają z aparatami na zachód słońca pod słynną świątynią Angkor Wat.

Na wodzie parę nieruchomości łodzi przy wybetonowanym brzegu. Po lewej kilku młodzieńców leniwie pływa na dmuchanych oponach. W oddali błyszczy w słońcu mała, płaska wysepka. Lokalni przyjeżdżają tu pobyczyć się nad wodą – poleżeć w hamakach wynajmowanych na godziny, popływać na oponkach, pojeść owadów z patelni i ananasów ze szczypiącą pastą z chili i soli. Na hamak zaprasza uroczą babcia bez oka. Lekko zaskoczone obecnością turysty dzieciaki w mig wyciągają pocztówki i różne duperelki za najpopularniejszą cenę w kraju – wszędobylskie „łan dola”.

Scena jest na wskroś odarta z patosu, co kontrastuje z ogromnym znaczeniem blisko tysiącletniego West Baray. Bez niego miliony turystów odwiedzających Angkor Wat najpewniej nie miałyby powodu zapuszczać się w tę część świata.

## NA POCZĄTKU BYŁA WODA

Za początek cywilizacji Angkor przyjmuje się 802 rok, kiedy to Dżajawarman II odłączył królestwo od Jawy i ogłosił się boskim królem. Stały się pierwsze imponujące świątynie. Prawdziwa eksplozja nowych budowli przypada na XII wiek – wtedy powstają te najsłynniejsze, z Angkor Wat na czele. Nie do końca wiadomo, ilu ludzi pracowało przy budowie, ale musiały ich być dziesiątki tysięcy, w tym z pewnością ogromna liczba niewolników. Można domniemywać, że niewolnicy transportowali, obrabiali i układali wielkie kamienie, ale mało

prawdopodobne jest, żeby plany świątyń i kilometry finezyjnych płaskorzeźb wykonane



## KOLOROWE DZIECI KHMERÓW

Tutejsze maluchy na tle szaro omszałej świątyni Bayon, w samym centrum miasta Angkor Thom. W świątyni znajduje się m.in. kilkadziesiąt twarzy Buddy wyrzycanych w kamieniu.

były przez nich – do tego potrzeba było armii wysoce wykwalifikowanych, utalentowanych artystów. Nasuwa się więc pytanie, skąd wzięło się bogactwo Angkor pozwalające utrzymać być może dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy budowniczych, architektów i rzeźbiarzy?

Naukowcy sądzą, że odpowiedź leży w genialnych rozwiązaniach inżynierskich, które umożliwiły Khmerom zapanowanie nad naturą, a konkretnie nad potężnymi deszczami monsunowymi. Katalizatorem rozkwitu cywilizacji Angkor byłby więc skomplikowany system zbiorników (*baray*) i kanałów irygacyjnych. Pierwszy z nich powstał w X wieku. Przypuszcza się, że system ten umożliwił częstsze zbiory ryżu, większą wydajność upraw i ochronę przed powodzią.



## ZAPLECZE MASOWEJ TURYSTYKI

Ta ekipa zwinęła  
właśnie swój rodzinny  
biznes i po całym dniu  
handlu w sercu Angkor  
Thom wraca do domu.  
Niżej – sprzedawcy  
smażonych przekąsek  
(tutaj zjada się prawie  
wszystko) przy  
West Baray.

FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ



FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ



Ogromny wzrost produktywności umożliwił wzrost naturalny, ale też uwolnił od pracy na roli siłę roboczą oraz stworzył nowe zawody.

Wraz z rozszerzaniem się królestwa, również przez podbijanie sąsiadów, budowano kolejne zbiorniki – w tym największy z nich West Baray, wykopany przez 200 tysięcy robotników. Naukowcy przypuszczają, że postawienie tego zbiornika (w połowie XI wieku) umożliwiło wielokrotny wzrost gospodarki Angkor, co byłoby osiągnięciem wyjątkowym w preindustrialnych gospodarkach. Wraz z rosnącym bogactwem i splendorem światli władcy rozwijali państwo, inwestując w infrastrukturę. Powstały między innymi nowe drogi i system gospód, stymulując handel zagraniczny. Wraz z rozrostem miasta do około milionowej (!) metropolii o powierzchni współczesnego Nowego Jorku rosła presja na coraz bardziej skomplikowany system irygacji, którego kanały i zapory wymagały ciągłych napraw.

Najnowsze badania pokazują, że do upadku najprawdopodobniej przyczyniła się Mała Epoka Lodowcowa, która zakłóciła rytm monsunowy, przynosząc lata susz – najpierw pod koniec XIV wieku, a później w pierwszej połowie XV wieku. O ile gospodarka pierwszy wstrząs wytrzymała, to z drugim nie dała już sobie rady. Nieurodzaj doprowadził do głodu i protestów. To z kolei, jak w błędnym kole, sprawiło, że coraz mniej ludzi mogło dbać o udrażnianie systemu irygacyjnego, który przestał spełniać swoją funkcję. To wywołało dalsze protesty... Utrata bogactwa i niepokoje społeczne mogły otworzyć drogę dla wrogich najazdów. To one ostatecznie zakończyły angkorski okres historii Kambodży, której stolicę w 1432 roku przeniesiono w okolice dzisiejszego Phnom Penh.

## Z DIARIUSZA EMISARIUSZA

Odkrywanie Angkor ma w sobie coś z lektury książki fantasy. W ciągu kilku dni zwiedzania kolejnych ruin przewijają się te same motywy: siedmiogłowy wąż Naga chroniący Buddę od deszczu, bogowie i demony mieszkający ocean mleka, żeby po tysiącu lat uzyskać świętą wodę – eliksir życia, tańczące Apsary – niebiańskie kobiety należące do hinduskich bogów, mała armia Ramy walcząca z armią demonów Rawy...

### WŁADCZA TWARZ BUDDY

Jego oblicze na ścianie świątyni Bayon jest zaskakująco podobne do wizerunku władcy Dżawajarmana VII, który zlecił jej budowę.







## MŁODA KAMBODŻA

W tym kraju po przejściach ludobójstwa tylko kilka procent ludzi ma ponad 60 lat. Przyszłość należy tutaj do młodych. Na zdjęciach sceny z ich życia – dziewczęta wracające ze szkoły; para nad wodą o zachodzie słońca; sesja zdjęciowa nowożeńców w Angkor; weselne tańce w Siem Reap.





Przewodnicy bezbłędnie recytują daty powstania kolejnych budowli i chronologię władców zlecających ich wznoszenie. W lokalnych księgarniach półki uginają się od opisów poszczególnych świątyń – a jest ich tutaj około tysiąca. Nie znaczy to jednak wcale, że wiadomo już wszystko o wszystkim...

Zważywszy ilość publikacji i sławę Angkor, zaskakująco trudno jest uzyskać informacje z perspektywy innej niż skupionej na religii, wierzeniach i analizie walorów artystycznych. Informacji o systemie politycznym, ekonomicznym i społecznym, a w szczególności o życiu codziennym na przestrzeni sześciu stuleci tej cywilizacji, jest jak na lekarstwo. Z czego to wynika? Po części na pewno z tego, że zachowało się bardzo mało źródeł informujących o życiu codziennym w Angkor. Wiedzę o cywilizacji naukowcy czerpią więc z dokumentów sporządzonych przez Zhou Daguan – chińskiego emisariusza, który pod koniec XIII wieku spędził w Angkor rok i spisał panujące w królestwie zwyczaje. Z jego relacji wiadomo na przykład, że zbory miały miejsce trzy czy cztery razy w roku, jadło się łyżkami z łupin kokosa, a do centrum miasta wstępu nie miały psy i skazańcy. Z opisu Chińczyka wiemy też, że w Angkor to kobiety zajmowały się handlem. (O ironio, jeden z poznanych Khmerów mówi mi, że dzisiaj dobra żona to Chinka, bo one mają głowę do handlu).

Innym źródłem informacji o życiu codziennym w Angkor są płaskorzeźby oplatające świątynie, jak na przykład te w królewskim Bayon. Stąd wiemy, że w XII wieku popularną rozrywką była gra w szachy lub obstawianie walk świń i kogutów – dziś zakazane, choć jak zapewnia mój przewodnik, nadal powszechne.

## BAŚŃ, KTÓRA ZASTĘPUJE WIEDZĘ

Mimo iż w kompleksie Angkor zachowały się, w różnym stanie, setki budowli – muzea narodowe w Siem Reap i Phnom Penh nie prezentują prawie żadnych obiektów należących do ludności zamieszkującej miasto Angkor. Nie ma tu waz, naczyń, narzędzi, broni czy biżuterii – podstawowych przedmiotów,

dzięki którym archeolodzy odkrywają informacje o życiu ludzi. Podczas pobytu w Angkor nie udaje mi się odnaleźć odpowiedzi nawet na tak podstawowe pytania, jak geneza zmiany wiary w królestwie z hinduizmu na buddyzm. Zastanawiam się, czy gdyby Kazimierz Wielki ustanowił islam religią państwową w Polsce, przewodniki odnotowałyby to tylko jako historyczny fakt, bez wytłumaczenia przyczyny.

Ograniczona ilość informacji o życiu codziennym, politycznym i ekonomicznym, w kontraście z przepięknymi, zastygniętymi w kamieniu mitami i wierzeniami, w pierwszym kontakcie nadaje Angkor charakter miejsca baśniowego, a nie prawdziwego. Roczna produkcja ryżu czy liczba zawodów wykonywanych w mieście błędnie przy opowieściach o wojowniczych armiach małp, boskich tancerkach czy okrutnych demonach. Zresztą, czyż kultura zachodnia, i to nie ta sprzed setek lat, a jak najbardziej współczesna, również nie woli mitu od rzeczywistości? W drodze powrotnej z Kambodży śmieję się, znajdując w samolotowej ofercie filmów amerykańskie superprodukcyjne o... wojowniczych armiach małp, seksownych tancerkach i superbohaterach walczących z różnorakimi potworami.

Angkor to być może najbardziej spektakularny zabytek świata. Jest tu wszystko. Niewiarygodnie harmonijne założenia architektoniczne, które dorównują pięknu indyjskiemu Tadź Mahal. Finezja i bogactwo płaskorzeźb oplatających świątynie, które równać je mogą z najznakomitszymi gotyckimi katedrami Francji. Spektakularna lokalizacja i synergia z naturą przypominająca tę osiągniętą w Machu Picchu. A ogrom Angkor śmiało konkurować może z dzisiejszymi metropoliami.

Dodatkowo ruiny są miejscem ciągle żywym, a nie skostniałym skansenem. Angkor oddycha wraz z Khmerami, mieszkającymi i pracującymi na polach między świątyniami, nowożeńcami robiącymi sobie wśród nich zdjęcia ślubne, rodzinami piknikującymi w cieniu ogromnych drzew i parami flirtującymi na wodach świętych zbiorników. Coraz więcej wiemy o tym, jak powstało i czemu zniknęło Angkor, ale największą tajemnicą pozostaje nadal pytanie, czy tysiąc lat temu życie płynęło w Angkor, podobnie jak płynie dzisiaj. ○



**Sławomir Kozdraś**

Fotograf, autor, podróżnik. Dla miesięcznika *Poznaj Świat* opisuje i fotografuje wszelkie zakątki świata, osadzając zagadnienia kulturowe i historyczne w kontekście ekonomiczno-społecznym. Absolwent London School of Economics. Doradca w brytyjskim banku centralnym.



# Błogosławiona i przeklęta

Magdalena Kucharczyk, Marcin Pośpiech







**V**aradero to perła w koronie kubańskiej turystyki. Codziennie na lotnisku położonym nieopodal miasta lądują kilkanaście samolotów po brzegi wypchanych spragnionymi wypoczynku Europejczykami i Kanadyjczykami. Na miejscu czeka na nich ponad pięćdziesiąt hoteli (od trzech do pięciu gwiazdek) oraz jedna z najpiękniejszych plaż na wyspie. Jest jednak pewien szkopuł, otóż z prawdziwą Kubą raj Varadero ma niewiele wspólnego.

Przed miejscowym centrum kultury zaczepia nas Geraldo. Mówi, że jest nauczycielem muzyki. Od razu dodaje, że na Kubie to nie takie proste. – *Mam czterdziestu uczniów i tylko dwie gitary, jak mam ich uczyć?* – pyta retorycznie. Geraldo ma też wiele innych zajęć, bo z samej nauki gry nie sposób byłoby wyżyć. Sprzedaje więc płyty i pocztówki, pracuje w szkole tańca, w centrum kultury oraz pomaga w restauracji...

Skoro o restauracji mowa, pytamy, czy jest tu miejsce, w którym moglibyśmy zjeść tak, jak Kubańczycy? Geraldo patrzy na nas oczami zdziwionego dziecka. – *Jak Kubańczycy?* – dopytuje. – *Zgadza się, jak Kubańczycy, mamy już trochę dość turystów* – tłumaczymy. – *Nie, to niemożliwe* – mówi Geraldo z powagą – *w Varadero nie ma takich miejsc. Varadero to nie miejsce dla Kubańczyków. W Varadero Kubańczyka nie stać na nic.* – To prawda. Przeciętna miesięczna pensja na państwowej posadzie to około 20 CUC (to jedna z dwóch funkcjonujących na wyspie walut – peso wymienialne), czyli niewiele ponad 60 złotych. Co można kupić za te pieniądze?

Ponieważ nie mamy innego wyjścia, idziemy do restauracji dla turystów. Zamawiamy dwa kawałki ryby, pieczone banany, trochę ryżu z fasolą, do tego dwie puszki „TuKoli” (to miejscowy wyrób „colopodobny”, zdaniem wielu, strawny tylko w połączeniu z rumem). Rachunek opiewa na 28 CUC. Kubańczyk na taki posiłek musiałby pracować półtora miesiąca!

## OSACZONY W TOALECIE

Dla *el cubano de a pie* – tak na wyspie określa się przeciętnego Kubańczyka – nieosiągalne są nie tylko posiłki w restauracjach, ale też podróże po kraju autobusami. Połączenia mię-



dzy największymi miastami na wyspie obsługuje państwowa firma przewozowa ViaZul. Jej chińskie niebieskie pojazdy, wyposażone w rozkładane fotele i klimatyzację, uchodzą za luksus. Ruszamy jednym z nich na wschód wyspy. Za dwa bilety do miasta Holguin, położonego 680 kilometrów od Varadero, płacimy 56 CUC...

W głowach nadal kołaczę się pytanie: jak przy sile nabywczej tutejszego pieniądza da się w ogóle żyć? Nie ma jednej odpowiedzi. Kuba nadal tkwi, jak określają to ekonomiści,





W czasie miesięcznego podróżowania spotkaliśmy wielu Kubańczyków. Byli lekarzami, nauczycielami, riksarzami, sprzedawcami. Dzieliło ich wiele, łączyło jedno: jak mantrę powtarzali, że nie rozumieją kraju, w którym żyją.

w „monetarnym dualizmie”. Bliższe prawdy jest jednak określenie „pieniężna schizofrenia”. Obowiązują dwie waluty: peso wymienne (CUC) i *moneda nacional*, czyli waluta narodowa (CUP). Łatwo je odróżnić. Na banknotach CUC umieszczono obrazy narodowych pomników, a na *moneda nacional* widnieją bohaterowie kubańskiej rewolucji. „Waluta narodowa” jest właściwie bezwartościowa, co zauważyły już nawet kubańskie władze, które zapowiedziały jej rychłą likwidację. Wszelkie pożądane towary (w tym i jedzenie) wyce-

niane są w CUC, butelka wody mineralnej na przykład kosztuje 1 CUC, czyli niemało!

Dlatego o każde CUC toczy się tutaj walka. Po raz pierwszy przekonaliśmy się o tym właśnie w Holguin. Jest to zatłoczone, hałaśliwe miasto pozbawione turystycznych walorów. Obcokrajowcy wpadają tu tylko na chwilę, by zaraz jechać dalej, chociażby do wypoczynkowej Guardalavacy. Ale zanim to zrobią, muszą stawić czoła miejscowym. Gdy tylko autobus wtacza się na dworzec, oblepia go grupa drobnych „przedsiębiorców”,

#### **BULWAR CZY SPACERNAK?**

**Malecón** – ośmiokilometrowy deptak wzdłuż morza, odgrodzony od wody betonowym falochronem, jest w Hawanie najpopularniejszym miejscem spotkań. Tutaj Kubańczycy świętują, odpoczywają, popijają rum i flirtują.



dla których każdy turysta to zdobycz na wagę złota. Nas dopada Pedro, krępy dwudziestokilkulatek, będący właścicielem nielegalnej taksówki. Są też państwowe, żółte „Cubataxi”, ale ze względu na wygórowane ceny nawet turyści rzadko z nich korzystają.

Na „dzień dobry” Pedro wrywa nam z dłoni bagaże i ciągnie je w stronę swojego wehikułu. To czterokołowy przykład na to, jak kre-

wej ubikacji. Zamiast papieru, przy wejściu, za drobną opłatą można kupić „Granmę” – jedną z dwóch dostępnych na wyspie gazet, głos tu-tejszej partii komunistycznej. Na spluczkę nie ma co liczyć, a małe kabiny skonstruowano tak, by więcej odsłaniać niż zasłaniać. O prywatności nie ma więc mowy, a tuż za drzwiami czeka jeszcze Pedro z walizkami. Pole bitwy o klienta jest wszędzie.



## DOBRY, BO POLSKI

Na drogach rządzą stare amerykańskie krążowniki szos. Spotkać też można nasze maluszki.

atywnym narodem są Kubańczycy. Nie trzeba być fachowcem, aby stwierdzić, że ten pojazd to zlepek kilku różnych aut. Próbuję po dobru zatrzymać Pedra dźwigającego bez pytania nasze plecaki, ten jednak udaje, że mnie nie słyszy. Zostaje mi więc groźba: zdesperowany mówię, że chcę skorzystać z toalety. Pedro łaskawie zgadza się na ten luksus, ale bagaży nie oddaje. Osobiście prowadzi mnie do okropnej dworco-

## CYGARA PO OBIEDZIE

Jadąc dalej na wschód, trafiamy do Gibary. To niewielkie zubożałe rybackie miasteczko, które huragan Ike siedem lat temu niemal zmiotł z powierzchni ziemi. Turystów niewiele. Może dlatego, że w Gibarze nie ma szerokich, pięknych plaż, lecz tylko dwie małe, do tego kamieniste. Obcokrajowcy wybierają z reguły nieodległą i popularną Guardalavacę. Nie oznacza to



wcale, że ta mała miejscowość nie ma atutów. Po Hawanie to jedyne na wyspie miasto, które w XIX wieku ogrodzono murem obronnym. Co więcej, według niektórych przekazów (i ku świętemu przekonaniu mieszkańców Gibary), to właśnie w to miejsce miał dopłynąć Krzysztof Kolumb, oceniając, że dotarł właśnie do Indii. To tu miały też paść jego słowa „ludzkie oczy do tej pory nie ujrzały tak pięknej ziemi”.

piej, bez względu na dzień tygodnia, wybrać się wieczorem do Teatro Colonial, gdzie trafia się bez mapy. Wystarczy podążać za pulsującymi dźwiękami muzyki roznoszącej się po całym mieście. W Teatro Colonial każdego wieczoru odbywa się fiesta. To świetna okazja, by podszlifować swoje taneczne umiejętności. Wystarczy wejść na parkiet i zrobić kilka kroków, by z tłumu tańczących (fenomenalnie)



Poza przyrodą Gibara kusi wspaniałą kolonialną architekturą, a nade wszystko atmosferą nienadgryzioną przez komercyjny blichtr. Świadczy o tym chociażby organizowany każdego roku festiwal filmów niskobudżetowych. Co ciekawe, obrazy wyświetlane są tutaj m.in. na ścianach pobliskich jaskiń.

Aby nawiązać przyjacielskie kontakty z mieszkańcami, nie potrzeba wiele. Najle-

Kubańczyków wyłonił się ktoś, kto chętnie objaśni zawile kroki salsy.

Oczywiście w Gibarze, tak jak wszędzie na wyspie, mieszkańcy starają się cokolwiek zarobić. Gdy spacerowaliśmy po starym hiszpańskim forcie El Cuartelon (obecnie muzeum Gibary), zaczepił nas Eduardo. Powiedział, że jest rybakiem. Ale jak szybko dodał, zawsze marzył, aby być historykiem. Po rozwo-



dzie rodziców, gdy został sam z matką, musiał zająć się pracą. Zaprosiliśmy go na obiad. Początkowo stał nieśmiało przy naszym stole. Nie chciał usiąść, nie wiedział, jak się zachować. Dopiero gdy stanowczo zaczęliśmy go zachęcać, usiadł. Potem z kolei nie chciał jeść, mimo że od razu poprosiliśmy o dodatkowy talerz. Jadł z niekrytym zażenowaniem, zdawało się, że głód i pragnienie walczy w nim z konsternacją. W rewanżu zaproponował, że sprzeda nam po okazjonalnej cenie oryginalne kubańskie cygara (na wyspie krąży też wiele

## W MOKRADŁACH FIDELA

O ile kubańskie cygara można czasami nabyć poniżej ceny rynkowej, to przy wynajęciu samochodu trzeba liczyć się z poważnymi wydatkami. Na ten cel musimy zarezerwować co najmniej 70 CUC dziennie (około 210 złotych). Do tego obowiązkowo należy uiścić depozyt w wysokości 200 CUC (zwracany po oddaniu samochodu). Problem w tym, że do odwiedzenia niektórych regionów wyspy, gdy nie ma się czasu na wielotygodniową wędrówkę, własny środek transportu jest niezbędny. Tak jest



**DOLA IDOLA**  
Jeden z wielu propagandowych plakatów, którymi oblepiony jest cały kraj: Che Guevara sławi ideowe dziedzictwo Fidela.

podróbek). Aby nie robić mu przykrości, zgodziliśmy się. W Gibarze znajduje się fabryka, która je produkuje. Jego kolega wynosił z niej cenne pudełka, by handlować nimi na czarnym rynku. Nikt nie uważa tego za kradzież, bo to tylko kolejny sposób radzenia sobie w biedzie. Jak się później okazało, ceny, które proponował nam Eduardo, były rzeczywiście wielokrotnie niższe niż te w sklepach.

z górami Sierra Maestra. To jeden z najpiękniejszych kubańskich zakątków. Rozciągają się one na południowym wschodzie wyspy, a doskonały sposób, by nacieszyć się ich widokiem, to podróż wzdłuż karaibskiego wybrzeża.

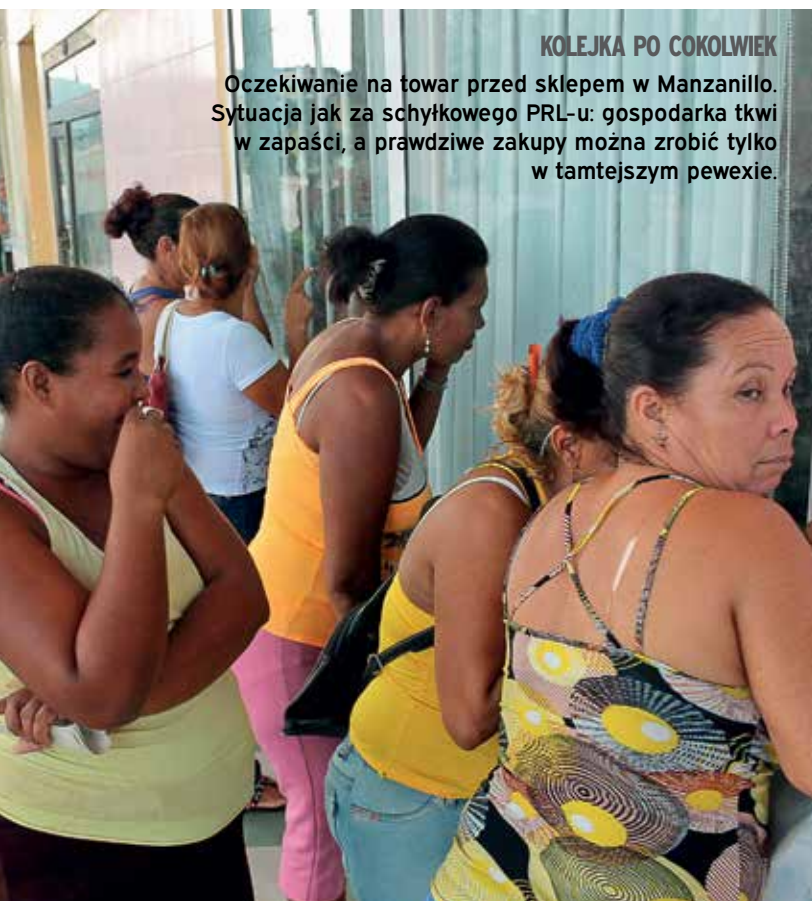
Ponad 250-kilometrowa trasa widokowa rozciąga się od drugiego co do wielkości miasta na Kubie, Santiago de Cuba, aż po Cabo Cruz. To w jego okolicach na pobliskich mokradłach w grudniu 1956 roku wylądował Fidel Castro



z kompaniami. Rozpoczął tym samym swoją wojnę z siłami dyktatora Batisty. Jak wiadomo, zakończyła się ona sukcesem, choć w końcu starą dyktaturę zastąpiła dyktatura nowa.

Bez samochodu niełatwo się w te okolice dostać, bo transport publiczny praktycznie tutaj nie funkcjonuje. Z rzadka widuje się tylko gigantyczne radzieckie ciężarówki (*transporte colectivo*), które po długim oczekiwaniu zabierają na pakę tłumy przemieszczających się między wioskami Kubańczyków. Wielu mieszkańców duże odległości w doskwierającym skwarze

w domach Kubańczyków. Jak więc znaleźć nocleg? Najlepiej pytać miejscowych, czy nie zechcieliby nas przenocować. Nie zawsze padnie odpowiedź twierdząca, na Kubie jest to bowiem nielegalne, a za złamanie prawa grozi nawet konfiskata domu. Nieprzyjemności może mieć również obcokrajowiec. Warto jednak podjąć ryzyko. Widok morza Karaibskiego, stapiającego się ze zboczami gór Sierra Maestra, to jeden z cudów świata, kontrastujący z trudami tutejszego życia.



**KOLEJKA PO COKOLWIEK**  
Oczekiwanie na towar przed sklepem w Manzanillo. Sytuacja jak za schyłkowego PRL-u: gospodarka tkwi w zapaści, a prawdziwe zakupy można zrobić tylko w tamtejszym pewexie.



FOT. MARCIN POŚPIECH

pokonuje jednak pieszo lub na koniu. Podróż samochodem, chociaż wygodniejsza i szybsza, też nie jest łatwa, bo droga przypomina niekończący się durszlak. Miejscami zamienia się w ścieżkę, prowadzącą po kamienistej plaży kilka metrów od morza. Trzeba też uważać na mosty, które często są zarwane. Prowadzenie po zmroku nie wchodzi w ogóle w grę.

W Sierra Maestra nie ma wcale *casas privadas* – pokoi wynajmowanych legalnie

## WYSPA ABSURDÓW

W Santiago de Cuba poznaliśmy Carlosa. Był wykładowcą historii sztuki na miejscowym uniwersytecie. Ze swojej pracy nie mógł się utrzymać, co na wyspie jest normą. Pomaga więc rodzicom, wynajmującym pokoje turystom. Pewnego dnia w ciemnej uliczce wyszeptał konspiracyjnym głosem: – *Żyję tu już od prawie czterdziestu lat i nadal ni w ząb nie rozumiem tej wyspy.* – W cza-

## PIONIERZY PRZYSZŁOŚCI

Uczniowie jednej ze szkół ubrani w obowiązkowe mundurki. W kubańskiej oświacie nie jest najlepiej – wielu nauczycieli przekwalifikowało się, zostając na przykład kelnerami. W tym systemie to bardziej popłatny zawód niż nauczanie.



## PRAWIE W SAMO POŁUDNIE

Fragment 250-kilometrowej trasy widokowej między Morzem Karaibskim a pasmem gór Sierra Maestra.



## GRANMA LUDU

Jacht, na którym w 1956 roku wylądowali na Kubie rewolucjoniści Castro, nosił nazwę „Granma”. Tak samo nazywa się organ prasowy tutejszej partii komunistycznej, której wyznawcami, na zgubę tej pięknej wyspy, stali się dawni idealiści od Fidela.







FOT. MARCIN POŚPIECH

POLSKIE LINIE LOTNICZE  
**LOT**  
A STAR ALLIANCE MEMBER



**Do słonecznej Larnaki** latamy teraz aż 5 razy w tygodniu – z Warszawy i z innych polskich lotnisk! Bilety znajdziesz już od **619 PLN** w obie strony. Wypróbuj też wyjątkowo korzystne cenowo rezerwacje grupowe.



**WAW-LCA 22.30–02.55+1** nd.–wt., czw.–pt.  
**LCA-WAW 03.45–06.20** pon.–śr., pt.–sb.

[lot.com/inspiracje](http://lot.com/inspiracje)

*Ty wyznaczasz kierunek*

R E K L A M A

sie miesięcznej podróży spotkaliśmy wielu jemu podobnych. Dzielili ich wiele, łączyło jedno: powtarzali, że nie rozumieją kraju, w którym żyją. Ale jakoś musieli przystosować się do codziennych absurdów: aptek bez lekarstw, kawiarni bez kawy, wieżowców bez wind. Wszechogarniającej bylejakości, kombinatorstwa oraz nieśmiertelnych rewolucyjnych haseł na murach, które dawno zamieniły się w kpinę.

Podróż po Kubie, jeśli tylko opuści się przy stanie kurortów w rodzaju Varadero, nie jest beztróskim spacerkiem po karaibskim raj. Kubańscy żyją na przecięciu dwóch koszmarnych systemów: oficjalnego komunistycznego

i nieoficjalnego dzikiego kapitalizmu. Z obu dostają to, co w nich najgorsze. Obcokrajowców, którzy zapomnieli lub nigdy nie doświadczili widoku pustych sklepowych półek czy gigantycznych kolejek po podstawowe produkty, Kuba szybko może zmęczyć. Zmęczyć może też natrętność Kubańczyków, proszących o wsparcie lub podarowanie fragmentu garderoby, która na wyspie jest absurdalnie droga.

Nic nie zmienia jednak faktu, że jest to miejsce magiczne. Opuszczając Kubę, mieliśmy łzy w oczach. Znajomy Kubańczyk, od lat mieszkający w Polsce, skwitował to krótko – *wcale mnie to nie dziwi, tak działa na ludzi ta błogosławiona przeklęta wyspa.* ○



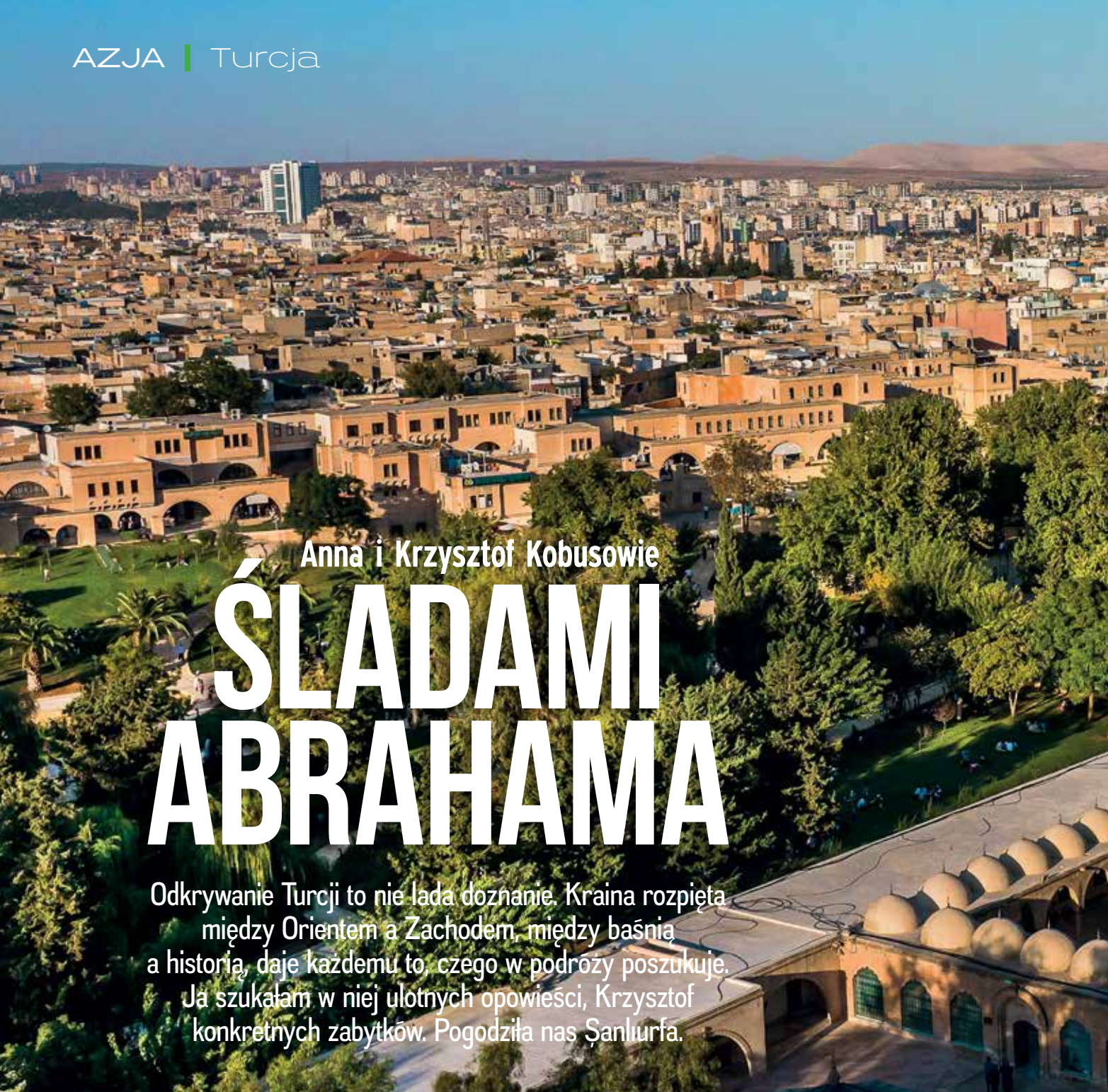
**Magdalena Kucharczyk**

Okulistka i podróżniczka. Pracowała w szpitalach w Nepalu, Brazylii, Słowenii i Japonii.

**Marcin Pośpiech**

Dziennikarz Programu 3 Polskiego Radia. Nadawał korespondencje z kilkunastu państw świata. Publikował w Tygodniku Powszechnym, Press.





Anna i Krzysztof Kobusowie

# ŚLADAMI ABRAHAMA

Odkrywanie Turcji to nie lada doznanie. Kraina rozpięta między Orientem a Zachodem, między baśnią a historią, daje każdemu to, czego w podróży poszukuje. Ja szukałam w niej ulotnych opowieści, Krzysztof konkretnych zabytków. Pogodziła nas Şanlıurfa.

## URFA WSPANIAŁA

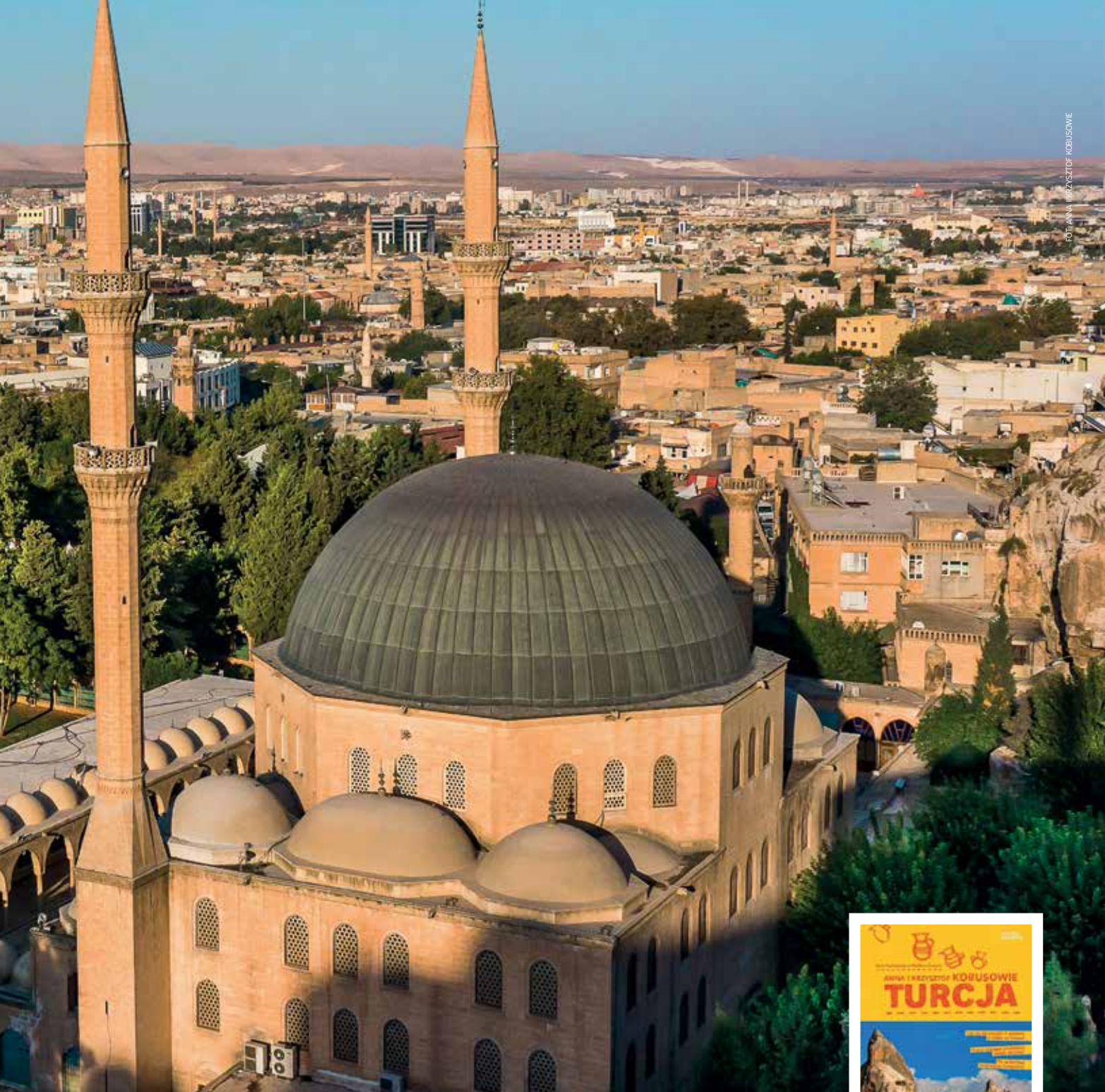
Widok na stare miasto Şanlıurfy i meczet Halilur Rahman. Przydomek Şanlı (wspaniały) został dodany do nazwy miasta w 1984 r.

**T**rzeba przyznać, że Bóg osobliwie okazywał swe względy Abrahamowi. Bo jakże uwierzyć, że w wieku 100 lat Abraham zostanie wreszcie ojcem? A gdy upragniony syn pojawił się na świecie, Bóg nakazał złożyć jedynaka w ofierze. Właśnie na pamiątkę tego zdarzenia ma miejsce jedno z ważniej-

szych świąt w arabskim kalendarzu: Kurban Bajram. Sam Abraham (zwany tu Ibrahimem) dożył szczęśliwie 175 lat, a jego postać od wieków łączy judaizm, chrześcijaństwo i islam.

Narodził się w mieście Ur, lecz czy było to Ur w Mezopotamii, Ur chaldejskie będące w XXI w. p.n.e. stolicą potężnego imperium,





a dziś znajdujące się w Iraku? Zdaniem miejscowych było to dzisiejsze miasto Urfa! Ponoć pierwsze założone po Potopie. Całkiem niedawno dodano mu przydomek Şanlı – wspinała. Urfa święta, mistyczna, magiczna. Miasto proroków, gdzie od duchowości aż gęsto w powietrzu.

## KATAPULTA KRÓLA NIMRODA

Jest niedziela i to tłumaczy ogromne tłumy w parku Gölbaşı. Zielona oaza ciągnie się wąskim pasem między meczetem Halilur Rahman a urwiskiem skalnym, gdzie u podnóża mamy Grotę Abrahama, a na szczycie twierdzę Nimroda. Od razu jesteśmy w środku



Artykuł powstał na podstawie książki pt. „Turcja” z serii Mali Podróżnicy w Wielkim Świecie wydanej przez National Geographic.





### T JAK TAJEMNICA

Świątynia w Göbekli Tepe powstała 11 tysięcy lat temu i wciąż pozostaje dla archeologów tajemnicą. Tworzą ją ustawione w okręgu kamienne bloki wycięte w kształcie litery T.

niezwykłej opowieści. Wedle legendy przepowiednia ostrzegła asyryjskiego króla Nimroda, iż narodzi się dziecko, które odbierze mu władzę. Niewiele myśląc, król rozkazał zabić wszystkie noworodki. Tymczasem brzemienna matka ukryła się w grocie, gdzie na świat przyszedł Abraham. Mieszkali tam siedem lat, a gdy jej syn dorósł i stał się znanym prorokiem walczącym z pogańskimi bożkami, nastąpiło wielkopomne spotkanie z królem Nimrodem. Ten po pojmaniu skazuje Abrahama na śmierć wielce oryginalną. W dolinie pod murami za-

mczyska każe rozpalić wielki ogień. Z kolumn twierdzy zostaje uczyniona ogromna proca, którą władca chce wystrzelić Abrahama prosto w ogień. Nim jednak nieszczęśnik dotknie płomieni, Bóg zamienia je w wodę, pływające kawały drewna stają się rybami, a Abraham bezpiecznie łąduje między różami.

Spacerując po parku, widzimy nad sobą te dwie kolumny dziwnej katapulty. Zdaniem historyków to fragmenty dawnej świątyni chrześcijańskiej, pokryte archaicznym pismem. Paradoksalnie z czasem uznano je za szatańskie dzieło o wielkiej mocy, stąd żaden władca nie ważył się ich zniszczyć. Święta sadzawka u stóp zamku aż się gotuje od pływających w niej ryb. Warunki mają idealne, bo jeżeli ktoś chciałby je skrzywdzić, natychmiast oślepnie. Nikomu zatem takie myśli do głowy nie przychodzą, za to co chwila ktoś wrzuca do wody jedzenie. Na brzegu czekają sprzedawcy specjalnej karmy, wystarczy wyspać jej odrobinę do wody, a od razu wyskakują kilka otwartych pyszcz-





FOT. ANNA I KRZYSZTOF KOBUSOWIE



FOT. ANNA I KRZYSZTOF KOBUSOWIE

ków. Karmimy i my, mając nadzieję, że zapewni to nam pomyślność, nie tylko w tej podróży.

Na trawnikach trwają w najlepsze pikniki. Kobiety we wzorzystych chustach rozkładają jedzenie, mężczyźni w szarawarach pykają fajeczki, między nimi biegają dzieci. Do Jaskini Narodzin Proroka Abrahama (Hazreti Ibrahim Halilullah) stąd niedaleko – wystarczy minąć bramę meczetu, arkadkowy dziedziniec ze studnią do obmywania i trafiamy na kolejny dziedziniec pełen gołębi i wiernych. W skalnej ścianie widać proste wejście – po lewej dla kobiet, po prawej dla mężczyzn. Wchodząc do grotty, każdy musi się pokłonić. W środku za szybą widać ocembrowanie i dalej ciągnącą się

puszkę w skale. Wokół bezustanny głos modlitw, między dłońmi przesuwają się paciorki.

Abraham to nie jedyna postać biblijna związana z tym miastem. Hiob też był poddawany przez Boga rozlicznym próbom i dopiero obmycie się w tutejszej studni uleczyło go z trądu. Zła wiadomość – studnia wyschła, więc na rytualne oczyszczenie nie mamy co liczyć. Ale jest grota, w której można zadumać się nad przemijaniem... Dumamy zatem przez chwilę, ale coraz bardziej przyziemne myśli



FOT. ANNA I KRZYSZTOF KOBUSOWIE

## Z WIZYTĄ U STAREJ CYGANKI

Miejscowość Gaziantep – po drodze z Şanlıurfa do jaskiń Piekło i Niebo. Koniecznie należy tu zrobić postój, by zobaczyć Muzeum Mozaik i jeden z najśłynniejszych mozaikowych portretów: „Cygankę” z III wieku.

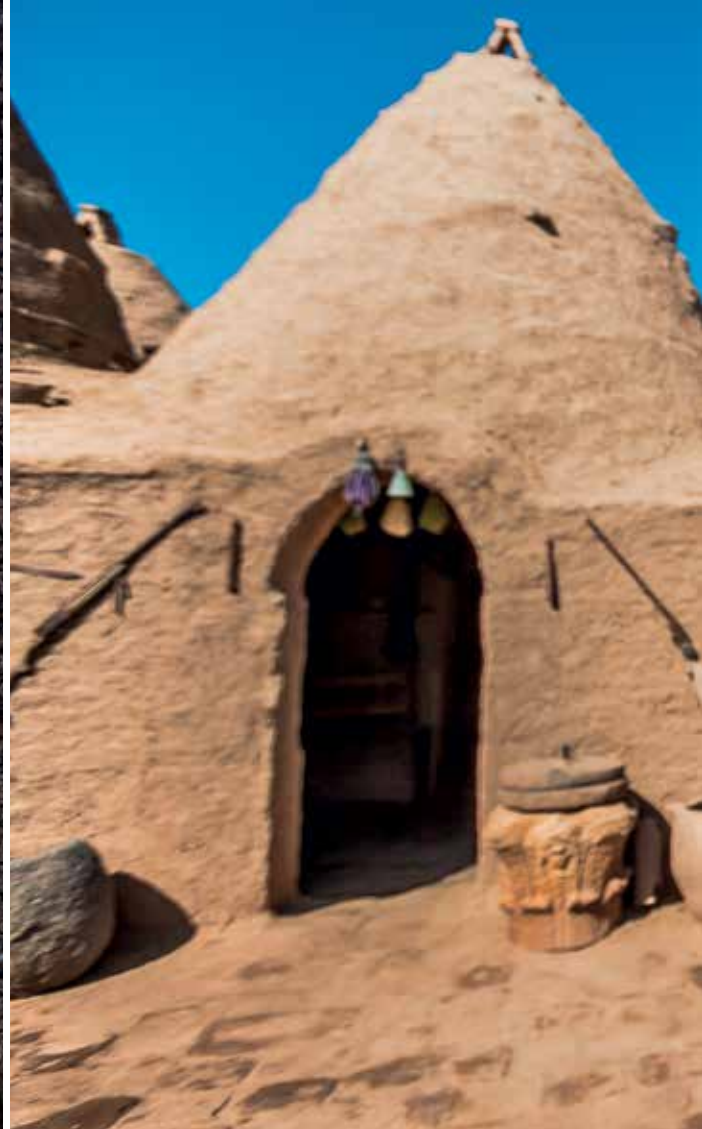
## ŻYCIE STAROŻYTNE

Płaskorzeźby w świątyni Göbekli Tepe dowodzą talentu obserwacji natury wśród pradawnych artystów.





FOT. ANNA KRZYSZTOF KOBUSOWE



### WCIAŻ GŁÓWKUJĄ

Na północ od Şanlıurfa znajduje się jedno z najbardziej tajemniczych miejsc – góra Nemrut z głowami posągów ustawionymi od strony wschodu i zachodu. Ten monumentalny grobowiec króla Antiocha do dziś nie zdradził archeologom wszystkich sekretów.

chodzą nam po głowie. Bo po drugiej stronie parku Gölbasi zostawiliśmy przepiękny stary bazar. Pora ten błąd naprawić czym prędzej. Obiecaliśmy sobie, że nic nie kupimy, tylko trochę pooglądamy, porobimy zdjęcia...

Od kolorów i zapachów aż kręci się w głowie. Mijają nas młodzieńcy roznoszący herbatkę, wózki z towarami, kobiety zatopione w rozmowach. Oczywiście z obietnic nic nie wyszło, bo najpierw ja wypatrzyłam przepiękną sukienkę, a potem Krzysiek stracił głowę dla metalowego dzbanka na herbatę. Nie wypadało tak od razu zapłacić i wyjść, więc spędzamy kolejne pół godziny na dyskutowaniu ze sprzedawcą. Już o zmierzchu docieramy do Göbekli Tepe.

Świat był wtedy znacznie młodszy. Nie znano jeszcze koła, ceramiki i pisma. Budowniczym nie śniły się piramidy i Stonehenge, gdy na płaskowyżu w okolicy Şanlıurfa powstawała Göbekli Tepe. Najstarsza świątynia świata. W dziesiątym tysiącleciu przed naszą erą ludzie przybywali tu, by się modlić i rozmawiać z bogami. A może było to miejsce pochówku, swoista brama między światami? A może po prostu mieszkano tutaj, a wrodzona potrzeba piękna nakazała ozdobić kamienne słupy figurami zwierząt? Nic pewnego o tym miejscu nie wiadomo, bo pierwsze poważne wykopaliska rozpoczęto dopiero w 1994 roku i jak dotąd przebadano tylko kilka procent terenu. To odkrycie było archeologicznym trzęsieniem ziemi. Listem z przeszło-





ści, który niespodziewanie odkrył tajemnice sprzed wieków.

## HERBATKA W ULU

– *Napijesz się herbaty?* – Takiemu zaproszeniu odmówić nie sposób. Bo turecka herbata jest przepyszna, a co ważniejsze, odmówić to jakby

powiedzieć, że się dla kogoś nawet chwili czasu nie ma. A to już naprawdę bardzo niegrzecznie. Poza tym każdy Turek jest przekonany, że herbata to najlepszy napój na świecie, a gdyby spytać, jak go przyrządzić, zebralibyśmy potężną księgę przepisów, jako że każda rodzina ma swoje sposoby. Zatem nie odmawiamy, siadamy w cieniu i delektujemy się słodkim aromatem. Dobra wiadomość dla łasuchów: tu nikogo nie zgorszy wrzucenie trzech, a nawet czterech kostek cukru!

Harran położone obok Şanlıurfy to osada szczytująca się tytułem jednej z najdłużej nieprzerwanie zamieszkanych na ziemi. Wspomina o niej Księga Rodzaju i, rzecz jasna, sam Abraham też tu był. Choć w pierwszej chwili czuję rozczarowanie. Bo patrząc na wystylizowane zdjęcia domów-uli (nazwanych tak od stożkowatego kształtu), człowiek spodziewa się ich stojących rzędem na pustyni. Tymcza-

## PAN HALIL

**Nieważne, czego nie chce się kupić – Pan Halil na pewno to sprzeda, a klient wyjedzie z Harran zachwycony. Tak jak mężczyźni na zdjęciu poniżej, którzy targują się z Panem Halilem o sok z granatu.**







### ROZŚWIETLONE NIEBO

Jaskinia Niebo jest bajkowo podświetlona. Schodząc w jej głąb, lepiej jednak zabrać latarkę, tak na wszelki wypadek... Za to do Piekła wejść się nie da – jedynie spojrzeć na nie z góry. Może to i lepiej?

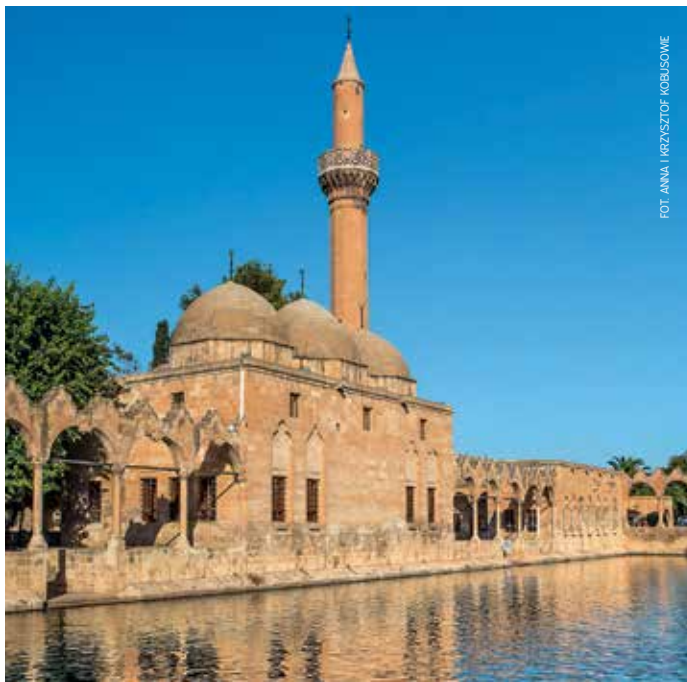
sem domy są przemieszane: zabytkowe i te współczesne. W jednym z miejsc możemy zobaczyć proces powstawania współczesnego ula. Z cegieł buduje się ściany zakończone wysmukłym stożkiem z „wywietrznikiem” na szczycie. Taka architektura w najbardziej upalne dni wymuszała ruch powietrza. Każdy z pokoiów budowany jest wedle tego samego planu, któ-

ry wymyślono tu w III wieku p.n.e. Jak widać, projekt był naprawdę funkcjonalny, choć domy, jakie dziś tu widzimy, to prapraprawniki tych pierwszych, liczące co najwyżej 200 lat.

Nieopodal odkrywamy ruiny znane z początków z tego rejonu. To uniwersytet (uważany za pierwszy islamski) i wielki meczet z VIII w. Tłumaczono tu na język arabski dzieła z zakresu astronomii, filozofii, medycyny, nauk biologicznych i matematyki. Dziś ściany uniwersytetu rozpadły się, pozostawiając ułamki kolumn i kwadratowy minaret, niegdyś pewnie znacznie wyższy, ale osypujące się cegły odjęły mu wzrostu.

### SADZAWKA PROROKA

Şanlıurfa, meczet nad świętą sadzawką, w miejscu gdzie Abraham wpadł do wody. To najśłynniejsza budowla miasta, która jest jego wizytówką i duchowym centrum.



FOT. ANNA I WRZYSZTOF KOBUSOWE

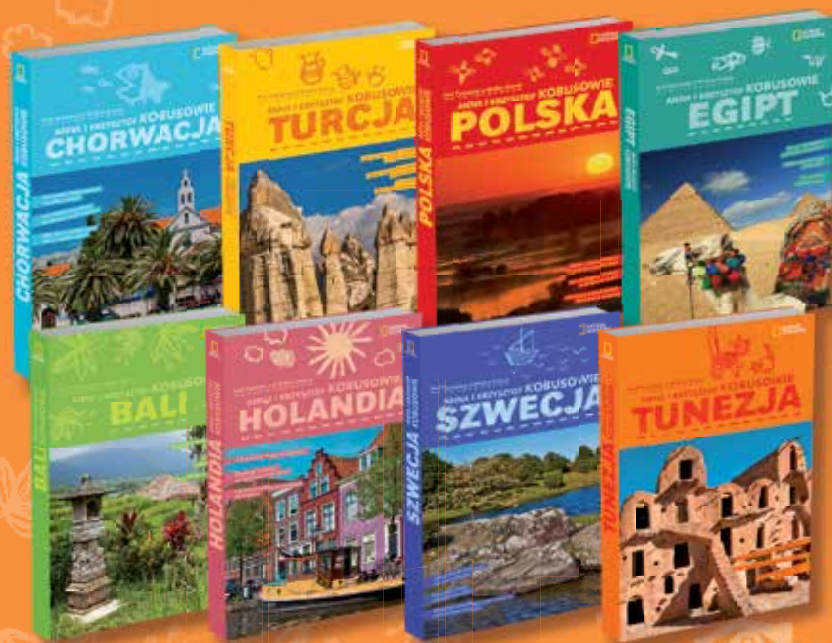
### Z PIEKŁA DO NIEBA

Niedaleko stoi tradycyjne domostwo – bardziej skansen, ale zachowano tu sporo autentyzmu. Możemy zo-



# MAŁI PODRÓŻNICY W WIELKIM ŚWIECIE

ODKRYJ, ŻE RODZINNE PODRÓŻE  
TO ZUPEŁNIE NOWY WYMIAR PRZYGODY!



Książki dostępne w księgarniach, na [www.burdaksiążki.pl](http://www.burdaksiążki.pl) i w sprzedaży wysyłkowej:  
tel. 22 360 37 77. Znajdź nas na Facebooku: **Burda Książki**

R E K L A M A

baczyć sypialnię małżeńską, składzik narzędzi rolniczych i kuchnię. Właściciel obiektu, pan Halil, doskonale wie, że jest fotogeniczny. I absolutnie nie ma nic przeciwko temu, by zrobić sobie zdjęcie z nami. Po chwili znika w pokoju, czegoś gorączkowo szuka, po czym wraca z portretem zabójczo przystojnego młodzieńca. To on sam, wiele lat temu. Ile? A któż by na pustyni to liczył... Za chwilę z pozorną obojętnością pada pytanie o sok z granatu. Do tej pory było dla nas zagadką, coż to tak wspaniale dodaje smaku w sałatkach, teraz znajdujemy wyjaśnienie. Ciemny, ciągliwy, o niezwykle słodko-kwaskowatym smaku. Z 18 kg owoców otrzymuje się litr syropu. Jego jakość najlepiej sprawdzić, odwracając butelkę – jeśli natychmiast spłynie ku zakrętce, jest to zwykły produkt wart 5 lir. Ten Halilowy spływał jak gęsty miód. Wart był swojej ceny 25 lir i po kilku cmoknięciach następuje przybicie dłoni. Cena zaakceptowana.

Najchętniej zostalibyśmy tu na noc.

Krzysiek nawet zaczyna fantazjować, że przecież taki dom nie może być drogi, może byśmy sobie takie gospodarstwo kupili, dzieci by pasły wielbłądy, ja bym się nauczyła tkąć, on by z panem Halilem palił fajkę wodną, dyskutował o życiu i czasem coś sprzedawał turystom. No czyż to nie kusząca propozycja?

Nim opuścimy Turcję, chcemy jeszcze powędrować z Piekła do Nieba. Te dwie jaskinie znajdziemy na wybrzeżu nieopodal miasta Mersin. Stumetrowa otchłań Piekła ma w sobie coś przerażającego. Stoimy na wąskim tarasie, patrząc w krasowy lej u swych stóp. Jakaś przemożna siła ciągnie w dół, kusi, by wychylić się bardziej, zmierzyć z wciągającą głębią. Może to sprawka stugłowego Tyfona, który tu właśnie uwięził Zeusa po morderczej walce. Dopiero dzięki pomocy Hermesa i bożka Pana udało się Zeusowi pokonać potwora, rzucając na niego Etnę. Wybuchy wulkanu to właśnie wściekle ryki pokonanego Tyfona.

Niebo czeka kilkadziesiąt metrów dalej, choć droga do niego wiedzie w dół. Za nami zostaje zieleń i ostatnie promienie słońca. Przed nami... Trudno opisać ogrom, któ-

ry wymyka się wyobraźni. Zeszliśmy blisko 300 schodków, jaskinia zdaje się być na wyciągnięcie dłoni, lecz gdy wzrok się trochę przyzwyczai do mroku, widzę, jak daleko są osoby w jej środku. Półmrok rozświetlają lampy zawieszone na skalnych ścianach. Spadające krople sprawiają, że skalne nacieki opalizują kolorami. W głębi słychać coraz głośniejszy szum. Podziemna rzeka wedle dawnych wierzeń płynie wprost do mitologicznego Styksu. Gdy stajemy przy niskim okapie, szum wypełnia całą jaskinię: wydaje się, że wystarczy tylko wcisnąć się w szczelinę między skałami, a nurt porwie nas w zaświaty. Ta mityczna kraina trwa wciąż wokół nas. Wystarczy czasem zejść z utartego turystycznego szlaku, czasem użyć wyobraźni, czasem posłuchać dawnych opowieści. To właśnie największy skarb Turcji, który odkrywać można bez końca... ○



**Anna i Krzysztof  
Kobusowie**

Dziennikarze, fotografowie i opowiadacze historii. Autorzy licznych albumów i książek podróżniczych. Prowadzą stronę o rodzinnych wyprawach [www.malypodroznik.pl](http://www.malypodroznik.pl) oraz stronę o fotografii [www.travephoto.pl](http://www.travephoto.pl)



# GEOSKOP

## OBEJRZANE PRZECZYTANE ZASŁYSZANE

### WAKEBOARD ROŚNIE W SIŁĘ

Fundacja Polish Water Sport Federation Plus – organizator zawodów Wake GP Poland zaprasza na międzynarodowe zawody w wakeboardzie za motorówką Wake GP 2015. Podczas tegorocznej edycji Grand Prix zawodnicy z Europy będą rywalizować w formie pucharowej od lipca do września, w kilku miastach Polski.



Zawody rozgrywane będą w kategoriach OPEN Men, OPEN Women i JUNIOR Men w oparciu o regulamin Mistrzostw Świata Międzynarodowej Federacji Narciarstwa Wodnego i Wakeboardu (IWWF). Zawody cieszą się coraz większym zainteresowaniem. W 2014 r. zmagania 71 zawodników, którzy wykonali łącznie ponad tysiąc trików, podziwiało ponad 100 tysięcy osób. Wakeboard jest najszybciej rozwijającym się sportem wodnym na świecie – pojawi się jako sport towarzyszący na olimpiadzie w Tokio.

PATRONATY POZNAJ ŚWIAT



Kamil Knapczyk od 6 lat intensywnie podróżuje po świecie. Odwiedził już 56 państw i zrealizował wiele podróżniczych pomysłów. Teraz nadszedł czas na najbardziej szalony z nich. Razem ze swoją dziewczyną Natalią kupili Fiata 126p, który przeszedł gruntowny remont. W maju planują rozpocząć liczącą ponad 20 tysięcy kilometrów podróż po Stanach Zjednoczonych. Chcą także odwiedzić Kanadę i Meksyk. Trasa zakłada ponad 60 checkpointów. Zaczynając od miast, jak Nowy Jork, Waszyngton czy San Francisco, poprzez Wielki Kanion, Yellowstone czy pustynia Nevada. Chcą też zobaczyć mniej znane miejsca, jak pustynia Bonneville w okolicy Salt Lake City. Planują również odwiedzić amerykańską Polonię – są ciekawi jej reakcji na Maluszka.

[www.facebook.com/YallaOnTheRoadAgain](http://www.facebook.com/YallaOnTheRoadAgain)

### RAJD Z KOMPASEM

Kolejna porcja aktywnej zabawy w terenie – ósmy Rajd „Z kompasem” odbędzie się w ostatni weekend maja (30-31.05). Bazą będzie położone niecałe 3 kilometry od brzegów Bałtyku Kopalino. Trasa biegnie przez czarujący nadmorski las, ukryte w nim wydmy, malownicze potoki i jeziora. Rajd to emocje dla każdego: świetna rodzinna zabawa, mocny wysiłek dla sportowców, nauka błędzenia dla początkujących, kilometry spędzone w marszu lub na rowerze. Nie zabraknie innych atrakcji – ogniska, bufetu (kaszubskie śledziki, kielbasa z ogniska, żurek) oraz nagród, o które warto powalczyć. Organizatorzy chcą kolejny raz pobić rekord frekwencji, więc zapraszają wszystkich chętnych do Kopalina.

Szczegóły: [www.zkompasem.pl](http://www.zkompasem.pl)







Sprinty rowerowe są widowiskowe: skłaski bark w bark czwórki zawodników, szybkie proste, ostre i ciasne zakręty, schody, a czasami nawet sztuczne przeszkody. Kolarze najpierw mierzą się z trasą w wyścigu indywidualnym na czas. Osiągnięty rezultat posłuży do ustalenia rankingu, według którego zawodnicy będą rozstawieni w poszczególnych czwórkach startowych. Dwóch pierwszych awansuje do dalszej rundy. Dwóch kolejnych odpadnie z rywalizacji. Organizatorzy jak zawsze postarali się o sporą pulę nagród. Do zgarnięcia będą: aparaty BenQ, latarki Varta, okulary sportowe Goggle, butelki Sigg z limitowanej serii Eliminator MTB, opony Kenda czy ochraniacze G-Form.



Prowadzone będą dwie klasyfikacje: kobiety open i mężczyźni open. Ponadto w ramach rywalizacji panów nagrodzeni zostaną najlepsi mastersi (35 lat i więcej) oraz zawodnicy startujący na rowerach z pełną amortyzacją. Nowością cyklu jest klasyfikacja drużynowa, w której punkty zdobędą trzy osoby (bez względu na płeć), z najlepszymi wynikami z danego zespołu. To z pewnością doda pikantności w walce o końcowe zwycięstwo.

- Lublin, Stare Miasto – 24 maja
  - Katowice/Chorzów, Park Śląski – 26 lipca
  - Cieszyn, Stare Miasto – 30 sierpnia
- Szczegóły na [www.Eliminator-MTB.com](http://www.Eliminator-MTB.com)

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

## Rowerami w Andy

Agnieszka i Michał Kaczorowscy wyruszą 15 maja na wyprawę w Andy. Planują wjechać rowerami na najwyższe przełęcz wokół masywu Ausangate (6.384 m n.p.m.). Będą prawdopodobnie jednymi z pierwszych rowerzystów, którzy dokonają tego, jadąc z pełnym ekwipunkiem bez wsparcia z zewnątrz. Aklimatyzację rozpoczną na trasie Nazca – Cusco. Przejadą 630 km przez pustynne rejony i pokonają ponad 12.500 metrów przewyższeń. To będzie rozgrzewka przed trawersem wokół Ausangate. Chcą jechać rzadko uczęszczanymi trasami,

pokonując trudne technicznie zjazdy. Zmagać się będą z niedoborem tlenu i jazdą na szlaku, gdzie średnia wysokość wynosi ponad 4 tys. m n.p.m. Pomysł zrodził się po zeszłorocznej wyprawie rowerowej Agnieszki i Michała na przełęcz Annapurny w Himalajach.



## ŚWIATOWE KUBKI

Zaczął się niepozornie – od kubka przywiezionego z wycieczki na Kubę. Dziś kolekcja Geokubków Gimnazjum i Liceum Społecznego w Człuchowie liczy ponad pięćdziesiąt sztuk i stale się powiększa. Idea jest prosta, a zarazem niecodzienna – uczniowie, nauczyciele i rodzice wspólnie tworzą kolekcję, przywożąc z podróży kubki.

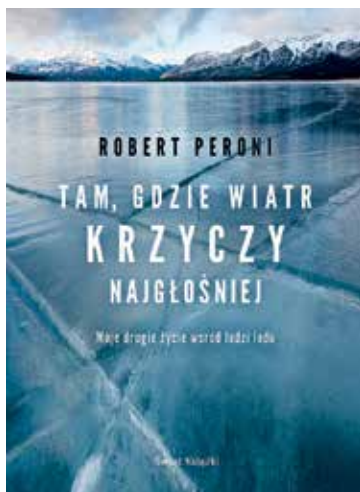
„To nie byle jakie kubki ze straganu” – mówi pomysłodawczyni Aleksandra Kurowska. „Geokubki przedstawiają charakterystyczne dla odwiedzanych krajów i miejsc elementy geograficzne, ujęte w intrygujący sposób, a – co najważniejsze – są wytwarzane lokalnie”. W kolekcji znalazły się kubki m.in. z: Berlina, Madrytu, Parku Narodowego Yellowstone, Azorów, Tajlandii i Chin. Każdy z nich niesie ze sobą historię i jest nie tylko ozdobą, ale także przydatnym narzędziem do prowadzenia zajęć geograficznych i niecodziennym sposobem na „wędrowkę” po świecie.





W maju pod patronatem miesięcznika Poznaj Świat ukaże się kilka pasjonujących reportaży podróżniczych nakładem wydawnictwa Świat Książki.

Pierwsza z nowości, „Tam, gdzie wiatr krzyczy najgłośniej”, opowiada o spotkaniu z nadzwyczajnym ludem, którego jedyną bronią jest łagodność, a także z wrogą i cudowną ziemią, gdzie przyroda jest matką i macochą, rozdającą zarówno życie, jak i śmierć. Robert Peroni trzydzieści lat temu przybył na Grenlandię. Nowy kierunek jego życiu nadali Inuici. Mimo że biali ludzie od lat narzucali im zakazy uniemożliwiające godne życie, przyjęli go jak przyjaciela. Zafascynowany ich kulturą, Robert zamieszkał w największej



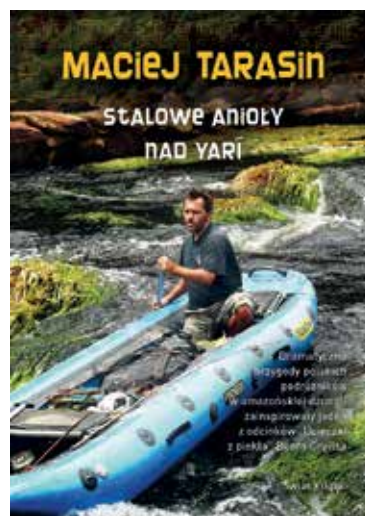
wiosce na wschodnim wybrzeżu, liczącej dwa tysiące mieszkańców, przez dziewięć miesięcy w roku odciętej od świata. Poznał język, obyczaje i niepisane zasady Inuitów. To od nich nauczył się wsłuchiwać w historie niesione przez wiatr, piękna życia tu i teraz oraz poezji ukrytej w szamanizmie.

Autor książki zachęca, aby na ten świat spojrzeć nowymi oczami. Bo w gruncie rzeczy, kto jest bardziej prymitywny: my, którzy w ciągu trzydziestu lat zniszczyliśmy tysiącletnią cywilizację, czy Inuici, którzy w ciągu czterech tysięcy lat nigdy nie wywołali żadnej wojny?

# Z PÓŁKI PODRÓŻNIKA

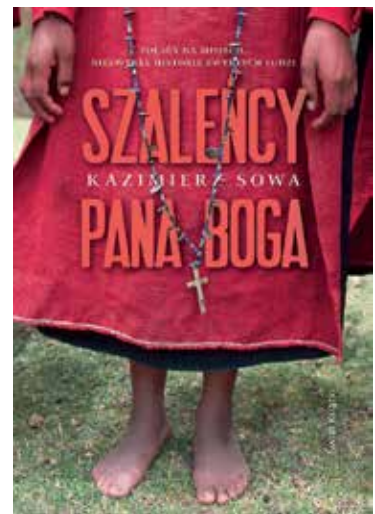
Kolejna pozycja „Stalowe anioły nad Yari” to relacje zebrane z kilku eskapad kajakarza i eksploratora Macieja Tarasina. Autor książki jest jednym z tych, których pasja do pływania po rzekach zmusiła do wyruszenia w świat w poszukiwaniu nowych wyzwań i przygód. Jego wyprawy, najczęściej obarczone dużym ryzykiem, łączą zamiłowanie do sportów ekstremalnych, eksplorację i obserwację dzikich zwierząt oraz dziko żyjących plemion. Maciej Tarasin (rocznik 1975) na swoim koncie ma już spływ w 2008 roku etiopską rzeką Omo pełną krokodyli i hipopotamów. Potem wraz z Nataszą Szałajską pokonał Río Tuichi w boliwijskich Andach na samodzielnie zbudowanej tratwie, a w 2010 roku jako pierwsza osada w historii oboje spłynęli Río Altamachi.

O Tarasinie rok później znów było głośno, kiedy jego wyprawa w dół rzeki Yari przez tereny kolumbijskich rebeliantów zakończyła się akcją ratunkową kolumbijskiej armii. Jeden z odcinków programu Beara Gryllsa „Ucieczka z piekła” opowiada wła-



śnie o tych przeżyciach na rzece Yari w Kolumbii. Program był pokazywany w 70 krajach na całym świecie.

Również w maju swoją premierę będzie miała książka ks. Kazimierza Sowya „Szaleńcy Pana Boga”. To reportaż o pracy polskich misjonarzy w Ameryce Południowej, Afryce Zachodniej,



Rosji i Turkmenistanie. Książka ukazuje realia ich pracy w różnorodnych środowiskach, pośród wielu kultur. Dzięki temperamentowi autora, ciekawości świata i ludzi, spostrzegawczości oraz talentowi do opowiadania „Szaleńcy” nie są koturnową powiastką o pracujących w znoju misjonarzach. To wielobarwny, zaskakujący reportaż tyleż o realizowaniu marzeń i celów, co kapitalna książka przygodowo-geograficzna.

Czy wiedzieliście coś o zwyczajach Indian Ache, zamieszkujących na pograniczu Paragwaju i Brazylii, wśród których znalazł się ksiądz Benek? Albo ile krów kosztuje w Sudanie Południowym żona, szacowana według... wzrostu? Czy wiedzieliście, że aby poślubić kobietę powyżej 190 cm wzrostu, mężczyzna musi zapłacić nawet do 300 krów? Z „Szaleńców Pana Boga” dowiemy się też, co oznaczało imię krwawego dyktatora z Zairu Mobutu Sese Seko i jak przyrządzić amazoński przysmak rybny „ceviche”.



# PIKNIK NAD ODRĄ

To ciesząca się ogromną popularnością impreza plenerowa, w skład której wchodzi kilka odbywających się równocześnie wydarzeń: 24. Targi Turystyczne MARKET TOUR, Strefa Globtrotera, Kraina Relaksu Wellness & Spa, projekt Turystyczny Szczecin, 11. Targi Żywności i Produktów Ekologicznych ORGANIC, Aleja Zachodniopomorskie Smaki, Wielkie Gotowanie (przygotowywanie potrawy dla 10 tys. osób) oraz nowość w tym roku – Wielkie Wędzenie.

Wydarzenie ma charakter rodzinnego festynu z wesołymi miasteczkami, jarmarkiem, występami artystycznymi, konkursami i pokazami. Wiodącą marką „Pikniku nad Odrą” są targi MARKET TOUR. Na stoiskach zaprezentują się re-



giony, gminy i miasta Polski, Czech oraz Niemiec. Zapoznać się będzie można z ofertą biur podróży, hoteli, ośrodków wypoczynkowych i przewoźników. Celem jest promowanie turystyki, podróży, rekreacji i sportu. Piknik odbędzie się w dniach 9-10 maja na Wałach Chrobrego w Szczecinie.



## Lato z Parowozami

Do roczna Parada Parowozów, organizowana przez PKP CARGO oraz Gminę Wolsztyn, odbędzie się 2 maja. Wydarzenie to, adresowane do miłośników zabytkowych lokomotyw, a także do dzieci i ich rodziców, zainauguruje cały sezon „ciuchciowych” atrakcji. Zarówno w Wolsztynie, jak i Skansenie Taboru Kolejowego w Chabówce, przez okres letnich wakacji będą odbywały się weekendy tematyczne związane z koleją parową. Program „Lata z Parowozami” obejmie m.in. zwiedzanie ścieżki tech-



nicznej, czyli zapoznanie się z dawnymi technologiami pracy na kolei, spotkania z maszynistami, gry i zabawy tematyczne dla dzieci, konkursy oraz wystawę parowozów wykonaną z klocków lego. Zwieńczeniem sezonu będzie Parowozjada w Chabówce, zaplanowana na 23 sierpnia. Miejsce to posiada jedną z najliczniejszych i najciekawszych kolekcji eksponatów związanych z historią kolejnictwa na ziemiach polskich.





FOT. SHUTTERSTOCK



**Marta Matyszczak**

Autorzy kryminałów, z królową gatunku  
Agathą Christie na czele, zwykli mawiać,  
że nic tak nie ożywia akcji powieści jak trupy.  
Okazuje się również, że nic tak nie ożywia turystyki.

# Podróże z kryminałem



**M**

oda na podróże tropem kryminalnych bohaterów literackich wkracza nieśmiało do Polski, a w innych krajach europejskich rozgościła się już na dobre. Coraz więcej turystów, wybierając się na wakacje, zamiast przewodnika dzierży w ręku kryminał, którego akcja toczy się w odwiedzanym miejscu. W ten sposób można zwiedzać już nie tylko Londyn z Sherlockiem Holmesem i Agathą Christie, Ystad śladami Kurta Wallandera czy Fjällbackę wraz z bohaterami powieści Camilli Läckberg. Kryminalna turystyka zagościła także we Wrocławiu, Krakowie czy Sosnowcu.

#### REWIRY RUDOLFA

W bloku przypominającym kukurydzę na katowickim Osiedlu Tysiąclecia mieszkał komisarz Rudolf Heinz, bohater powieści Mariusza Czubaja. Prowadził dochodzenie w Superjednostce, jednym z największych budynków mieszkalnych w Polsce. Pracował zaś w Komendzie Wojewódzkiej Policji przy ulicy Lompy.

#### HEINZ W KUKURYDZY, KORZENIEC W SOSNOWCU

Literacką turystyką można zachęcić do podróžowania najzagorzalszych moli książkowych. Z drugiej strony, z pozoru mało atrakcyjne miasta zyskują dzięki temu, że spoglądamy na nie pod kryminalno-czytelniczym kątem. Myślimy – Katowice, widzimy – Spodek, kopalnie i kikuty Stadionu Śląskiego. A tymczasem okazuje się,

bo i na najbardziej rozpoznawalne obiekty postawił w książkach mieszkający w Warszawie Mariusz Czubaj. Rudolf Heinz mieszka więc na Tysiącleciu, blokowisku zwanym przez miejscowych „Tauzenem”, w kukurydzy – jak mówi się na wieżowce w kształcie kolby kukurydzy właśnie. Komisarz Heinz nieraz musi zajrzeć do Superjednostki, czyli rozciągającego się na 187,5 metrach długości jednego z największych budynków mieszkalnych Polski. Blok ma nawet własne zasilanie w wodę i prąd. W książkach Czubaja pracownicy pogotowia ratunkowego mają problem, gdy zemrze się mieszkańcowi Superjednostki, w której winda zatrzymuje się co trzy piętra.

FOT. MARTA MATYSZAK



1

2

że po ulicach tego miasta grasuje komisarz Rudolf Heinz, postać stworzona przez Mariusza Czubaja („Zanim znowu zabiję”).

Zwiedzając Katowice tropem tego policyjnego profilera, można poznać esencję regionu,



3

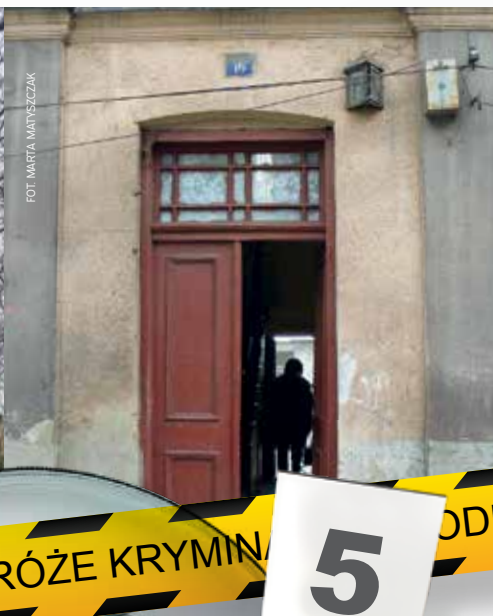
Rzeka Brynica oddziela Katowice od Sosnowca, który w oczach całej Polski należy do Śląska. Jednak miejscowi wiedzą swoje i kultywują odwieczne antagonizmy między „prawdziwymi” Ślązakami z Katowic i Zagłębiakami z Sosnowca, Czeldzi czy Będzina. Tutaj wciąż funkcjonują żarty w stylu: „Co cię może najlepszego spotkać w Sosnowcu? Autobus powrotny do Katowic” i te wymierzone w przeciwnym kierunku.

Tymi stereotypami bawi się profesor Zbigniew Białas, twórca sosnowieckich kronik – „Korzeńca” oraz „Pudru i pyłu”. W opisywanych przez Białasa czasach Sosnowiec

ODRÓŻ

FOT. MARTA MATYSZAK





4

# KRYMINALNE • PODRÓŻE KRYMIN

5

## PODRÓŻE K

INALNE • PODRÓŻE KRYMIN

FOT. MARTA MATYSZCZAK

6

NATCHN  
Z k

6

## NATCHNIENIA BIAŁASA

Z okna kamienicy w Sosnowcu spogląda Władysław Szpilman, który pojawił się w „Korzeńcu”. Podążając tropem powieści, trzeba odwiedzić cerkiew Świętych Wier, Nadziei, Luby i Matki Ich Zofii. W bramie przy ul. Żytniej 16 Zbigniew Białas zobaczył kafelek Alojzego Korzeńca, który stał się natchnieniem do stworzenia książki. W pałacu Dietlów odbyło się czytanie fragmentów „Pudru i pyłu”, drugiej części sosnowieckich kronik.

Szacownymi mieszkańcami Sosnowca była rodzina Dietłów, bogatych przemysłowców, która zostawiła po sobie pałac (ul. Żeromskiego 2) czy zespół budynków fabrycznych. We wnętrzach pałacu, w których Białas umieszcza akcję sosnowieckich kronik, odbyło się uroczyste czytanie fragmentów „Pudru i pyłu” przez aktorów Teatru Zagłębia (ul. Teatralna 4). W tym ostatnim warto zakończyć zwiedzanie Sosnowca, przychodząc na spektakl „Korzenie”, który powstał na podstawie powieści, a wyreżyserował go Remigiusz Brzyk.





## PIĆ JAK MISTRZ

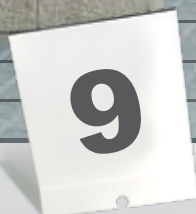
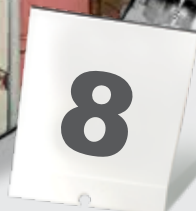
Na Kraków można spojrzeć z perspektywy mistrza, bohatera stworzonego przez Marcina Świetlickiego (trylogia: „Dwanaście”, „Trzyście” i „Jedenaście”). Mistrz, choć, jak pisze Świetlicki, już „spuchł, utył i posiwił”, mieszka na Małym Rynku, ma psa imieniem Suka i codziennie chodzi do Biura. Tam polewane są wysokoprocentowe trunki, a na mistrza czeka zarezerwowany stolik. Bo Biuro to po prostu knajpa (która w rzeczywistości nie istnieje). I też głównie na odwiedzaniu pubów polega wycieczka po Grodzie Kraka tropem bohatera Świetlickiego.

Trzeba więc wstąpić na Rynek Główny, gdzie pod numerem 29 znajdujemy bar Vis-à-vis, potocznie zwany „Zwisem”. Na progu siedzi kamienna postać Piotra Skrzynckiego, a przy stolikach elita knajpianych dziadków przygląda

się znienawidzonej przez miejscowych Głowie Mitoraja. Rzeźba, z której wyśmiewa się mistrz, służy turystom, którzy wchodzą do jej wnętrza i wystają przez oczodoły, robiąc sobie zdjęcia. Piwa trzeba się też napić w Pięknym Psie, który po kilku przeprowadzkach wyładował na Kazimierzu (ul. Bożego Ciała 9) czy w Dymie (św. Tomasza 13). W obu tych knajpach mistrza można było spotkać praktycznie każdego dnia.

### MISTRZOWSKI KRAKÓW

Mistrz, bohater kryminalnej trylogii Marcina Świetlickiego, mieszkał na Małym Rynku w Krakowie. Bywał w pubie Piękny Pies na Kazimierzu, a pijąc w barze Vis a vis, z obrzydzeniem spoglądał na kontrowersyjną Głowę Mitoraja.





A skoro o mistrzach mowa, to niewątpliwym numerem jeden polskiego kryminału retro pozostaje Marek Krajewski, autor dwóch czytelnich serii. Eberhard Mock spaceruje ulicami



10

Na wrocławskim Rynku, na rogu z Placem Solnym mieści się przeszklony biurowiec. W nim znajduje się winda, zwana „paternoster”, którą Mock musiał podróżować. Nazwa windy pochodzi od sznura, który służył średniowiecznym mnichom do odmawiania modlitwy Ojcze Nasz (Pater Noster). Do windy wsiada się w biegu, ponieważ jest ona w ciągłym ruchu, nie ma też drzwi. Dziś budowa paternostrów jest zabroniona ze względów bezpieczeństwa, choć ten wrocławski nadal działa i ma status zabytku.

#### BRESLAU EBERHARDA

KWP we Wrocławiu to dawne Prezydium Policji, w którym służył Eberhard Mock. Dworzec Główny wita turystów, którzy chcą wziąć udział

w zorganizowanej wycieczce śladami bohaterów Marka Krajewskiego.

„Styks” to jeden z zakładów pogrzebowych przy ul. Włodkowica, w pobliżu mieścił się zajazd Pokojhof, który odwiedzał Mock. W budynku banku projektu Heinricha Rumpa Eberhard mógł jeździć „paternoster” – windą, do której wsiada się w biegu.

przedwojennego Breslau, a po wojnie przenosi się tam ze Lwowa także Edward Popielski. We Wrocławiu opracowano trasę spacerową tropem Mocka. Podążając jej szlakiem, można trafić na kamienicę Pod Czarnym Kozłem przy ulicy Psie Budy 10, gdzie w knajpie u Truscha, przez bywalców nazywa-

nej „Spelunką u Gabi Zelt”, wrocławski policjant spotykał się z rzezimieszkami, wyciągając od nich informacje.

Stąd niedaleko do ulicy Włodkowica, gdzie mieścił się kolejny lokal odwiedzany przez Mocka – zajazd Pokoyhof. Dziś na Włodkowica zadziwia szereg... zakładów pogrzebowych. Idąc tym kryminalistycznym tropem, dotrzeć należy do Aresztu Śledczego (ul. Świebodzka 1) i do dawnego Prezydium Policji, gdzie pracował Mock. Dziś w tym monumentalnym budynku przy Podwalu nr 31–33 mieści się Komenda Wojewódzka Policji. Stąd już niedaleko do Placu Teatralnego, gdzie w jednej z kamienic mieszkał bohater powieści Krajewskiego.

Z kolei Edward Popielski mieszkał nieco dalej od centrum, przy ulicy Grunwaldzkiej 10.



11

FOT. MARTA MATYSZCZAK



LINIA ZWYKŁA  
**666**

Pomorska Komunikacja samochodowa sp. z o.o.  
84-200 Wejherowo, ul. Transportowa 1, tel. 801 11 11 11  
PRZYSTANEK: Kuźnica  
KIERUNEK: Hel

FOT. MARTA MATYSZCZAK

PRZYSTANKI (min): DEBK (00') > ... > Kuźnica (00') > Kuźnica - Syberia (02') > Jastarnia, Camping I (05') > Jastarnia, Camping II (07') > Jastarnia, Wschodnia (12') > Jastarnia, Ośr. Telekom. (13') > Jurata (15') > Wąsk (16') > Hel - Bór (22') > Hel, Dworzec Kolejowy (29') > Hel, Kaszubska (31') > HEL (32')

Od poniedziałku do piątku, oprócz sobot i niedziel

9.58L 10.43L 11.28L 11.58L 12.53L 16.28L 17.18L 18.18L

9.58L 10.43L 11.28L 11.58L 12.53L 16.28L 17.18L 18.18L

**12**

#### SIERPNIOWE KUMAKI

Zwiedzając Półwysep Helski tropem powieści Violetty Sajkiewicz i Roberta Ostaszeńskiego, można przemieszczać się PKS-em numer



FOT. MARTA MATYSZCZAK

**13**

#### WELCOME TO HEL

W szerokiej gamie polskich kryminałów są też takie, których akcja rozgrywa się w rejonach wypoczynkowych. „Sierpniowe kumaki” Violetty Sajkiewicz i Roberta Ostaszeńskiego osadzone są na Półwyspie Helskim. Od razu dwie rzeczy zgadzają się z książkowym pierwowzorem – zimny Bałtyk i drogie kwatery. Pozostaje mieć tylko nadzieję, że owrzodzone flądry serwowane wczasowiczom w powieści są jedynie wytworem wyobraźni autorów.

Po całym półwyspie, od Władysławowa przez Chałupy, Kuźnicę, Jastarnię, Juratę, aż do Helu, najłatwiej podróżuje się pociągiem, którego pogwizdywania słychać, gdy leży się na plaży. Jedyna droga biegnąca przez półwysep jest wiecznie zakorkowana, jednak można, tak jak bohater Adam Tysza, zaryzykować



FOT. MARTA MATYSZCZAK

szaleńczą jazdę busikiem, którego kierowca, jak zostało to opisane w powieści, będzie jechał 200 km na godzinę, jednocześnie pisząc esemesa. Pozostaje jeszcze PKS, któremu jakiś dowcipny urzędnik nadał, jak to na Helu, numer 666.

Na tym kawałku wybrzeża można natknąć się na puste plaże, po których czasem przechadza się łodziarz, reklamujący swój towar dokładnie takimi samymi hasłami jak w książce: „Hej, tam za parawanem, kupisz łoda, będziesz panem!”. W Kuźnicy, w której zamieszkał Tysza, znajduje się niewielki, wybetonowany ostatnio port rybacki. Jest tam też

666  
lub

busikiem,  
którego  
kierowca pędzi,  
jednocześnie  
pisząc esemesa  
– co przydarzyło się  
Adamowi Tysze.

Po plażach Kuźnicy czy Chałup czasem przejdzie się łodziarz, reklamujący swój towar takimi samymi hasłami jak w „Sierpniowych kumakach”. W porcie w Helu można kupić świeże flądry, na karb wyobraźni autorów składając podejrzenie, iż ryby mogą być owrzodzone.

**15**





kościół, naprzeciwko którego w sklepie spożywczym zaopatrzył się podkomisarz Tysza. Podczas podróży z kryminałem nawet zidentyfikowanie błahego sklepu przynosi radość. Gdy pogoda nie dopisuje, można wybrać się do miasta Hel i dotrzeć na sam czubek cyplu, czyli kraniec Polski. Niedaleko stąd znajdują się bunkry, w których Tysza utknął, a zaraz potem został oskarżony o morderstwo.

W Polsce co roku wydaje się ponad sto nowych kryminałów. Jest więc w czym wybierać, tak jeżeli chodzi o lekturę, jak i o kryminalne podróże. Tym sposobem można odwiedzić Lublin tropem Żygi Maciejewskiego, bohatera retro kryminałów Marcina Wrońskiego. Warszawa oferuje kilka kryminalno-turystycznych szlaków wedle powieści Wiktora Hageda, Mariusza Czubaja, Wojciecha Chmielara czy profesora Tadeusza Cegielskiego. W Łodzi czeka Krzysztof Beška i jego kryminały, a w Łagowie Marta Mizuro z „Cichą przystanią”. W Poznaniu zaś akcję neo-milicyjnych powieści osadził Ryszard Ćwirlej.

Wielbiciele powieści szpiegowskich mogą udać się w rejony Starych Kiejkut, gdzie głęboko w lesie znajduje się szkoła polskiego wywiadu. Tam częściowo osadzona jest akcja trylogii Tomasza Sekielskiego „Sejf”. Także Vincent V. Severski, były agent wywiadu, który na emeryturze został pisarzem, w „Nielegalnych”, „Niewiernych” i „Nieśmiertelnych” wspomina o tym

**SPEŁNIAMY  
MARZENIA  
FINANSUJEMY  
WYPRAWY**



**LAUREACI V EDYCJI**

**MIEJ** MEMORIAL  
PIOTRA MORAWSKIEGO  
**ODWAGĘ**

## „W koronach drzew” Marzena i Krzysztof Wystrachowie

Dziękujemy uczestnikom i głosującym  
w V edycji „Miej odwagę!”

**Już od czerwca zdjęcia i relacje z wyprawy na:**

**[www.miejodwage.pl](http://www.miejodwage.pl)**

**[facebook.com/MemorialPiotraMorawskiego](https://facebook.com/MemorialPiotraMorawskiego)**

**Bądźcie z nami!**

PARTNERZY:



**REGATTA**  
GREAT OUTDOORS

**gazeta**  
WYBORCZA.PL

R E K L A M A

miejsu. Ci, którzy podejść pod bramę wejściową, mają jak w banku, że zanim się obejrzą, pojawi się dżip z umundurowanym wojskowym, który zarządzi natychmiastowy odwrót. A potem odprowadzi jeszcze delikwenta na rogatki wsi, śledząc każdy jego ruch. Na otarcie łez można podjechać na pobliskie lotnisko w Szymanach, gdzie lądowały samoloty CIA z terrorystami na pokładzie.

Literackie wycieczki mają tę zaletę, że do ich realizacji nie potrzeba wielkich funduszy. Wystarczy rozejrzeć się wokół własnego miejsca zamieszkania, a z pewnością znajdzie się jakiś krwawy kryminał tam osadzony. Wystarczy go przeczytać i ruszyć w drogę. ○



**Marta Matyszcak**

Redaktor naczelna Kawiarenki Kryminalnej – portalu poświęconego literaturze kryminalnej. Dziennikarka, scenarzystka, pasjonatka podróży, szczególnie tych z dobrą książką pod pachą.







# CZEGO SIĘ NAUCZYŁAM W WIEZIENIU

FOT. Z ARCHIWUM AUTORKI

Kiedy się obudziłam, pozostałe prycze były już puste. Musiało być sporo po świcie, bo światło nie wlewało się do celi miętko, lecz wdzierало przez kraty gwałtownie. Te rzuciły ostre czarne cienie, sprawiając, że nieliczne sprzęty wyglądały jak pozamykane w osobnych kłatkach. Pobudka miała dziś nastąpić wcześniej niż zwykle, ale o mnie z jakiegoś powodu zapomniano.

**B**eżradnie wodziłam wzrokiem po pustych ścianach, kiedy ktoś wszedł do pomieszczenia. Dziewczyna przeparadowała obok mnie, demonstracyjnie ignorując moje pytające spojrzenie. Na pytanie „Gdzie się wszyscy podziali?” fuknęła „To zbyt skomplikowane, by ci tłumaczyć”. Dopiero potem dowiedziałam się, że przyczyną tego nadzwyczajnego stanu była awantura w stołówce.

Jeden chłopak zaczął szturchać drugiego, gdyż ten ważył się oprzeć o niego ramieniem. Zaatakowany nie chciał się bić, ale tak się zezłościł, że aż zemdlał, rozbijając sobie przy okazji głowę. Ktoś zadzwonił po pogotowie, zaś sanitariusze, zrozumiałwszy nieco opacznie niegramatyczną opowieść, wezwali policję, by aresztowała domniemanego agresora. Na miejscu policjanci znaleźli zakrwawionego chłopaka oraz kolonię porozmieszczanej w celach młodzieży

z połowy Europy. Ocenili na oko (bo w językach obcych nie byli zbyt mocni), że mają do czynienia z nielegalnym obozem pracy. W połowie mieli rację: inicjatywa rzeczywiście nosiła nazwę „oboza pracy”, ale była w pełni legalna, ba! finansowana przez Unię Europejską.

To był drugi „work camp”, do którego trafiłam. Już przy okazji pierwszego przeżyłam niemałe zaskoczenie. Tamten obóz nosił nazwę „archeologicznego” i mamił możliwością własnoręcznego odkopania rzymskiej willi. Oczami wyobraźni widziałam siebie w stroju Indiany Jonesa (trochę w kierunku Lary Croft), oczyszczającą jakąś amforę, odcyfrowującą zdobione ją znaki, a może nawet podążającą tropem tajemnicy na miarę „Kodu Leonarda da Vinci”. Tymczasem, gdy organizatorzy pisali o „kopaniu”, rzeczywiście właśnie to mieli na myśli. Zamiast intelektualnych zagadek czekała mnie praca z wiadrem, taczka i łopata.

Nauczona tym doświadczeniem, powinnam była pomyśleć dwa razy przed zgłoszeniem się na kolejny obóz pracy, ulokowany w (byłym) więzieniu. Oczywiście zarejestrowałam się z marszu. W założeniu „work campy” mają umożliwiać zdobycie nowych doświadczeń, pełnić funkcje edukacyjne i służyć budowaniu ponadnarodowej solidarności. Jeśli chodzi o doświadczenia, to istotnie w przypadku mojego „więziennego obozu” były one unikalne. Podejrzewam, że w żadnych innych okolicznościach nie zostałabym zakwaterowana w budynku o zaostrowym rygorze, w którym mieszkały kiedyś terrorystki z Czerwonych Brygad (na ścianie wciąż widniały nabazgrane przez nie sierp, młot i symbol falliczny). Prócz tego o kilku znajomych mogę powiedzieć teraz „poznaliśmy się w więzieniu”...

W dziedzinie edukacji także poczytnałam postępy. Miałam między innymi okazję zaobserwować z bliska, a nawet doświadczyć na własnej skórze, ciekawego społecznego zjawiska, które w swoim eksperymencie zobrazował Philip Zimbardo. Doświadczenie polegało na osadzeniu zwykłych studentów w więzieniu – części w roli nadzorców, a części w roli więźniów – a następnie obserwowaniu narastającej wrogości jednych wobec drugih. Momentami odnosiłam



wrażenie, że w ramach naszego „obozu pracy” role prześladowców spontanicznie rozłożyliśmy po równo między kierownictwo a uczestników. Oficjalnie byliśmy solidarną wspólnotą, zaś w rzeczywistości każdy chwilami zachowywał się jak samozwańczy nadzorca.

Pierwszego dnia dyrektor muzeum przydzielił nas do oczyszczania skrzydła budynku przeznaczonego na nową ekspozycję. Cały dzień szorowaliśmy podłogi (z trwogą spoglądając w stronę celi śmierci) i skrobaliśmy bariery. Gdy już wszystko lśniło czystą szarością, otworzono przejście do innego skrzydła, gdzie akurat trwał remont. Wypucowane powierzchnie natychmiast pokryły się warstewką puchatego kurzu. Nazajutrz dyrektor przeciągnął palcem po poręczy, pokręcił głową i nakazał powtórzyć wczorajszą robotę.

Żeby uniknąć ogłupiającej pracy, zaoferowałam się do pomocy w więziennym archiwum. W zakurczonym pokoiku ślęczeliśmy nad zakurzonymi księgami i przepisywaliśmy do komputera rejestry z więziennego rejestru. Tamtym otworzą wrota i znów po prostu będzie po całodzinnej pracy, a z naszych archiwów może ktoś kiedyś skorzystać, aby zrekonstruować historię bandyty, w którym rozpozna swojego pradziadka. Moja radość nie trwała jednak długo: koledzy skarżyli się, że mam zbyt lekką pracę, więc w końcu wróciłam do szmat, a opuściłam książki (nad którymi i tak nikt inny nie chciał ślęczeć). Z każdym dniem wokół prac, mających w założeniu nas integrować, narastało napięcie, które przekładało się na nieprzyjemne codzienne relacje i w końcu znalazło swoją kulminację w noc owej pamiętnej bójki na stołówce.

Oprócz lekcji Zimbarda przypominałam sobie także tę Michela Foucaulta. Filozof przesiadywał pasjami w archiwach i badał rozwój instytucji służących do kontroli społeczeństwa. Opisał między innymi koncepcję panoptikonu – konstrukcji architektonicznej, w której z jednego miejsca widać jak na dłoni każde inne. Kiedyś wydawało mi się, że to wydumana idea, której bliżej do abstrakcyjnego projektu albo metafor. Tymczasem okazało się, że „nasze” więzienie było prawdziwym panoptikonem. Cele rozplanowano wokół okrągłych rotund, ze środka których strażnik

mógł obserwować wszystkich więźniów przez jednostronne wizjery. Zgodnie z dziwną dziewiętnastowieczną teorią resocjalizacji więźniowie mieli zawsze być sami: to oznaczało cele-jedynki, spacerniak podzielony na komórki, a nawet... osobne mikroskopijne pokoiki, z których słuchali mszy. Wewnątrz jednej z cel znaleźliśmy wyryty napis „gdyby Bóg istniał, ja nie siedziałbym w tej norze”.  
Choć nasz pracowity pobyt w więzieniu obfitował też w rozmaite pozytywne doświadczenia – pikniki, wieczorki towarzyskie, wycieczki po mieście i wykłady – to raczej te negatywne utkwiły mi w pamięci. Paradoksalnie, to one zadecydowały o edukacyjnej wartości obozu,

sprawiając, że poznane na uczelni teorie nabrały wagi i życia. Pomimo swojego „ciężaru gatunkowego” tego rodzaju obozy (w Polsce dostępne za pośrednictwem stowarzyszenia Jeden Świat) oferują unikalną możliwość życia przez kilka tygodni całkiem innym życiem, w utworzonej ad hoc wspólnotce. Dzięki nim można trafić do fascynujących, choć położonych z dala od szlaków turystycznych miejsc, takich jak więzienie Le Nuove w Turynie, gdzie ja odbyłam moją „odsiadkę”. ○

**Marta Natalia Wróblewska**  
Tłumaczy z włoskiego, angielskiego i francuskiego. Kręci się po świecie, szukając słów (m.in. swojego doktoratu).

roczna prenumerata  
TYLKO  
36 zł

**meLADY**  
to luksusowy  
magazyn kobiety  
z wartościami

**JAK ZAMÓWIĆ?**

- ✓ [www.me-lady.pl](http://www.me-lady.pl)
- ✓ e-mail: [redakcja@me-lady.pl](mailto:redakcja@me-lady.pl)
- ✓ przelew na konto:  
10834200092000142720000002  
w tytule: „Roczna prenumerata dwumiesięcznika  
meLADY (6 wydań) + pełne dane adresowe



AMERYKA POŁUDNIOWA | Brazylia

FOT. SHUTTERSTOCK

# KRÓLESTWO JAGUARA

Elżbieta i Piotr Hajduk





FOT. ELZBETA I POTR-HADUK

Ogromny jaguar sennym wzrokiem spogląda na rzekę. Opodal przechodzi stadko kapibar, zmierzając do wodopoju. Zanurzone w płytkiej wodzie kajmany przesuwają się bezszelestnie bliżej brzegu. Gdzieś z góry rozlega się ostrzegawczy krzyk papugi. Zaraz rozegra się tu jakiś dramat...



**M**ato Grosso. Zielona plama na mapie Brazylii poprzecinana niebieskimi żyłkami rzek. Już sama nazwa wywołuje przyspieszone bicie serca, wzbudzając tęsknotę za dalekim lądem owianym mgłą tajemnicy. To jedno z ostatnich miejsc na Ziemi, gdzie jeszcze żyją jaguary, gdzie w czystych wodach baraszkują wydry, a na błotnistych brzegach wylegają się leniwe kapibary.

## U WRÓT KOŃCA ŚWIATA

Chcąc zobaczyć tę dziką krainę, planujemy wyprawę, wierząc, że czeka na nas niezwykle cętkowany kot ukryty w cieniu tropikalnego lasu nad wielką, spokojną rzeką. Najłatwiej spotkać go w Pantanal, nizinnej części Mato Grosso, królestwie nieprzebytych bagien,

gdzie rzadko zapuszczają się ludzie. Ta rozległa równina obejmuje obszar dorzecza rzeki Paragwaj, której liczne dopływy tworzą prawdziwy labirynt niezbadanych wód. Obfite, sezonowe opady sprawiają, że teren nigdy całkowicie nie wysycha, a niedostępne, bagienne ostępy pozostają siedliskiem dzikich zwierząt, schronieniem ptaków i rajem dla owadów.

Od północy w głąb tej tajemniczej krainy prowadzi tylko jedna droga – Transpantaneira – 147 kilometrów czerwonej, szutrowej jezdni poprzecinanej 120 drewnianymi mostami przerzuconymi nad rozlewiskami. Rozpoczyna się w miasteczku Poconé, ostatnim przyczółku cywilizacji, a kończy na rzece San Lorenzo, w miejscu zwanym Porto Jofre. To tutejszy koniec świata, gdzie znajduje się kilka gospodarstw, kemping i niewielka przystań. Dalej jest tylko woda i setki kilometrów bagien, mokradeł i rozlewisk.

## TY, KTÓRY WJEŹDŻASZ...

**Wjazd na Transpantaneirę – drogę przecinającą bagniska Pantanal. Ciągnie się ona przez 147 km z Poconé do Porto Jofre.**



Żyją tu *pantaneiros*, hodowcy bydła, którzy zajmują się także turystyką. Ich kilka rozległych posesji, czyli *pousad*, rozlokowanych jest wzdłuż drogi. Zew Pantanal sprawia, że decydujemy się zapłacić niebotyczną kwotę za nocleg w jednej z nich, leżącej na setnym kilometrze Transpantaneiry. Właściciel Eduardo ma czekać na nas w Cuiabie, stolicy stanu Mato Grosso, która stanowi punkt wypadowy dla wycieczek do północnego Pantanal.

## DZIKA AUTOSTRADA I CUDA PANTANALU

Do Pocone prowadzi droga asfaltowa, ale za miasteczkiem nagle zaczyna się czerwony szuter. Po obydwu stronach drogi ciągną się ogrodzenia, za którymi pasą się stada bydła. Pomimo pory suchej i obezwładniającego upału wszędzie lśnią wodne oczka porośnięte zieloną roślinnością. W czasie pory deszczowej cały ten teren znajduje się pod wodą.



FOT. ELŻBIETA KOTIR-HAJDUK

**DREWNIANA PUŁAPKA**  
Najeżone wystającymi gwoździami mostki są charakterystycznym elementem Transpantaneiry. Jest ich tu ponad 120.

Czas naszej podróży przypada na ostatnie miesiące pory suchej i kiedy docieramy na miejsce, uderza w nas rozgrzane powietrze. Z trudem łapiąc oddech, rozglądamy się wokół, wypatrując Eduarda. Współpasażerowie powoli rozchodzą się i zostajemy sami. Nikt po nas nie wyjechał! I dlaczego Eduardo nie odbiera telefonu? Od celu dzieli nas 250 kilometrów. Gorączkowo zastanawiamy się, co robić. Wymarzony ląd, zamieszkały przez jaguary, jest na wyciągnięcie ręki. Musimy tam dotrzeć i sprawdzić, co się stało z Eduardem. Czy jego *pousada* jeszcze stoi, czy też może spłonęła od nagłego uderzenia pioruna? Decydujemy się wynająć samochód.

Dojeżdżamy do pierwszego z drewnianych mostków. Jest w kiepskim stanie, wystające gwoździe wzbudzają lęk o opony. Ale trzeba się przyzwyczaić, takich przepraw będzie jeszcze ponad sto.

Na drewnianej balustradzie siedzi białe ptaszysko z długą szyją i stroszy pióra. To wężówka amerykańska. Kiedy podjeżdżamy bliżej, odlatuje. Z mostów widać w całej okazałości kolorowy świat mokradeł. W płytkich wodach brodzą miejscowe bociany – żabiru amerykańskie, największe latające ptaki Ameryki Południowej. Ich czarno-czerwone szyje odcinają się od białego upierzenia. Dostrzegamy głowę kajmana ukrytego w zieleni ba-



giennych roślin. W powietrzu unosi się słodki zapach olbrzymich wodnych lili. Para bagiennych jeleni patrzy łagodnym wzrokiem, bez strachu i bez zainteresowania. W oddali widać sylwetkę jakiegoś większego zwierzęcia. Jaguar? Nie, to tylko kapibara.



**WILK RZECZNY**  
...czyli arirania, to największa słodkowodna wydra świata.

FOT. ELZBETA I POTR. HAJDUK



**SCHŁODZONE KAPIBARY**  
Najgorętszą porę dnia spędzają w wodzie.

FOT. ELZBETA I POTR. HAJDUK

Słońce chowa się powoli za podmokły horyzont, a my dojeżdżamy do „naszej” *po-usady*. Nie wygląda, aby dotknął ją kataklizm. Kilka skromnych domków stoi w pewnym oddaleniu od drogi. Nie wyglądają też na zamieszkane. Więc co się stało? Dlaczego nikt po nas nie wyjechał? Wjeżdżamy na posesję. Ciemnowłosa kobieta patrzy na nas spoode łba. – *Wy na nocleg?* – Potakujemy, ale cena, którą podaje, jest horrendalna, dużo wyższa niż wcześniej uzgodniona z Eduardem. O ne-

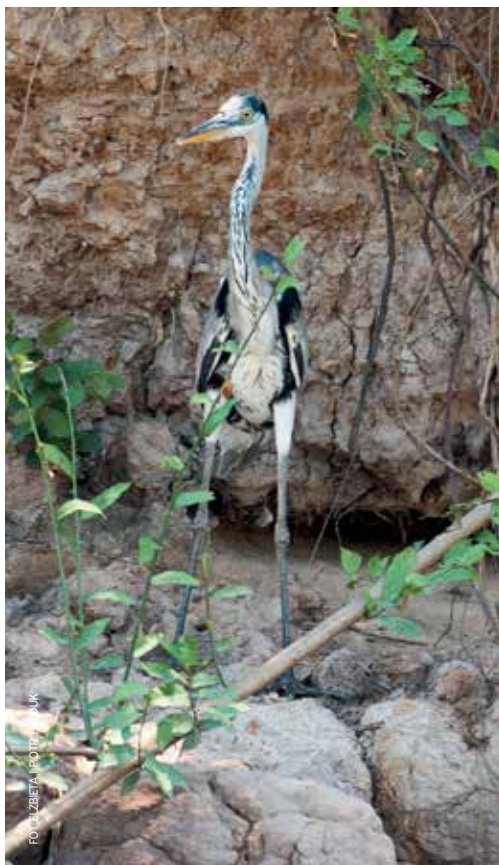
gociach nie ma mowy. W tej chwili bardziej interesuje nas możliwość wynajęcia łódki. Bez niej szanse zobaczenia jaguara gwałtownie



FOT. ELZBETA I POTR. HAJDUK

### PTASZYSKO, CO ZJE WSZYSTKO

Karakara czarnobrzucha jest wszystkożerna – zjada drobne ptaki, gady, gryzonie, owady i ich larwy. Nie gardzi też padliną.



FOT. ELZBETA I POTR. HAJDUK

### CZAPLA CZUJNA

Potrafi stać w bezruchu kilka godzin – czapla siwa cierpliwie wypatruje zdobyczy i ewentualnego zagrożenia.

maleją, bo te koty raczej nie wylegują się na drodze. – *Łódka? Wy jutro rano tu być.* – Po-  
stanawiamy zatem odłożyć na bok pytania, tym bardziej że zapada zmrok, a z panią jakoś trudno się dogadać. Decydujemy się przeno-



cować w Porto Jofre, to jeszcze spory kawałek. Wraz z zapadnięciem nocy świat Pantanal nabiera nagle innego wymiaru. Ptaki gdzieś się pochowwały, a w świetle reflektorów samochodu pojawia się niezliczona ilość owadów. Zniknęło bezlitosne, gorące słońce, ale upał wcale nie jest mniejszy. Czarna, duszna noc jest lepka od wilgoci i nie daje ochłody.

Na kemping prowadzi wyboista, polna droga. Po przejechaniu kilku kilometrów naszym

w oczekiwaniu na resztki ze śniadania. Dopiero teraz widzimy, że kemping znajduje się nad samym brzegiem rzeki, której woda lśni pomarańczowo w świetle wschodzącego słońca. Nad spokojną taflą snują się poranne mgły, nadając okolicy bajkowego charakteru. Ale nie czas zachwycać się rzeką i ptakami, jedziemy po łódkę.

W „naszej” *pousadzie* ta sama kobieta informuje nas oschłym głosem: – *Łódka? Não. Sorry...* – Nie pomagają prośby. Pani już nie



FOT. ELŻBETA I POTR. HALDUK

### COOL CAT

**Mimo że jaguar, jak wszystkie koty, jest zwierzęciem lądowym, nie stroni od wody i znakomicie pływa.**

oczom ukazuje się rozległy plac oświetlony nielicznymi latarniami, kilka porzrzuconych budynków, recepcja z barem i sanitariaty. Jest miejsce na namiot i samochód, gniazdko na prąd, umywalka. Jest i miejscowy jaguar – mały biały kotek z ciemną plamką nad okiem. Mamy gdzie spać, nie jest źle, a jutro czekają na nas wszystkie jaguary Pantanal.

O świcie budzi nas głośny skrzek papug, śliczne, hiacyntowe ary zrobiły sobie gniazdo w dziupli sąsiedniego drzewa. Opodal naszego samochodu dostojnie przechadzają się padlinożercy – karakary czarnobrzuche, jakby

chce zrozumieć żadnego języka. Jest niewzruszona. Załamani wracamy na kemping, gdzie wita nas głośnym miauczeniem znajomy biały kotek. Obawiamy się, że to jedyny kot, jakiego dane nam będzie zobaczyć w Pantanal. Jednak sympatyczna recepcjonistka oznajmia, że mamy się nie martwić. Będzie łódka.

Okolice Porto Jofre są zachwycające. Na brzegu rzeki dostojnie brodzą czaple białobrzuche w poszukiwaniu porannego posiłku. W piasku gniazdują brzytwodzioby amerykańskie o długich, czarno-czerwonych dziobach. Z oddali dobiega zawodzenie, dziwny,



piskliwy płacz. To głos czakalaki burej, sporego rudawego ptaka podobnego do kury z długim ogonem. Rankiem potrafią one zawodzić przez dwie godziny, stąd nazywane są budzikiem Pantanalu. Coś szeleści w pobliskich krzakach – koati, czyli ostronosy rude, szukają pożywienia. Kilka kolorowych tukanów przyleciało na żerowisko. Przez drogę przebiega aguti, mały krewny świnki morskiej. Anakonda, olbrzymi dusiciel, opuścił wodę

## WYCZEKANY KOT FAJTLAPA

Następnego ranka czeka na nas niski, śniady mężczyzna w ogromnym kapeluszu. – *Jestem Ricardo. Vamos* – mówi. Na przystani cumuje stara drewniana łajba ze spalinowym silnikiem. Jego warkot brzmi w naszych uszach jak muzyka. Płyniemy! Gorący wiatr owiewa nasze twarze, nie dając ochłody. Zachwyceni rozglądamy się wokół. Dziób łódki z trudem przedziera się przez zarośniętą rzekę. Z wody wyrastają



FOT. ELŻBETA PIOTRHAJDUK

w poszukiwaniu ofiary. Miejscowi opowiadają, że bywało – nocami, na camping zakradał się jaguar. Było kilka wypadków, w tym jeden śmiertelny – kończą głośniejszym szeptem.

Upał trwa. Gorące, żółte słońce topi swój blask w płynącej leniwie rzece. Ucichł wiatr, wydaje się, że zmęczony skwarem czas położył się i odpoczywa w cieniu. Ale ten spokój to tylko złudzenie. Na bagnach Pantanal nieustannie toczy się walka na śmierć i życie. A kiedy noc obejmie w swe władanie tę dziką krainę, błady księżyc malujący srebrem wody rzeki znowu ujrzy niejedną tragedię.

zachwycające niebieskie kwiaty. Są na wyciągnięcie ręki. To *eichhornie*, wodne hiacynty.

W płytkich przybrzeżnych zatoczkach drzemią kajmany o dziwnej szarożółtej barwie. Niedaleko przechodzi stadko kapibar, największych gryzoni świata. Naszą uwagę przyciąga grupa ariranii, tutejszych wydr, które baraszkują w rzece. To największe wydry na świecie. Osiągają wielkość dorosłego człowieka. Ale lekkie i zwinne zdają się frunąć po wodzie.

Słońce powoli przetacza się na drugą stronę nieba, ale upał trwa. Zaczynamy się niepokoić, widzimy różne zwierzęta, ale jaguara jak

## KOCIE ZAJĘCIE

**W ciągu dnia jaguar zwykle odpoczywa w zacisznym, ocienionym miejscu.**



**CZAS NA SUSHI**  
**Kajmany polują**  
**na ryby i kręgowce**  
**związane z wodą.**

nie było, tak nie ma. Na brzegu leży kajman, wydaje się większy od tych, które widzieliśmy do tej pory. Kiedy podpływamy bliżej, dostrzegamy, że gad trzyma w zakrwawionym pysku upolowaną rybę. Na nasz widok syczy ostrzegawczo, ale nie ucieka.

Nieoczekiwanie na pustej dotąd rzece widać ruch. Kilka łódek z turystami zatrzymało

Ogromny jaguar leży w cieniu wielkich drzew. Jest piękny. Patrzy spokojnie, od czasu do czasu przeciągając się leniwie. W niedalekich krzakach słychać szelest. Przez chwilę mamy wrażenie, że dwoi nam się w oczach. Drugi kot wynurza się z płataniny liści. Jaguary są samotnikami, łączą się w pary tylko na czas godów. Jednak miejscowi widują ponoć



FOT. ELZBIETA I FOTO-HADUK

się opodal niewysokiego brzegu rzeki. Ale jakich łódek! Zadaszone, wyposażone w fotele lotnicze i lodówki, wyglądają jak pływające pałace. Wygodnie usadowieni turyści wpatrują się w zielony gąszcz, szykując teleobiektywy wielkie jak lunety. Patrzymy i my, wyęzając wzrok, przycupnięci w naszej starej łódeczce.

pary jaguarów wcale nierzadko. Z pewnością wiedzą, co mówią, bo Pantanal to jedno z największych skupisk tych zwierząt na świecie. I dużo łatwiej je zobaczyć na nieosłoniętych brzegach tutejszych rzek niż w gęstej dżungli innych części Ameryki.



Podczas gdy my zachwycamy się zwierzętami, Ricardo ze stoickim spokojem wybiera wodę z dna, posługując się uciętą plastikową butelką. Właściwie trochę szkoda, bo przy tym upale dobrze jest mieć choć stopy w wodzie. Z drugiej jednak strony to ostatni moment, bo powoli zaczynamy tonąć.

Po godzinie jeden z jaguarów wstaje, zmierzając wolno w kierunku stromego brzegu rzeki i... niezdarnie wpada do wody z głośnym pluskiem. Patrzymy zaskoczeni – gdzie ta osławiona gracja kotów?

Wieczór przychodzi niezauważenie. Pora wracać na kemping. Noc w Pantanalu ma tysiące oczu. Lśniąco czerwienią punkciki to ślepie kajmanów, nie zdawałiśmy sobie sprawy, że jest ich tu tak wiele. Znajome już odgłosy szybko pozwalają zasnąć, a kiedy świt barwi znowu wody rzeki, ruszamy w drogę do cywilizacji.

## POŻEGNANIE Z BAGNEM

Dlaczego ten samochód tak dziwnie jeździ? No tak, złapaliśmy gumę. Stajemy w upale na czerwonej drodze, mocując się z wymianą koła. Udaje się po 20 minutach. Zmęczeni i umorusani ruszamy dalej, ze znacznie mniejszą pewnością siebie. Zaczynamy się bać drewnianych mostów najeżonych gwoździemi. Drugiej opony na zmianę nie mamy. Niektóre da się objechać dołem, po wyschniętych korytach rozlewisk. Choć zalega tu sporo kamieni, nasz samochód daje radę. Do czasu... Przy kolejnym podejździe koła obsuwają się po głazach, a głośny trzask przyprawia nas o szybsze bicie serca. Zarwaliśmy podwozie? Oby tylko dojechać do Pocone, do najbliższego warsztatu samochodowego. Powoli ruszamy, starając się nie słuchać rżenia samochodu.

Koło *pousady* Eduarda – niespodzianka. Zajazd okupuje grupa turystów, wszystkie domki wydają się być zajęte. To dlatego po nas nie wyjechał! No tak, nie jesteśmy bogatymi turystami z zachodniej Europy gotowymi zapłacić równowartość kilku średnich krajowych za parę dni. Dla nas problemem jest już zepsuty samochód, którego koszty naprawy

# Pascal

## wymarzone wakacje



[www.pascal.pl](http://www.pascal.pl)

R E K L A M A

przekroczą niewątpliwie nasze miesięczne zarobki. Eduardo widać podszedł do sprawy biznesowo. A honor i dane słowo? Najwyraźniej zamienił je na gotówkę.

Mamy wrażenie, że droga powrotna nie ma końca. Świat bagien, choć nadal piękny, nagle przestaje być godny uwagi, chcemy tylko jakoś dojechać. Ale kiedy w oddali ukazują się pierwsze zabudowania Pocone, do ulgi dołącza żal. Spoglądając wstecz, patrzymy, jak czerwona droga wtapia się w daleki horyzont. I wiedząc już, co jest poza nim, czujemy, że warto było. Nie dojeżdżać i nie dosypiać, męczyć się w upale, wdychając czerwony pył. Warto było zobaczyć ten piękny, dziki świat, gdzie wciąż jeszcze po zarośniętych ścieżkach spacerują jaguary, a czujne kajmany wyczekują na nieostrożny łup. ○



### Elżbieta i Piotr Hajduk

Ona historyk, humanista. On inżynier, umysł ścisły. Zjeździli razem pół globu. On w podróżach szuka mocnych wrażeń, ona – urody świata... i każde znajduje to, co lubi.



# NA DRABINIE TROLLI

**Agnieszka Potocka**

Gdzie pojechać, kiedy marzymy o pięknej architekturze, genialnych widokach i chłodnej nostalgii? I jeśli mamy dosyć tłumów rozbieganych turystów? No i jeśli chcemy przeżyć coś wyjątkowego na własnym motorze lub w swoim aucie? Norweska Droga Trolli to miejsce, które dostarczy niezwykłych wrażeń.

FOT. AGNIESZKA POTOCKA

**T**rollstigen, czyli Drabina Trolli (zwana też Drogą Trolli), jest dobrze znana poszukiwaczom najpiękniejszych widoków świata. Przejechanie nią zapewnia niezwykle doznania, a nogę z gazu zdejmujemy tu odruchowo, aby chwila obserwacji i zachwytu trwała jak najdłużej. Od niedawna też na szczycie drogi wita zmotoryzowanych gości nowe i niezwykle w formie

zaplecze turystyczne. Jest to elegancki ułkon współczesnego projektowania w stronę ponadczasowego piękna natury.

## NAJBARDZIEJ KRĘTA W EUROPIE

Drabina Trolli to najwyżej położony i bardzo kręty odcinek na trasie norweskiego Naro-





dowego Szlaku Turystycznego, biegnącego pomiędzy Geiranger a Trollstigen, niedaleko miejscowości Åndalsnes w zachodniej Norwegii. Otwarty został już w 1936 roku, ma długość 106 km. Sama Drabina liczy 4 kilometry, zawiera w sobie 11 wygiętych jak agrałka zakrętów, a jej średnie nachylenie wynosi 9 procent. Pojazdem dostaniemy się nią na wysokość 852 m n.p.m.

Nawierzchnia drogi, jak przystało na klasę norweską, jest idealna. W 2005 roku została naprawiona, przy czym zapewniono na niej także ochronę przed spadającymi odłamkami skalnymi. Podjazdy dla mniej wprawnych kierowców mogą tu stanowić pewien problem, dlatego należy zachowywać zimną krew i być ostrożnym lub oddać kierownicę komuś bardziej doświadczonemu. Najważniejsze to brać

#### **NASTROJOWA TROLLOWA**

Jeden z widoków spod kawiarni na górze Trollstigen. Urokliwa trasa biegnie kładką tuż obok wodnych tarasów i prowadzi do platformy widokowej, skąd zobaczymy majestat gór w najlepszym wydaniu.





## SZTUKA KRAJOBRAZU

**Nowoczesna architektura to przede wszystkim szacunek dla natury, która odgrywa w projektowaniu główną rolę.**

poprawkę na to, że z góry może zjeżdżać inne auto albo że jadące przed nami może niespodziewanie stanąć. Ostrożność jest tym bardziej wskazana, iż pięknych widoków rozpraszających uwagę jest tu co niemiara, więc przejeździ turyści mogą czasami zapomnieć o podstawach bezpieczeństwa.

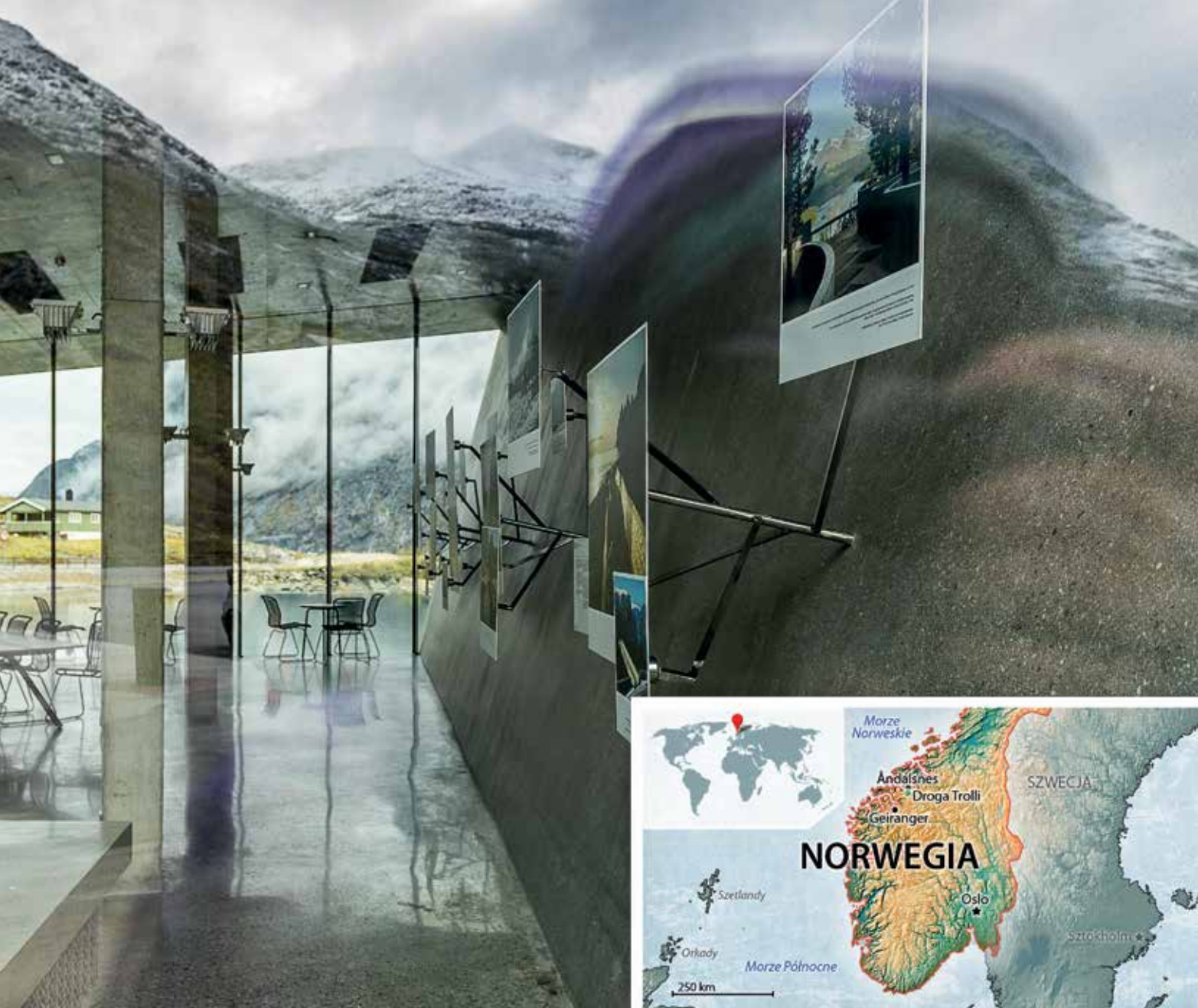
Nieważne, jakim pojazdem się wybieremy, czy będzie to motor, auto lub rower. No, może tylko przejazd ciężarówką (dłuższą niż 12,40 m) byłby jednak niewykonalny z uwagi na ciasne zakręty pod kątem 180 stopni. To w końcu podobno najbardziej kręta droga w Europie.

## SZCZYT ARCHITEKTURY

Na górze Trollstigen od 2010 roku działa wspaniałe zaplecze turystyczne. Całokształt genialnej architektury oraz aranżacji okolicznego krajobrazu w tym wyjątkowym miejscu zawdzięcza Norwegia architektom z Reiulf Ramstad Arkitekter AS w Oslo. A podkreśleniem rangi i klasy tego projektu była nagroda dla najlepszego w Norwegii budynku użyteczności publicznej, którą biuro to otrzymało w 2004 roku.

Wszystko jest tu na swoim miejscu. Kompleks obejmuje spory parking dla przyjezdnych, lokale usługowe i toalety, a także kawiarnię z





ogromnymi przeszkleniami, której centralne miejsce zajmuje duży palący się kominek. Z jej okien rozciąga się rozległy widok, między innymi na płytkie schodkowe tarasy, po których spływa górski strumień, oraz najdalej wysuniętą platformę widokową. Dojdziemy do niej wkomponowanym naturalnie w teren betonowym chodnikiem, wyposażonym w barierki z rdzewiejącej kortenowskiej blachy.

Budynki obok parkingu wyglądają jakby wrosnięte w ziemię i skały. Najlepiej widać to od strony mostku, którym dalej dotrzemy do tarasu widokowego. Sam mostek sprawia wrażenie niezwykle lekkiego, gdyż zawieszony

jest wyłącznie na stalowych linach. Ściany zewnętrzne budynków naśladują skośne zbocza gór, zaś rozległe tafle szkła powielają odbijając się w nich widoki.

Materiały, jakich użyto do budowy całego założenia, to – jak przystało na trudne warunki klimatyczne panujące w tym miejscu – beton, stal i szkło. Trwałe, klasyczne i o barwach neutralnych dla otoczenia. Nawet blacha, która pojawia się jako okładzina ścian czy element barierki, pokryta jest „rdzewiejącą” warstwą wierzchnią. Jej rudy kolor znakomicie współgra z kolorem mchów i porostów, pokrywających tejsze skały.

## CHŁODNO, ALE CIEPŁO

**Wnętrze przeszkłonej, betonowej kawiarni – proste stoły i krzesła, a w środku kominek. Króluje umiar, bo uwagę skupiać ma przede wszystkim widok za szybą.**





## DROGOWY ZAWRÓT GŁOWY

**Marzenie niejednego motocyklisty, czyli rekordowo kręta Trasa Trolli, przy której można też natknąć się na baśniowy znak drogowy.**

Nie lada wyzwaniem z uwagi na panujący tu surowy klimat było odpowiednie zaprojektowanie wszystkich elementów. Przeciążenie wiatrem i wodą, zmieniającą wciąż stan skupienia, to podstawowy problem, z jakim przyszło zmierzyć się architektom i konstruktorom. W zimie Trollstigen jest zamknięta i nieprzejezdna, gdyż potrafi spaść tu i siedem metrów śniegu, którego usuwanie nawet dla

Norwegów jest zbyt kosztowne, no i mało racjonalne. Dlatego Drabina Trolli otwarta jest z reguły od maja do października.

## TROLLE NA DRODZE!

Na widowiskowy przejazd po krętej Drabinie oraz podziwianie krajobrazów z górnej platformy najlepiej wybrać się w godzinach





FOT. AGNIESZKA POTOCKA



### **Agnieszka Potocka**

Architekt z zawodu, łasuch i esteta, z ogromną pasją do fotografii i podróżowania. Łączy to wszystko na swoim blogu Otwarty Horyzont.

[www.otwartyhoryzont.wordpress.com](http://www.otwartyhoryzont.wordpress.com)

popołudniowych, kiedy słońce tworzy cienie na zboczach gór. Wybór tej pory dnia na pewno docenimy po obejrzeniu wykonanych tu pamiątkowych zdjęć. Jest to dość ważna rada, bo godziny południowe odbierają wielu zakątkom ich rzeczywisty urok. W przypadku gór szczyty zdają się być płaskie, a niebo przy słonecznej pogodzie jest najczęściej zbyt ostre i daje mocne kontrasty.

Warto na niespieszną wycieczkę przeznaczyć sobie trochę czasu. Bo jest co podziwiać, jadąc niesamowitymi „agrafkami”, a następnie spacerując ścieżkami górnej stacji. Można nawet natknąć się na znak drogowy „Uwaga trolle” – jedyny taki w świecie. Oczywiście, nie zapomnijcie zajrzeć do kawiarni, bo kawa czy inny napój w pobliżu takiej architektury i w towarzystwie takich widoków smakują wybornie. ☺





FOTOGRAF W DRODZE  
Mikołaj Gospodarek

# MÓJ PRZYJACIEL DESZCZ

Odgłos uderzających o parasol kropli mącił leśną ciszę. Mało kto tego dnia myślał o wędrowaniu po górach, a tym bardziej o fotografowaniu. Czy warto wyciągać aparat, kiedy pada deszcz? Jak zabezpieczyć sprzęt przed wodą? Jakie tematy najlepiej fotografować?

**W**ielokrotnie przekonywałem się, że nie ma złej pogody do zdjęć. Są tylko tematy źle dobrane do panujących warunków. Kiedy z nieba spadają krople wody, warto wybrać się z aparatem do lasu. Przed plenerem trzeba się odpowiednio przygotować i zabezpieczyć sprzęt. W moim plecaku zawsze mam tani (raczej jednorazowy) foliowy pokrowiec na aparat. Można go kupić w wielu sklepach ze sprzętem fotograficznym, kosztuje kilkanaście złotych. Jest to po prostu folia i ściągacz obejmujący obiektyw. To przydatna rzecz, bo kiedy nagle zmieni się pogoda, można dalej fotografować, a pokrowiec nie zajmuje wiele miejsca i prawie nic nie waży.

Jeśli ktoś chce częściej fotografować w deszczu, powinien kupić profesjonalny pokrowiec. Jest ich na rynku całkiem spo-

ro. Ważne, żeby folia była gruba, odporna na przebicia i rozdarcia. Mój pokrowiec wyposażony jest też w specjalne rękawy, dzięki którym mam wygodny dostęp do aparatu i wszystkich przycisków. O ile foliowy pokrowiec dużym wydatkiem nie jest, to chcąc zapewnić ochronę dla sprzętu na lata, trzeba liczyć się z wydatkiem do kilkuset złotych. Lata doświadczeń pokazały jednak, że gra jest warta świeczki, bo – gdy fotografowałem norweskie wodospady czy w Tatrach, podczas burzy – sprzęt był odpowiednio zabezpieczony. Mimo że mam dwa pokrowce, zabieram ze sobą najzwyklejszy, najlżejszy i najtańszy parasol. Fotografowanie lasu w czasie deszczu nie jest zbyt dynamiczne, a nie lubię, kiedy padający na głowę deszcz mnie rozprasza i pada na sprzęt. Kiedy aparat jest zabezpieczony, ja mogę spokojnie odejść, żeby zobaczyć inny kadr.

Warto również zabrać ze sobą kawałek folii, na którym podczas zdjęć kładzie się plecak czy torbę ze sprzętem. Mimo że są to akcesoria wykonane zazwyczaj z nieprzemakalnych materiałów, to po prostu brudzą się, leżąc na mokrej ziemi czy w błocie. Często zabieram duży foliowy worek, do którego wkładam plecak, i mogę bez obaw fotografować bez niepotrzebnego balastu na plecach czy ramieniu. Zdarzyło mi się jednak w Bieszczadach, że zaczął zapadać zmrok i nie mogłem odnaleźć czarnego worka ze sprzętem opartego o drzewo, więc od tamtego czasu preferuję inne kolory – żółty widać z daleka.

Parasol, pokrowiec, worek na sprzęt – i wiele tematów stoi przed nami otworem. Co ciekawe, deszczowa pogoda ratuje niektóre miejsca, które w słoneczne dni są zupełnie nefotogeniczne. Kolory

FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK



ożywają, światło jest rozproszone, zieleni niezwykle żywa. Przy tego typu zdjęciach korzystam zawsze z filtra polaryzacyjnego. Nie wchodząc w szczegóły techniczne – zdjęcia mają lepszy kontrast i żywsze kolory oraz dużo, dużo mniej świejących powierzchni, odbłasków. Konieczny będzie również statyw, bo w lesie w czasie deszczu zazwyczaj jest ciemno i ekspozycja wymusza dłuższy czas naświetlania.

Las jest tematem trudnym do sfotografowania. Często brakuje w nim głównego elementu. Niekiedy trafi się potężne drzewo, które rozwiązuje problem kompozycji. Mając główny motyw, łatwo dobrać do niego resztę. Co jednak w sytuacji, kiedy mamy przed sobą niezliczoną ilość prostych pni drzew? Istnieją dwa triki, które stosuję. Po pierwsze, fotografuję szerokokątnym obiektywem, dzięki czemu obejmuję spory kawałek lasu i stwarzam wrażenie ogromnej przestrzeni. Po drugie, często obniżam mocno aparat, szukając jakiegoś elementu na ziemi, który może posłużyć jako punkt zaczepienia wzroku i stać się przeciwwagą dla w miarę podobnych do siebie drzew. Może być to korzeń, krzew, zwalony pień. W lasach, gdzie rośnie buczyna, nigdy nie mam z tym problemu. Zawsze znajdę coś ciekawego. Lasy mieszane dają sporo możliwości, a najtrudniej fotografuje mi się w lasach sosnowych, gdzie jeśli w poszyciu nie znajdę bujnych paproci, to często rezygnuję ze zdjęć. Odradzam i przestrzegam przed fotografowaniem lasu podczas burzy, i wcale nie chodzi o porażenie piorunem, a o spadające gałęzie i walące się drzewa.

Podczas deszczu i długotrwałych opadów ożywają górskie potoki i wodospady, a duże ilości wody zakrywają to, co w obrazie zbędne. Wiele lat mierzyłem się ze zdjęciami tatrzańskich dolin i okazało się, że najlepiej wyglądają zdjęcia wykonane w czasie deszczu. Nie stosuję zazwyczaj teleobiektywów, bo przejrzystość powietrza jest mała, i to, co daleko, traci kontrast oraz dosłownie „blednie w oczach”.

Deszcz może być wrogiem albo przyjacielem fotografa. Pogoda bywa irytująca na tyle, na ile pozwolimy się jej zirytować. Elastyczność, kreatywność i dystans do podejmowanych prób pozwala często osiągnąć dużo lepsze efekty i większą satysfakcję niż kolejny kolorowy obrazek rodem ze stojaka z pocztówkami. Oczywiście w górach trudno pogodzić się z padającym deszczem, bo człowiek na-

R E K L A M A

stawia się na oglądanie przestrzeni, panoram ciągnących się po horyzont pasm górskich, ale czasem warto zatrzymać się w górskim lesie. Szczególnie polecam te w Bieszczadach, na zboczach Małej Rawki czy Tarnicy. Kiedy pierwszy raz je sfotografowałem, to przy kolejnej wizycie modelłem się o deszcz i mgłę, bo zakochałem się w tych leśnych obrazach.

Deszcz to mój przyjaciel. Lubię, kiedy podczas pleneru załamie się pogoda, bo wtedy uruchamiam wyobraźnię i muszę bardziej skupić się na temacie. Wielokrotnie mi się nie udało. Zdjęcia poleciały do kosza, a ja śmiałem się sam z siebie, że mokry do ostatniej nitki wierzyłem w końcowy efekt. Dla mnie jako fotografa lepsze jednak to niż siedzenie z no-

sem przy szybie w schronisku i czekanie, aż wyjdzie słońce. Jak się pokaże, to też dobrze, a jak pada, to czasem jeszcze lepiej! Byle fotografować i mieć z tego radość, a mokre skarpetki nie zaszkodzą, bo zostaną ciekawe wspomnienia na lata. ○

#### Mikołaj Gospodarek

Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi. Publikuje zdjęcia w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Realizuje dużo projektów wieloletnich, wracając w niektóre miejsca cyklicznie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych miejsc. Twierdzi, że jego najlepsze zdjęcia to te, których jeszcze nie zrobił.



„Tęsknota, tęsknota do dnia, gdy wrócisz tu...” Jest wiele prawdy w melancholijnych wersach „Sodade” – utworu, który wykonywała niezapomniana Cesaria Evora, ikona Wysp Zielonego Przylądka. Dźwięki tej pieśni rozbrzmiewają także w najgłębszych zakątkach wyspy Sal. Są na niej: nieskażona przyroda, świetne warunki do sportów wodnych, smaczna kuchnia oraz życzliwość mieszkańców. No i spokój.





# *Tęsknisz, więc wrócisz*

Ewelina Strycharczuk



FOT. SHUTTERSTOCK





FOT. EMLINA STRYCHARCZUK

**OKAZ NA POKAZ**

Cabo Verde oferuje coraz więcej typowych i lubianych przez turystów atrakcji, ale możliwość podglądania w akcji tutejszych rybaków wzbudza największe zainteresowanie. Zwłaszcza jeśli trafi się taaaka ryba.

**T**ęsknota i spokój – te chwytliwe słowa słyhać wszędzie. Sprzedawcy, właściciele barów, ochroniarze, kelnerzy w restauracjach, kasjerzy, służby porządkowe, przechodnie – wszyscy oni zachęcają do zachowania spokoju. Słowa te są kierowane pod adresem przybyszów, nawet gdy zachowują oni postawę stoicką. Odwiedzający wyspę szybko zresztą przechodzą nad tym do porządku dziennego, odkrywając, że dla Kabowerdyjczyków nie jest to wcale pusty slogan mający zwrócić na siebie uwagę, lecz filozofia życia.

Cabo Verde, do których zalicza się Sal, pod żadnym względem nie można jednak nazwać ospałymi, bo wyspy te szybko się rozwijają. Ale prawdą jest, że pośpiech i nerwy są ich mieszkańcom obce. Na wszystko przyjdzie czas i do niczego nie trzeba się spieszyć... Taka postawa na ludziach Zachodu robi duże wrażenie. Jest czymś świeżym, a właściwie to dawno zapomnianym. Dlatego, zarażeni podejściem tutejszych do życia, turyści szybko „spokojnieją”.

**PLAŻE MOŻLIWOŚCI**

Sal w archipelagu Wysp Zielonego Przylądka zyskała miano „turystycznej”. Każdy znajdzie na niej coś dla siebie, zaś przyjazd tutaj polecany jest w szczególności fanom sportów wodnych. Wiatr dmucha w żagle przez dziesięć miesięcy w roku, dzięki czemu tafla oceanu usiana jest barwnymi latawcami kitesurferów i tańczącymi na falach windsurferami. Natomiast w oczach plażowiczów największym uznaniem cieszy się szeroka i piaszczysta w pobliżu miasteczka Santa Maria. Jest to zarazem jedno z tych miejsc na wyspie, do których przybywają jeszcze żółwie morskie.

Gdziekolwiek się nie udać, plaże na Sal w niczym nie przypominają tych z europejskich kurortów – hotelowe parasole nie przysłaniają widoku na ocean, a dyskusje osób z sąsiedniego leżaka nie zagłuszają myśli wypoczywających obok. Wszędzie jest wystarczająco dużo miejsca na stworzenie plażowej enklawy. Nie poczuć się też zawiedzeni fani długich spacerów, bo wulkaniczna spuścizna minionych epok pozwala przechadzać się po piasku skrzącym się... grafitem. Czarna plaża zachwyca i sprawia, że to wybrzeże pozostaje na długo w pamięci.

Jedną z atrakcji na skalę światową jest Pedra de Lume – saliny zlokalizowane w kraterze wygasłego wulkanu. Już sam widok lśniących białą pól robi wrażenie. Ale prawdziwą rozkosz przynosi dopiero kąpiel w nich. Udowodniono, że ma ona właściwości terapeutyczne. Miejscowi twierdzą też, że wysmarowanie się czarną mazią osadzoną na dnie salin daje efekty odmładzające. Niezależnie od tego, ile jest w tym prawdy, kto nie chciałby zaznać kąpeli w kraterze wulkanu!





FOT. EVELINA STRYCHARCZUK

Jeśli ocean pozwoli, warto także zakosztować kąpiele w ogromnym, naturalnym basenie wyżłobionym w dawnym kraterze. Buracóna, bo taką nazwę nosi wielka dziura wypełniona oceaniczną wodą, jest najspokojniejsza w okresie wiosenno-letnim. Śmiańkowie mogą też podjąć wyzwanie wspinaczkowe w głąb dwudziestometrowego gardła Buracony, oddalonego od „basenu” o kilkanaście metrów.

## GRATIS ZA UŚMIECH

Mimo stosunkowo niewielkiej powierzchni wyspa ma do zaoferowania znacznie więcej niż tylko atrakcje nadmorskie. W poszukiwaniu miejskiej rozrywki powinniśmy udać się do Santa Maria, największego miasta na Sal i jej głównego ośrodka administracyjnego. Sklepy oferują tu lokalne różności – ubrania, figurki, biżuterię, emblematy z flagą Cabo Verde. Oprócz tego są tu kawiarnie, restauracje, biura podróży, instytucje publiczne. A pośród nich – urokliwe domy Kabowerdyjczyków, kolorowe i ujmująco proste. To właśnie one najlepiej odzwierciedlają naturę ich właścicieli.

Ci z przyjezdnych, którzy zdecydują się na wyjście poza hotelowe ogrodzenie, przekonują się, jak przyjaznymi i życzliwymi ludź-

mi są mieszkańcy Sal. Daleko im do znanej z północnoafrykańskich kurortów nachalności. Oczywiście zdarzają się zdeterminowani, których celem będzie zabranie cię do „mama shop”, ale gdy już tam dotrzesz, sprzedawca proponuje ci naprawdę korzystne ceny, a na odchodne dorzuci bransoletkę gratis. Trudno uwierzyć, ale sklepikarze na Sal często obdarowują turystów gadżetami, nie oczekując wcale za to zapłaty. Dlaczego? „Bo dużo się uśmiechasz i jesteś dla mnie miły” – usłyszysz w odpowiedzi.



FOT. EVELINA STRYCHARCZUK

## POSTAWA „NO STRESS”

Tutaj na wszystko jest czas, nie ma co się spieszyć. Na przyjezdnych zawsze robi duże wrażenie słynny spokój Kabowerdyjczyków. Właściciel osiołka długo obserwował grupę zagranicznych gości, po czym powolutku odjechał w nieznanym kierunku.

## HANDEL I PROMOCJA

Sprzedaż z uśmiechem to norma. Wyroby wykonane są własnoręcznie. Nawet jeśli ktoś nie jest nimi zainteresowany, często dostaje pamiątkę gratis. Bo mieszkańców cieszy, gdy symbole ich kultury rozślawiają kraj w świecie.



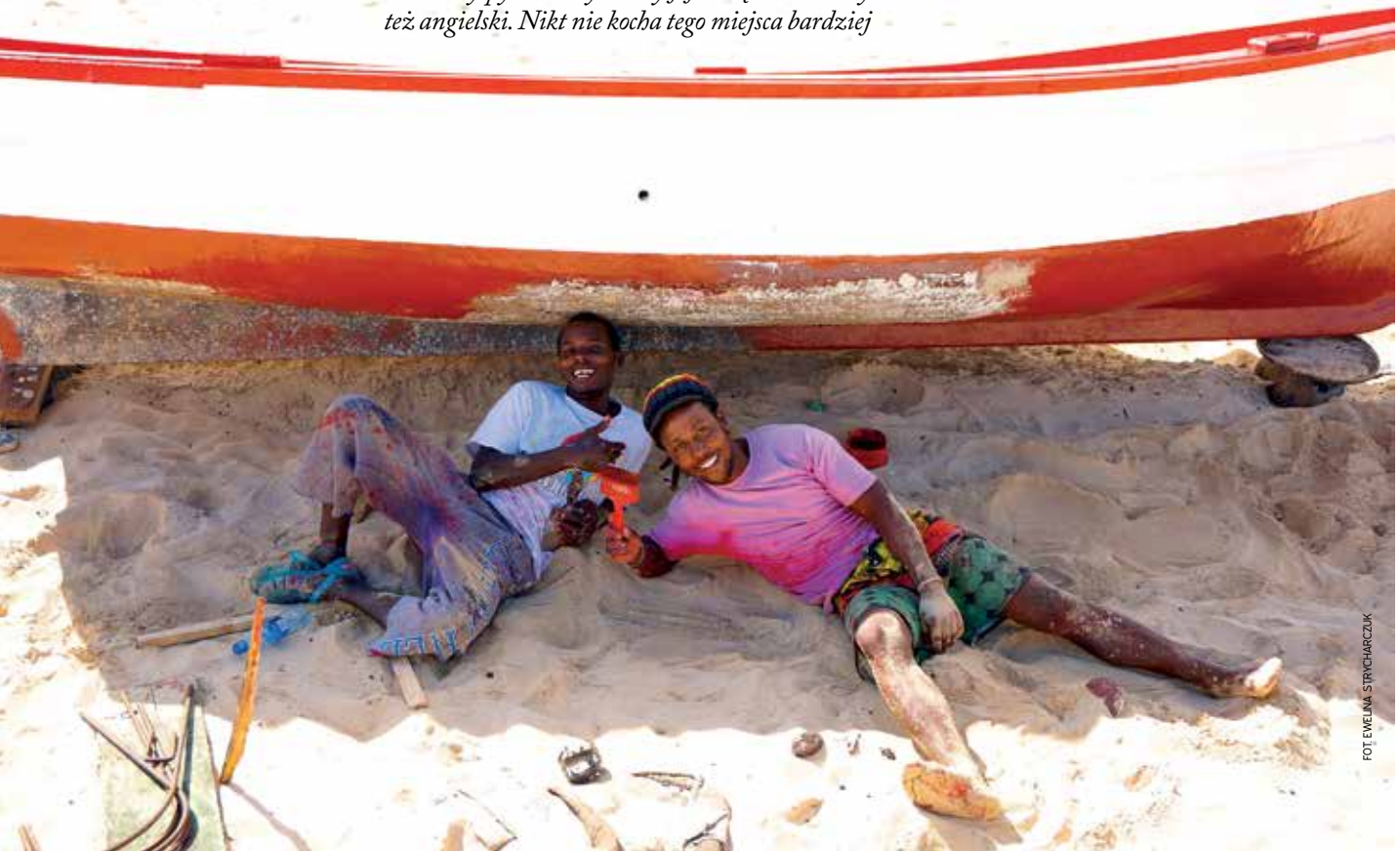
**WESOŁO ZA BURTA**

Łódź to podstawowe narzędzie pracy, więc trzeba o nią dbać. Dobrze, żeby była zakonserwowana, i najlepiej na kolorowo. W pracy oczywiście nie ma co się spieszyć.

Jeszcze 15 lat temu nikt by nie przypuszczał, że ta mała wysepka, która swą nazwę zawdzięcza złożom soli, zasłynie w świecie jako centrum sportów wodnych. Pytanie tylko, czy przekłada się to na korzyści czerpane przez lokalną społeczność. – *Turystów przybywa, ale nie zawsze oznacza to, że my zarabiamy więcej* – wyjaśnia poznany rybak. – *Sal odwiedzają głównie zorganizowane grupy, które za namową touroperatorów wcześniej rezerwują wycieczki. Turyści albo się boją, albo po prostu wolą zwiedzić wyspę klimatyzowanym autobusem, z obsługą przewodnika mówiącego w ich języku. Ale przecież to my nosimy w sobie prawdziwego ducha wyspy. Znamy każdy jej zakątek i znamy też angielski. Nikt nie kocha tego miejsca bardziej*

strukturalny boom, powstają wielkie hotele stylizowane na tropikalne kurorty, a ich prostym zadaniem jest przyjęcie jak największej liczby przyjezdnych, bo ta przecież wciąż rośnie.

Oprócz oczywistych benefitów, jakie niesie to ze sobą, na postępującej komercjalizacji traci środowisko i koloryt archipelagu. Już teraz wyspy zalewa ludność z kontynentu afrykańskiego, trudniąc się przede wszystkim ulicznym handlem, a nie propagowaniem tutejszej kultury. Podczas obserwowanego występu lokalnego zespołu tanecznego publiczność nie posiadała się z zachwyty. Barwny ubiór, piękna biżuteria i to, co na zgromadzonych zrobiło najwięk-



FOT. EVELINA STRYCHARCZUK

*niż my, a na wycieczkę zabierzemy za dużo mniej, niż zapłaci się w biurze podróży...*

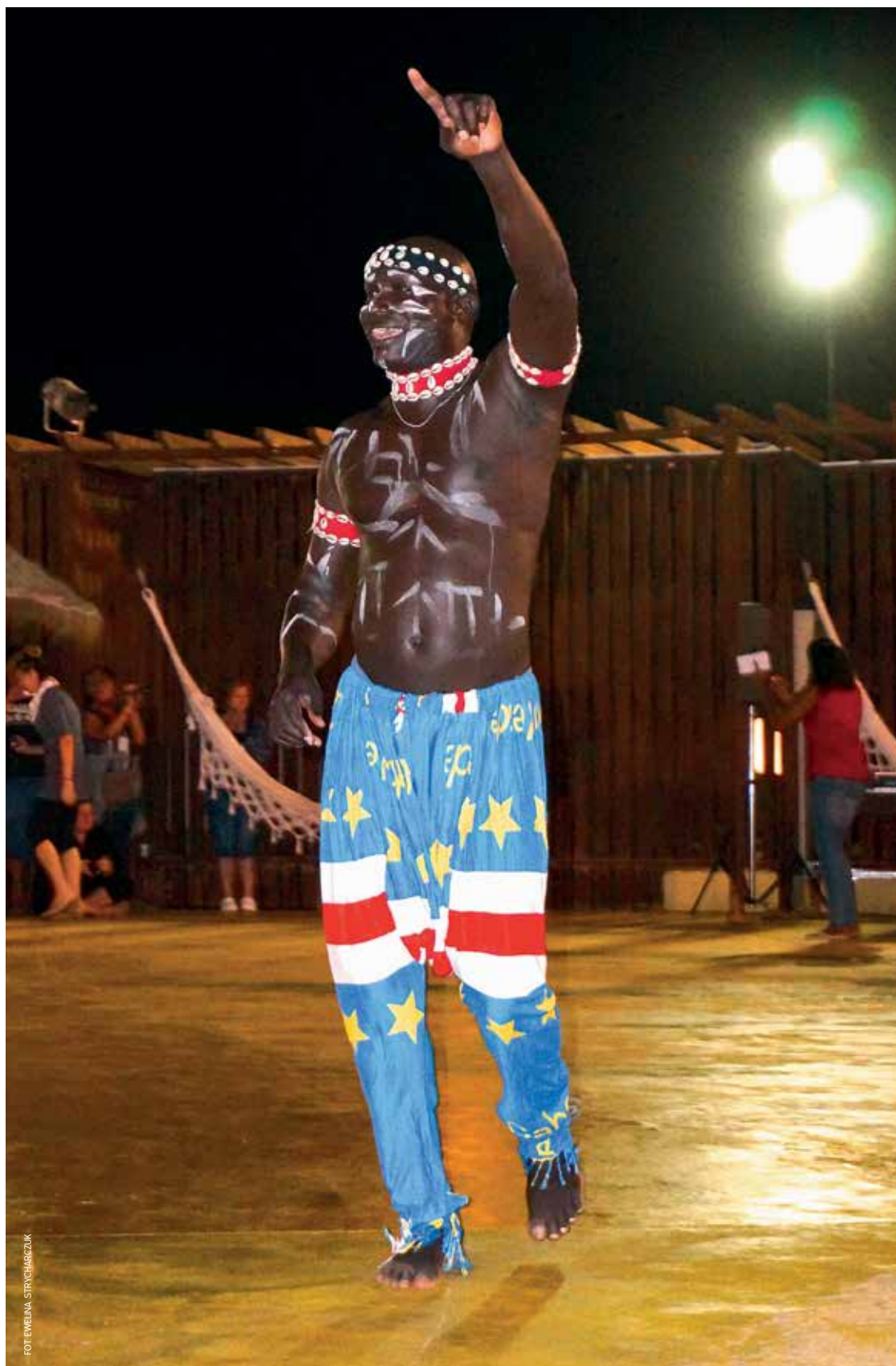
Niestety, na postępujące tu zmiany mieszkańcy Republiki Zielonego Przylądka mają znikomy wpływ. Niegdyś życie na wyspach koncentrowało się głównie wokół oceanu, dziś Kabowerdyjczycy muszą dostosowywać się do reguł będących następstwem nowej ery – ery turystycznej. Sal stopniowo opanowuje infra-

sze wrażenie – żywołowość. Jakież było nasze zdziwienie, gdy po spektaklu okazało się, że występująca grupa pochodziła... z Senegalu.

**PERŁY OCEANU**

Wątpliwości na temat wyspiarskiej kultury i obyczaju nie można mieć, gdy dociera się do rybackiego pomostu w Santa Maria. Kilka-





### SOLISTA ZASTĘPCZY

Egzotyczne show w narodowych barwach Republiki Zielonego Przylądka. Tylko że tancerz okazał się Senegalczykiem na saksach.

FOT. EWEŁNA STRYCHARCZUK





### SÓL KRZEPI

Z ich dobrodziejstw korzystają głównie turyści, licząc na właściwości odmładzające. Saliny Pedra de Lume na wyspie Sal zlokalizowane są w kraterze wygasłego wulkanu.

dziesiąt zbitych desek stanowi tu od rana do wczesnego popołudnia arenę walki o zarobek, względną stabilizację i gwarancję spokojnego jutra. Wszyscy tutejsi rybacy doskonale się znają i funkcjonują jak dobrze zorganizowana i wspierająca się rodzina. Co kilka chwil podpływa łódź z połowem. Najpierw wspólny szybki rozładunek, potem prawdziwie artystyczne patroszenie. Sprawność, precyzja i tempo, w jakim to się dzieje, to dowód, że Kaboweryjczycy są przede wszystkim ludźmi oceanu. Między sieciami, nożami, tasakami i martwymi rybami, bez butów, ale ze szczyrnikami w dłoniach, biegają dzieci dokonujące przeglądu połowów. Ich nie interesują turyści ze swoimi aparatami. One skupione są na owocach morza. Każda zdobycz je cieszy i przybliża do pójścia w ślady ojca czy dziadka rybaka.



FOT. EVELINA STRYCHARCZUK





**POLECA!**

**POZNAJ ŚWIAT**

**MAREK PINDRAL**  
**CHINY**  
CO SIĘ TU DZIAŁA

**TOMASZ OWSIANY**  
**MADAGASKAR**  
TOMEK NA CIEKAWOJ WYSPIE

**WOJCIECH CEJROWSKI**  
**WYSPA NA PRERII**

**ANNA ŚWIATEK**  
**JAPONIA**  
W SZESZCZU SAMURAJÓW

Wydawnictwo „Bernardinum”, ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin  
tel.: 58 531-64-81, 58 536-17-57, fax 58 536-17-26, kom. 662-014-683  
e-mail: zakupy@bernardinum.com.pl • www.ksiegarnia.bernardinum.com.pl

**bernardinum**

R E K L A M A

**OCEANICZNI**

Kabowerdyjczycy żyją z oceanu i dla oceanu.  
Czują się więc w nim jak ryby w wodzie,  
co chętnie demonstruje jeden  
z mieszkańców.



Wyspy Zielonego Przylądka to nieskazitoczna jeszcze popkulturą enklawa na Ocenie Atlantyckim. Zachwycająca prostotą ludzi i dziewiczymi krajobrazami. Tym, co oddaje jej naturę, jest symbolika zawarta w kabowerdyjskiej fladze – dumie każdego mieszkańca. Biel – która symbolizuje czyste, szlachetne i pokojowe intencje. Głęboka czerwień – przypominająca o trudzie i potrzebie pracy. Wreszcie – dziesięć żółtych gwiazd na niebieskim tle, uosabiających wyspy archipelagu rozsiane po błękitach oceanu. Bo też Cabo Verde oglądane z przestworzy przypomina mozaikę pereł rozproszonych na oceanie. Chce się po nie sięgnąć i przyjrzeć bliżej. A gdy się je dotknie, tęsknota bijąca z pieśni Cesarii staje się zrozumiała. ○

**Ewelina Strycharczuk**

Absolwentka dziennikarstwa, uzależniona od adrenaliny i podróżowania, fanka piłki nożnej. Ma na koncie kilka zagranicznych wolontariatów (Austria, RPA, Peru).





# NAVIGATOR

Nasze rekomendacje na krótkie wypady





## Cypr Agia Napa

Nazwa tej urokliwej, nadmorskiej miejscowości wzięła się od średniowiecznego klasztoru, tworząc słowa *agia*, czyli święty, i *napa*, czyli zalesiona dolina. Turystów przyciągają tu jednak przede wszystkim piękne piaszczyste plaże, lazurowa woda i słońce, które na Cyprze świeci przez ponad 300 dni w roku. Najpopularniejszą plażą w Agia Napie jest Nissi, która oferuje idealne zaplecze do uprawiania sportów wodnych, takich jak: windsurfing, kajakarstwo, nurkowanie i narty wodne. W barze na plaży przez cały dzień gra muzyka. W sezonie robi się tam bardzo tłoczno. Dla rodzin z dziećmi polecana jest plaża Pantahou, która jest jedną z najdłuższych na wyspie. Wszystkie 12 plaż Cypru zostało wyróżnione błękitną flagą UE.

Najciekawszym i najcenniejszym zabytkiem w Agia Napie jest wspomniany średniowieczny klasztor. Pierwsza wzmianka o nim pojawia się w 1366 roku, ale dokładna data powstania nie jest znana. W jego murach znaleźć można spokój i odpocząć od tłumów turystów. Na dziedzińcu stoi piękna kamienna altana z okrągłą kopułą, a pod nią znajduje się fontanna. Rosną tam też palmy i kilkusetletni okazały figowiec.



34°59'N 34°00'E

Agia Napa leży 46 km na wschód od Larnaki.

## Wyspa jak z nieba



Isle of Skye to druga co do wielkości wyspa Szkocji, a czwarta na Wyspach Brytyjskich. Położona jest w północnej części archipelagu Hebrydów Wewnętrznych i stanowi jedną z najbardziej interesujących atrakcji turystycznych tego regionu. Charakterystycznym krajobrazem wyspy są skaliste zbocza Cuillin, a także liczne, niewielkie jeziora. Pozostałością po XVIII-wiecznych klanach są ruiny zamków – między innymi Dunvegan, Armadale i Knock. Warto wybrać się na spacer po silnie rozczłonkowanej linii brzegowej i zobaczyć most łączący Skye z lądem, oddany do użytku w 2005 roku.



57°18'N 06°13'W

Wyspa Skye 330 km na północny zachód od Glasgow



## WESELE LUTRA



FOT. JURGEN BLUME, ARCHIWUM DZI



51°51'N 12°39'E

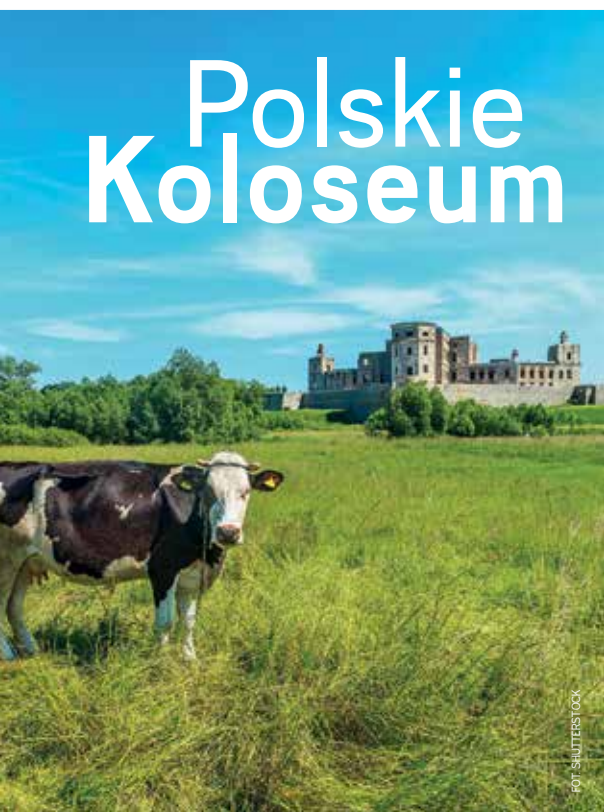
Wittenberga leży 115 km na południowy zachód od Berlina.

Przybicie 95 też przez Marcina Lutra do drzwi kościoła zamkowego w Wittenberdze 31 października 1517 to ważna data w historii reformacji. To, co wydarzyło się tu w XVI wieku, na zawsze przeobraziło Niemcy, Europę i świat. Jeszcze dziś w Wittenberdze, wpisanej na listę UNESCO, można poczuć ducha i atmosferę tamtych czasów. Tutaj znajdują się wyjątkowe miejsca pamięci Lutra: dom, w którym się urodził i zmarł; klasztor, w którym mieszkał; kościół zamkowy, w którym wystawił swe tezy, oraz uliczki, które codziennie przemierzał. Miasto, wspominając słynne wesele Lutra z Katarzyną von Bora, co roku organizuje wielki festyn z udziałem mieszkańców i turystów z całego świata.

W 2015 swoją rocznicę ślubu para świętować będzie na rynku miasta w dniach 12-14 czerwca w towarzystwie dwóch tysięcy gości w tradycyjnych strojach z epoki. Punktem kulminacyjnym wesela będzie przejście orszaku ulicami miasta w niedzielę o godzinie 14.

## Polska Ujazd

## Polskie Koloseum



FOT. SHUTTERSTOCK

Ruiny dawnego zamku Krzyżtopór położone są w miejscowości Ujazd w województwie świętokrzyskim. Przed powstaniem Wersalu Krzyżtopór, którego budowa rozpoczęła się w 1627 roku, a zakończyła w 1640, był największym tego typu obiektem w Europie. Obecnie uznawany jest za ruinę i nazywany „polskim Koloseum”. Z powstaniem zamku wiąże się wiele legend. Jedna z nich mówi o tajemniczych nawiązaniach projektu budowli do symboliki liczb: „okien miał tyle, ile dni w roku, pokoi tyle, ile tygodni; sal wielkich tyle, ile miesięcy, a cztery narożne jego baszty odpowiadały liczbie kwartałów”.



50°42'N 21°18'E

Ujazd znajduje się w połowie drogi między Sandomierzem a Kielcami



FOT. SHUTTERSTOCK



# LODOWA PERŁA

**D**obszyńska Jaskinia Lodowa leży na terenie płaskowyżu Słowacki Raj, w miejscowości o tej samej nazwie. Ten unikatowy rezerwat przyrody jest częścią najdłuższego (blisko 23 km) systemu jaskiniowego Słowacji. Główną część jaskini stanowi potężna sala, która w przeważającej części wypełniona jest lodem. Jego bryły miejscami sięgają stropu, przez co jaskinia jest podzielona na Wielką i Małą Salę, Korytarz Ruffiny'ego i Przyziemie. Wielka Sala na rzucie elipsy ma długość 72 m, szerokość 42 m i wysokość 7-10 m. W jaskini występuje 12 gatunków nietoperzy. Dla nocka wąsatka i nocka Brandta Jaskinia Dobszyńska jest jednym z największych zimowisk w Środkowej Europie.

48°52'N 20°17'E

Jaskinia leży ok. 25 km na południe od Popradu.

W 1873 r. w dolinie nieopodal wejścia do jaskini zbudowano pierwszy zjazd z kilkoma pokojami noclegowymi, a cztery lata później otwarto tu duże schronisko turystyczne. Jaskinia była też pierwszą elektrycznie oświetloną w Europie (od 1887 r.). Dzisiaj zwiedzający mają do dyspozycji tylko niewielki fragment korytarzy w postaci pętli o długości niecałych 500 metrów. Jaskinia jest czynna od 15 maja do 30 września.



## Polska Kluszkowce



49°27'N 20°18'E

Kluszkowce leżą 55 km na południowy zachód od Nowego Sącza.

## Aktywnie POD WULKANEM

**O**środek Narciarsko-Rekreacyjny Czorsztyn-ski leży pomiędzy Górami a Pieninami, w miejscowości Kluszkowce nad Jeziorem Czorsztyńskim. Zimą jest znaną i lubianą stacją narciarską, zaś latem to miejsce idealne na rodzinny wypoczynek w górach. Ośrodek położony jest na zboczach powulkanicznej góry Wdżar (767 m n.p.m.), z której rozpościerają się widoki na parki narodowe: Pieniński, Tatrzański, Gorczański i Babiogórski. Nieczynny kamieniołom jest wspaniałym miejscem do uprawiania wspinaczki skałkowej i podziwiania unikalnej budowy geologicznej góry Wdżar.

Jedną z największych atrakcji w ośrodku jest zakręcona zjeżdżalnia typu *alpine coaster* – zjazd kolejką z prędkością 40 km/h po trasie o długości 900 m o średnim nachyleniu wynoszącym 12 proc. pozostaje na długo w pamięci. Z kolei Joy Ride Bike Park oferuje możliwość sprawdzenia swoich sił na trasach *down hillu*, *slope style*, *a-line*, *pump track*, *enduro* oraz na maratonie MTB. Miłośnicy ekstremalnej jazdy mogą również zmierzyć się w trakcie corocznego Festiwalu Joy Ride.

W 2014 roku powstał Ośrodek Wypoczynkowy Pod Wulkanem, który zapewnia komfortowe noclegi w cichej okolicy. Przy obiekcie znajduje się strefa wellness z siłownią i gastronomią serwującą dania regionalne. Latem warto odwiedzić przystań nad Jeziorem Czorsztyńskim ze sprzętem rekreacyjnym oraz punktem gastronomii i przytulnym ogródkiem piwnym. Po jeziorze odbywają się rejsy spacerowe statkami Biała Dama i Harnaś. [www.podwulkanem.pl](http://www.podwulkanem.pl)





# BOGOWIE I DEMONY KRÓLESTWA LO

Eliza Kugler

Szum łopoczących na wietrze flag modlitewnych i wszechogarniający dźwięk bębnów i trąb. Himalajskie słońce mocniej opalające twarze na wysokości ponad 3850 m n.p.m. Atmosfera oczekiwania w Lo Manthang – stolicy Królestwa Lo. Północny Nepal, dolina rzeki Kali Gandaki pomiędzy dwoma ośmiotysięcznikami – Annapurną i Dhaulagiri. Kraina przez wiele lat zamknięta dla białego człowieka...

**D**źwięki bębnów brzmią coraz mocniej. W akompaniamencie pieśni pojawia się kilkusetletnia *thangka* z wizerunkiem Padma-sambhawy (Guru Rinpocze), Zrodzonego z Lotosu. W obłokach dymu z kadzideł, z wielką starannością i precyzją mnisi rozwijają *thangę* na ścianie trzypiętrowego przypałacowego budynku.

Rozpoczyna się Tenpa Chirim, najważniejszy festiwal Królestwa Lo. Celebrowany od setek lat przez Lobów z siedmiu największych

provincji Górnego Mustangu. Nazwa oznacza dosłownie życzenie – „oby nauki Buddy mogły zapanować we wszystkich miejscach i wśród wszystkich ludzi na świecie”.

## VAJRAKILA ZWYCIĘŻA ZŁO

Festiwal potocznie nazywany jest Tiji. Każdego roku Lobowie z wielką celebracją rozpoczynają trzydniowe święto. Tiji jest tradycyjnie związany z historią bóstwa Dorje Shunu (Vajrakila), które odrodziło się, by pokonać demo-





FOT. PAULA RETINGER-WEITZHO

ny i złe duchy powodujące cierpienie na ziemi. Poprzez moc swoich tańców i różnorodność form, które przyjmowało, było w stanie zwyciężyć złe moce i w ten sposób zapewnić pokój i pomyślność całej krainie.

Dla mieszkańców Górnego Mustangu Tiji to również pielgrzymka. Tłumnie przybywają do stolicy z najodleglejszych wiosek. To wielkie wydarzenie – zobaczą pokaz rytualnych tańców oraz możliwe do obejrzenia wyłącznie raz w roku dwie antyczne *thangki*. Pieczołowicie chronione w pałacu królewskim ujrzą światło dzienne wyłącznie podczas Tiji. Również podczas festiwalu król oraz królowa współdzielą czas ze swoimi poddanymi. W ostatnich latach Tiji przyciąga też turystów, którzy po otrzymaniu specjalnego pozwolenia na wstęp do Królestwa Lo oraz wielodniowej podróży są świadkami zarówno historii, jak i przekonań mieszkańców Lo.

Ze względu na bliskość oraz związki z Tybetem tutejsza kultura tybetańska, buddyjski

styl życia oraz sztuka pozostają praktycznie niezmienione od wieluset lat. Od XV wieku Mustang był kwitnącym królestwem z własnymi klasztorami, pałacami oraz fortami, zwanymi *dzong*. Był również istotnym miejscem dla szlaków handlowych, głównie solnego, prowadzącego od suchych słonych jezior Tybetu aż do Indii. Dziś to sześć głównych prowincji: Lo Manthang, Tsarang, Ghemi, Surkhang, Chonup i Choser. Lobowie wciąż mówią tu dialektem, odmianą języka tybetańskiego. Tradycyjnie wyznają buddyzm tybetański, a ich życie jest na co dzień powiązane z życiem klasztorów. Mieszkańcy Mustangu są bardzo religijni. Wszelkie modlitwy czy festiwale są integralną częścią ich życia. Każda najmniejsza nawet wioska ma swój własny buddyjski klasztor.

Kraina Lo to miejsce bardzo trudne do życia. Otoczone górami, z zimnym i suchym klimatem. Historycznie regularnie nawiedzane przez licznych sąsiadów. Płądrowane, wysuszone i z trudną do uprawiania ziemią.

## ODSTRASZACZ

Przebranie tancerzy stanowi tradycję festiwalu Tiji. Nakrycie głowy jest dobierane zgodnie z daną ceremonią i fazą obrządku festiwalu. Maski mają łagodne bądź odstraszaające formy. Groźne oblicza potęgują moc wypędzania demonów i negatywnych sił z miasta oraz terenów zamieszkanym przez Lobów.





Życie w takich warunkach generowało potrzebę corocznego „odstraszania przeszkód”. Taką rolę miał Tiji. Wraz z rozwojem i tradycją wysyłania przez króla i królową życzeń o pokój i stabilizację kraju festiwal stał się również manifestem o pokój na całym świecie. By móc go zorganizować, Lobowie oddają znaczne części swoich majątków. Każda rodzina przekazuje na jego organizację zboże lub opał w ilościach, na które ich stać. Datki są zbierane przez przedstawicieli wiosek i dostarczane do Lo Manthang tuż przed festiwalem.

### SAMOTNOŚĆ TSOWO

Uważa się, że tradycja Tiji została zapoczątkowana za czasów Lamy Lowo Khenchen (1456–1532), syna drugiego króla Mustangu.

W XIX wieku za czasów 15. króla Mustangu kraina ucierpiała w skutek ekonomicznego застоju oraz czasów niepokoju. Był to okres, w którym część z religijnych obrzędów zostało zakazanych, włączając Tiji.

Nie odprawiano festiwalu na głównym placu królewskim, ale tradycja przetrwała w klasztorze Choede Gompa (jednym z trzech głównych klasztorów stolicy). Z obawy przed przepowiednią mówiącą o zagładzie królestwa, epidemii oraz wszelkiej zaradzie, która nawiedzi mieszkańców w przypadku braku odprawiania rytuału, 25. król Mustangu Jigme Dadul Palbar Bista wraz z aktualnymi reprezentantami Choede Gompa oraz Lo Tso Dhun zdecydowali o przywróceniu od 1970 roku festiwalu na główny plac królewski. Od tej pory Tiji jest celebrowany z nieprze-





FOT. PAULA RETTINGER WETOSZKO

jającym oddaniem i wigorem. Co więcej, odbywa się rokrocznie według oryginalnych zasad i zaleceń, w niezmienionej tradycyjnej formie.

Kluczowe jest wybranie głównego tancerza *tsowo*, mnicha, który zostaje liderem całej ceremonii. *Tsowo* symbolizuje bóstwo Dorje Shunu. Główny tancerz jest wybierany spośród mnichów Lo Manthang. Liczą się tu lata praktyki klasztornej, wiek oraz ranga.

*Tsowo* musi posiadać znajomość opisów wszystkich tańców, które następnie recytuje podczas obrzędku. Nauka tańca to niezwykle skomplikowana technika polegająca na dokładnym wyuczeniu procedury, tradycyjnych kroków oraz prowadzenia wszystkich tancerzy według określonego schematu przez całe trzy dni. Przed wykonaniem rytuału *tsowo* udaje się na trzymiesięczne odosobnienie. Zostaje

zamknięty w klasztorze w celu odpowiedniego przygotowania się i skupienia na ceremonii. Przygotowuje i oczyszcza swój umysł. W tym czasie nie może nikogo widywać za wyjątkiem jednej wybranej osoby, która pomaga mu w ukończeniu odosobnienia.

W ramach przygotowań mnisi z klasztoru Choede Gompa przez dwa dni oferują tzw. Dubchoe, modlitwy Vajrakila. Główni tancerze oraz mnisi uczą się tradycyjnych tańców przed ceremonią. Praktyka tańców jest przekazywana niezmiennie z pokolenia na pokolenie, od nauczyciela do nauczyciela. W przeddzień festiwalu mnisi z Choede Gompa przygotowują również tradycyjne ofiary *tormy* – małe rzeźby wykonane z masła i mąki jęczmiennej z dodatkiem cukru i ziół. Składniki ugniata się jak ciasto, formuje oraz dekoruje kolora-

## MANDALA SIĘ POWTARZA

Tancerze ustawieni w formie mandali poruszają się podczas rytuału po okręgu. Tańcząc, recytują modlitwy. Każda forma tej mandali jest powtarzana według określonego schematu od setek lat.





### MUSTANG ŚWIĘTUJE

Lobowie z całej krainy Górnego Mustangu tłumnie pielgrzymują na festiwal Tiji. W tradycyjnych strojach uczestniczą w najważniejszym dla nich święcie w stolicy Lo Manthang. W uroczystych strojach podróżują często pieszo lub konno kilkanaście godzin, by raz do roku oddać hołd królowi oraz uczestniczyć w błogosławieństwie ceremonii.

mi: czerwonym lub białym, symbolizującym odpowiednio gniew i spokój. Zwyczajowo wykonuje się około pięćdziesiąt sztuk mniejszych *torm* oraz jedną przedstawiającą postać demona, który zostanie zniszczony podczas festiwalu.

Tradycją są również stroje i maski wykorzystywane podczas tańców. Niektóre przedstawiają bóstwa, inne – zwierzęta. Są wykonane z błota i tkanin, pomalowane zgodnie z wymogami. Stroje tancerzy to głównie wielowarstwowe długie szaty uszyte z jedwabiu i ozdobione brokatem. Kolor i kształt szat różni się zgodnie z poszczególnymi rodzajami tańców. Każda postać ma zazwyczaj określone i dopasowane nakrycie głowy.

### ODEGNAĆ DEMONY, PRZYWOŁAĆ DESZCZ

Festiwal odbywa się pomiędzy 27. a 29. dniem trzeciego miesiąca kalendarza tybetańskiego – zazwyczaj w połowie lub końcu maja. Pierwszego dnia zbierają się mnisi i składają ofiary Vajrakila. Po południu plac wypełnia się mieszkańcami i tancerzami. Przy akompaniamencie trąb, rogów, bębnów i cymbałów rozwieszana jest kilkusetletnia *thangka* z wizerunkiem Guru Rinpocze oraz dwóch *dakiń* (istot personifikujących żeńskie aspekty oświecenia). Przy ołtarzu zasiadają lamowie i mnisi w tradycyjnych czerwonych czapkach. *Tsorwo* rozpoczyna ceremonię. Tancerze wykonują rytualne kroki ustawieni w formie mandali.





Poruszają się rytmicznie po okręgu, wykonując nie tylko taniec, lecz również modlitwę. W sumie praktykują ponad 52 różne formy kroków. Wzywają bóstwa, proszą o ochronę oraz oczyszczenie ziemi, na której tańczą. Każda zmiana kroku jest sygnalizowana przez lidera charakterystycznym dźwiękiem.

Kolejny dzień rozpoczyna się zmianą *thangki* na murach przypałacowych. Groźne mastiffy tybetańskie pilnują wejścia i odstraszały nieproszonych gości, którzy chcieliby wkroczyć do skarbów królewskich. Tańce podczas kolejnego dnia są jeszcze bardziej złożone i aktywne. Widzimy różne rodzaje broni, maski zwierząt oraz odstraszaczy złych duchów. Tego dnia odbywa się główna cere-

monia wyrzucenia poza obręb stolicy demona – w tańcu symbolizowanego przez kukłę ze słomy. Kiedy kukła wylatuje w powietrze, demony zostają wygnane i zwyciężone. Głowa demona zostaje zakopana na znak zwycięstwa przed wejściem głównym do pałacu królewskiego. W Lo Manthang tego dnia wyjątkowo spada deszcz. Wróży pomyślność i urodzaj.

Ostatniego, trzeciego dnia poza ofiarami i tańcami składane są prośby o pomoc. Festiwal kończy procesja prowadząca aż poza mury miasta do miejsca zwanego Solang. Atmosfera radości wypełnia wszystkich uczestniczących w wydarzeniu. Przy dźwiękach „Lha Gyalo” („oby dobro zwyciężyło”) kończy się Festiwal Tiji. ◉



#### **Eliza Kugler**

Alpinistka, trener i wicemistrzyni Polski we wspinaczce sportowej, wielokrotna finalistka Pucharu oraz Mistrzostw Polski i Europy. Współtwórca projektu Mustang Art&Climb Expedition. Członek Klubu Wysokogórskiego Trójmiasto. Założyciel Szkoły Wspinaczki Nord-Extreme.







Czteroosobowy zespół powstał w 1969 roku i od 1973 zwał się ABBA (Agnetha, Benny, Bjorn, Anni-Frid). Co starsi wspominają go z rozrzewnieniem – jest symbolem ich młodości w dających nadzieję początkach szalonych lat siedemdziesiątych. Uważany jest za jeden z najlepszych zespołów XX wieku. Setki milionów płyt tej jednej z najbardziej kasowych grup muzycznych rozeszło się po całym świecie.

Po latach – wykorzystując popularność zespołu – stworzono przedstawienie teatralne (Londyn, 1999 r.), które obejrzało kilkadziesiąt milionów widzów w ośmiu językach i 170 miastach. Na fali sukcesu nakręcono filmowy musical „Mamma Mia!”, którego premiera miała miejsce w lipcu 2008 roku. Jest to rozliczenie się z dawno minionymi czasami i kwazihippisowskimi marzeniami – na wesoło, inspirowane utworami zespołu.

## ROMANS NA ŚLIWKOWEJ SKALE

Zdarzyło się to na wyspie Kalokari. Dwudziestoletnia Sophie wraz z matką Donną Sheridan prowadziły tutaj zapuszczony hotelik. Do czasu, nim nie znalazła pamiątek matki, córka była przekonana, że jej ojciec żeglarz zginął na morzu. Teraz Sophie przeżywa rozterki braku tożsamości, bo nie wie, kto jest jej ojcem. Co gorsza, nie wie tego też jej matka, która w młodości przeżyła kilka burzliwych romansów jednocześnie.

Córka snuje intrygę mającą na celu rozwiązanie zagadki. Pod pretekstem swego wesela zaprasza dwie najlepsze przyjaciółki mamy, Rosie i Tanyę, oraz trzech hipotetycznych pretendentów do roli swojego ojca. Są nimi amerykański architekt, brytyjski bankier i szwedzki żeglarz, autor książek podróżniczych.

Po wielu perypetiach wszystko dobrze się kończy. Donna zaręcza się z architektem Sa-

# Marian Lenz Mamma Mia, ale wyspa!

Był czas, gdy szwedzki zespół Abba rozkołysywał rzesze melomanów łatwo wpadającymi w ucho melodiami, chwytliwymi, prostymi tekstami i oryginalną choreografią. Na motywach ich tekstów nakręcono komedię muzyczną „Mamma Mia!”, której akcja toczy się na Kalokairi – greckiej i niegreckiej – baśniowej wyspie.



mem Carmichelem, który jest w „jednej trzeciej” ojcem Sophie, Bill Andersen (szwedzki żeglarz) zaręcza się z Rosie, a milionerka Tanya i bankier Harry Bright wracają oddzielnie do domów. Finałem jest ślubowanie Sophie i jej narzeczonego Skya w malowniczym klasztorze Agios Ioannis.

Realizatorzy filmu postanowili jako tło akcji wykorzystać znajdującą się na Morzu Egejskim malowniczą grecką wyspę Sko-

pełos przy czerwonych uliczkach rozsiadły się amfiteatralnie wokół zatoki. W pejzażu miejskim zwracają uwagę małe cerkwie i kapliczki (360 na całej wyspie). Jedną z nich wzniesiono u nasady zewnętrznego falochronu, widoczna z daleka wita przybyszów i żegna odpływających. W kościele Zoodochos Pigi znajduje się ikona, którą podobno pisał święty Łukasz Ewangelista. Sympatyczne jest miejscowe muzeum.

#### WARTO SIĘ RUSZĆ

Widok na piaszczysto-skalistą zatoczkę u stóp skał Skopelos.

Na wytrwałych spacerowiczów oprócz takich pejzaży czekają napoje i wysmienita kuchnia w mieszczącej się na punkcie widokowym tawernie.



pelos. Gdy dawno, dawno temu zapytałem znajomego Greka, znanego grafika i malarza, a zarazem żeglarza, Williama Papasa, o najpiękniejszy zakątek Morza Egejskiego, odpowiedział natychmiast – Sporady Północne! Tak zachęcony często już tu bywałem, zawsze zachodząc do portu Skopelos, na wyspie o tej samej nazwie. Skopelos to po grecku skała, rafa – w starożytności Peparethos. Powierzchnię 96 km<sup>2</sup> zamieszkuje pięć tysięcy osób, z czego trzy tysiące żyją w samej miejscowości Skopelos (Chora). Mieszkańcy zajmują się rybołówstwem i uprawą śliw. Śliwki są przedmiotem eksportu wyspy, wyrabia się z nich także wódkę *raki*. Stąd przydomek – Wyspa Śliwkowa, ale coraz poważniejsze dochody czerpie się tu z turystyki.

Port w Skopelos jest przestronny, osłonięty od północnych wiatrów dwoma masywnymi falochronami. Białe, zadbane, czystutkie

Odbijające się w wodzie sylwetki domów o różnobarwnych okiennicach i ukwieconych balkonach, kolorowe stateczki rybaków i soczysta zieleń zatok, różne odcienie niebiesko-zielonej, przezroczystej wody i romantyczne zachody słońca – to wszystko dostarcza przeżyć nie tylko malarzom.

#### BLIŻEJ NIEBA

W porcie z roku na rok przybywa jachtów, które płyną tranzytem. Odnotowuję coraz lepszą infrastrukturę i obsługę. Jest woda, prąd i paliwo – wszystko niedrogo. Pierwszego dnia nie zawracamy sobie głowy filozoficznymi rozważaniami ani szukaniem drugiego dna musicalu. Wynajmujemy auta i ruszamy na zwiedzanie wyspy Kalokairi vel Skopelos, zmierzając do stojącego nad morzem na urwistej skale muskalowego klasztoru Agios Ioannis Sto Kastri.



Wyspa jest najbardziej lesista ze szczytów zalesionych wysp Sporadów Północnych. Dobrą drogą jedziemy jej południowo-zachodnią stroną w tunelach z drzew, na poboczach biegają samopas stada brązowych kóz (z klipsami w uszach). Tylko w jednym miejscu duża polana wypalona jest przez pożar. Przed Glossa, dawną stolicą wyspy, wąska, szutrowa droga ostro skręca na wschód. Dociera do wschodniego brzegu, staje się kręta i wiedzie krawędzią przepastnych stromizn. Widoki piękne, ale jazda mroząca krew w żyłach. Po kilkunastu minutach w oddali to niknie, to wyłania się sterczący na skale monastyr. W końcu na hamulcu zjeżdżamy na brzeg do samych stóp skały.

Podkascytowani trudną jazdą, stromymi schodkami, zadyszani, chwilami na czworakach, docieramy na szczyt do bramy Agios Ioannis. Jest piękna pogoda, a słońce świecące jeszcze o tej porze, od wschodu wspaniale oświetlając klasztor, skałę, morze i brzegi, podnosi doznania. Na horyzoncie widać kolejną wyspę archipelagu – Alonissos. Klasztor jest niewielki: kapliczka i pomieszczenia na jednego mnicha. Cudowne miejsce – wydaje się, że bliżej stąd do nieba, łatwiej tu być sam na sam ze Stwórcą! Wspaniałe miejsce do kontemplacji. Nawet zwykłe rozbiegany turystom udziela się skupienie i rozmawiają półgłosem. Przed ikonostasem wszyscy zapalają świeczkę wotywną i w myślach składają życzenie...

Po zejściu czeka nas zasłużona nagroda, którą jest kąpiel przy niedużej piaszczystej plaży w czystej krystalicznej wodzie okraszanej przybrzeżnymi skałami i wśród głazów. W tawernie obok coś do zjedzenia, napoje i lody.

## JACHEM PRZEZ FILMOWE PLENERY

Następny dzień poświęcamy na zwiedzanie wyspy od strony morza. Płyniemy na północ, a brzeg północno-wschodni jest stromy i skalisty. Mijamy skałę z klasztorem. Za przylądkiem robimy zwrot i teraz płyniemy po jej południowej stronie, tu brzeg łagodniej schodzi do wody. Pełno zatoczek i plaż. Pierwszym portem jest Loutra u podnóża miasteczka Glossa. Kolejny ładny porteczek znajduje się w Neo Klima.



Płyniemy dalej. Z daleka widać już wyspę Desa, na wysokości której na Skopelos znajdują się ładne plaże Kastani i Milia. Na Kastani – tej, na której kręcono plenery do „Mamma Mia!” – spotykamy rodaczkę pracującą w hotelu w Glossa; korzysta ze sjeśty. Bardzo malownicza jest zatoka, a właściwie dwie zatoki, w Panormos. Godny polecenia jest malowniczy porteczek w Agnontas z plażą i nabrzeżną tawerną. Zamawiamy grillowaną ośmiornicę i grecką sałatkę. Obsługuje nas rodaczka, która przyjeżdża tu już trzeci rok. Powiadomiony właściciel jednym rzutem oka ocenia nasz jacht i wyskakuje z kieliszkami ouzo – dla tak miłych gości!

No i wreszcie stajemy na kotwicy w zatoczce w Stafilos. To właśnie tutaj matka z córką prowadziły hotelik, zanim zaczęła się akcja filmu. To tutaj przy niewielkiej skale zakotwiczył swój jacht szwedzki żeglarz, jeden z podejrzanych o ojcostwo Sophie. Zażywamy kąpeli jak w filmowej bajce. Stąd płyniemy już dalej, na Alonissos. Po powrocie do domu jeszcze raz i jeszcze raz oglądam film „Mamma Mia”. Świat jest piękny! ☉

### LATAJ SAMOŁOTEM...

...zwiedzaj jachtem.

Można go wyczerterować na wyspach – duża baza znajduje się na Skiathos. A lotnisko jest tuż obok portu. I nie jest to podpis sponsorowany przez żadnego z przewoźników.



**Marian Lenz**

Kapitan jachtowy, od 40 lat żegluguje po Morzu Śródziemnym od Marsylii do Kyrenii i od Malty do Warny.



ŚWIAT W OBIEKTYWIE | Francja

# ŚWIĘTY SPOKÓJ PROWANSJI

Tomasz Jungowski

„Lawendowy sztorm” – ciągnące się po horyzont, oszałamiające zapachem pola są jedną z wizytówek Prowansji. To obowiązkowy punkt programu dla wszystkich przemierzających położone z dala od turystycznego tłumu zakamarki regionu.





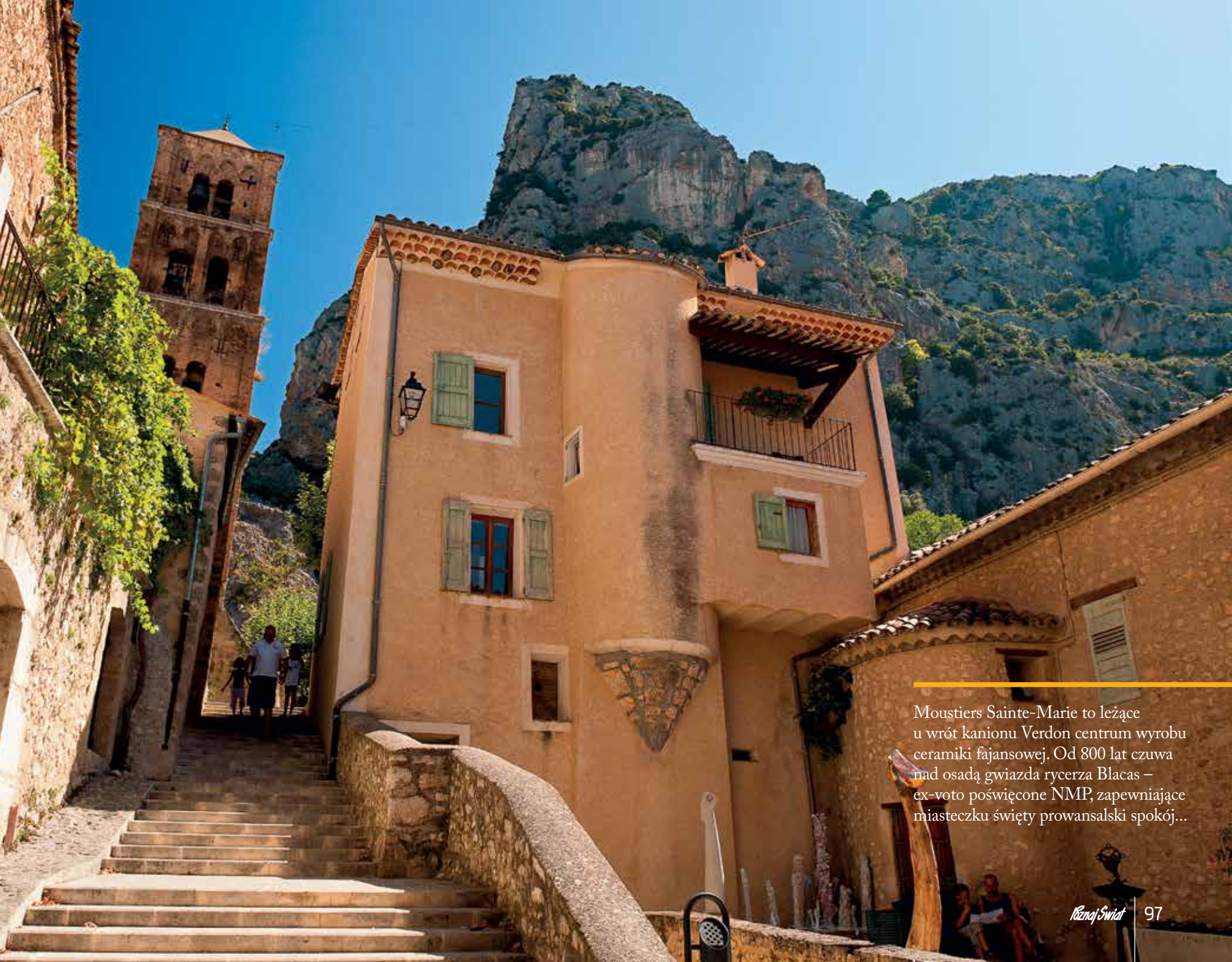
Kilkusetmetrowej wysokości ściany kanionu Verdon i podkreślony słońcem kolor wody w rzece, tworzącej przełom w wapiennych skałach, stanowią spektakularny widok.



Nicea to miasto niezwykle – cudowna mieszanka włoskiego, sabaudzkiego i francuskiego temperamentu. Przyciąga, uzależnia i wzywa do powrotów. Lazurowe Wybrzeże to współczesna brama do historycznej Prowansji – jednego z najpiękniejszych regionów w Europie.







Moustiers Sainte-Marie to leżące u wrót kanionu Verdon centrum wyrobu ceramiki fajansowej. Od 800 lat czuwa nad osadą gwiazda rycerza Blacas – ex-voto poświęcone NMP, zapewniające miasteczku święty prowansalski spokój...





Gordes, eleganckie i spokojne jak wszystkie tutejsze miasta, jest idealne dla miłośników książek Petera Mayle'a. Nawiązując do tytułu jego bestsellera „Dobry rok”, można stwierdzić, że tu każdy rok jest dobry.





Przyklejone do brzegów Rodanu Arles od ponad dwóch tysięcy lat stanowi świadectwo wspaniałej historii imperialnej. Snując się po ulicach miasta śladami Van Gogha, co krok napotyka się świetnie zachowane pamiątki świata antycznego.





Roussillon to wioska, w której wszystko emanuje ciepłym kolorem ochry. Osady piasku wymieszanego z tlenkami metali tworzą kolorowe wzgórza urzekające barwami od białozłotej po karminowofioletową.





Saint-Paul-de-Vence w dzień pełne turystów odwiedzających niezliczone galerie, po zmroku pustoszeje. Jego spokój urzekł Chagalla i Gombrowicza.





## Z PERSPEKTYWY

Ryszard Badowski

Staliśmy na skraju olbrzymiej przepaści i początkowo nie mogliśmy dojrzeć ani dna, ani przeciwległego boku krateru. Nie pozwalały na to ogromne kłęby pary, jakie go wypełniały, wznosząc się z sykiem na wysokość 175 do 325 metrów. Z głębi dało się słyszeć głucho dudnienie, po czym natychmiast wzbijały się w górę kuliste kłęby, które łączyły się ze śnieżnobiałymi chmurami, zwisającymi nad głęboką czeluścią. To fenomenalne zjawisko powtarzało się kilkakrotnie podczas naszego pobytu przy kraterze. Powietrze wokół nas było przepełnione odorem palącej się siarki.

się wspinaczki wysokogórskiej na lodowcach Mont Blanc, najwyższej góry Europy (4810 m n.p.m.). Erebus za czasów Shackletona zaliczano do czterotysięczników. Gdy pojawiły się narzędzia służące do precyzyjnych pomiarów, zmalał do 3795 m. Obowiązujące obecnie dane podała w 1995 r. oficjalny amerykański słownik nazw geograficznych Antarktydy. W polskich proporcjach wygląda to wciąż imponująco: jakby ktoś na szczycie Giewontu postawił drugi Giewont, z którego zboczy spływają lodowce.

# BIAŁO-CZERWONA NAD EREBUSEM



FOTO: G. KURCZAK / WISŁA / OTOCZKA

**T**e słowa mógł napisać, nie zmieniając ich ani na jotę, Piotr Kuźniar, kapitan wyprawy polskiego jachtu „Selma” na antarktyczne Morze Rossa, któremu poświęciłem poprzedni artykuł. Ale pochodzą one z kroniki wyprawy Ernesta Shackletona, słynnego irlandzkiego podróżnika i żeglarza w służbie brytyjskiej Admiralicji, który w 1908 roku na szczycie wulkanu Erebus, najwyższego na Antarktydzie, postanowił przeprowadzić obserwacje meteoro-

logiczne mające ogromne znaczenie dla planowanego przez niego wypadu do niezdołanego jeszcze wtedy bieguna południowego.

Wyprawa „Selmy” została zadedykowana pamięci tego polarnika. Jej załoga odwiedziła chatkę Shackletona, wzniesioną 107 lat temu na Wyspie Rossa. Sześciu naszych żeglarzy podjęło decyzję, że za jego przykładem wejdzie na szczyt najdalszego czynnego wulkanu południowej półkuli. Poprzedniego lata uczyli

Skąd ta mroczna nazwa?

Erebus po łacinie oznacza mrok. W mitologii greckiej takie imię nosił bóg strzegący najciemniejszej części Hadesu – podziemnego świata zmarłych. Admiralicja brytyjska musiała mieć uzasadnione powody, kiedy w 1826 r. dwu swoim okrętom wojennym nadała groźnie brzmiące imiona Erebus i Terror. Patron drugiego okrętu był synem boga wojny Aresa, będącego jednocześnie symbolem odwagi i męstwa. Oba te okręty zdały egzamin wytrzymałości w wyprawach do Arktyki. Po przystosowaniu do celów naukowych oddano je w 1839 r. do dyspozycji badacza polarnego Jamesa Clarka Rossa. W niespełna dwa lata później dotarły na nieznaną wcześniej Morze Rossa, dobijając do leżącej na nim wyspy (obecnie Wyspa Rossa), nad którą wznosiły się szczyty dwu wysokich wulkanów. Jeden z nich był czynny, a drugi wygasły. Dymiący otrzymał nazwę Erebus, tak jak flagowy okręt wyprawy, wyposażony w niemłosiernie kopący silnik parowy, zdjęty z lokomotywy. Wygasłemu wulkanowi nadano imię drugiego okrętu.

Ross jest więc nie tylko odkrywcą, ale także ojcem chrzestnym obydwu najbardziej znanych wulkanów Antarktydy. Jemu też zawdzięczamy pierwszy w historii obraz wybuchu Erebusu, który obserwował z pokładu swego statku. Opisał go takimi słowami: „Wyrzucał wulkan Erebus nadzwyczaj dużo dymu i ognia. Dym ten unosił się niby kolumna do 600 m ponad krater. Jego poprzeczny przekrój wynosił 70 do 90 metrów. Gdy dym się rozproszył, widać było wyraźnie czerwony żar wypływający z krateru. Potoki płonącej lawy, spływające po zboczach góry, ginęły w śniegu”.



Pierwszym człowiekiem, który zaryzykował wspinaczkę na Erebus, był w 1901 r. Robert Falcon Scott, przyszły rywal Roalda Amundsena w wyścigu do bieguna południowego. Dotarł jednak tylko do wysokości 405 m, z której mógł sięgnąć wzrokiem w głąb lądolodu Antarktydy w celu wybrania najlepszej drogi do bieguna omijającej wysokie łańcuchy górskie przecinające ten kontynent.

## Pierwsi na szczycie dymiącej góry

W siedem lat później pierwszego wejścia szczytowego na Erebus dokonał Ernest Shackleton w towarzystwie trzech angielskich i australijskich uczonych, z których jeden był geologiem, a inny lekarzem. Żaden nie posiadał doświadczenia alpinistycznego, ale jak na doświadczonych zdobywców gór przystało, zaplanowali wspinaczkę na kilka dni, zakładając obozy na wysokości 835, 1735 i 2670 m. Pierwszy stanął u podnóża jednego z lodowców, drugi powyżej niego na stromym zboczu górnej partii wulkanu pokrytej pyłami wulkanicznymi oraz zeskaloną magmą, ostatni w szczelinie skalnej, w której panował nocą 23-stopniowy mróz. Tutaj zatrzymała ich przez dwa dni gwałtowna burza śnieżna.

Padając z wyczerpania, stanęli 10 marca 1908 r. jako pierwsi ludzie na wierzchołku wulkanu. Widok, jaki przedstawił się ich oczom przy pięknej słonecznej pogodzie, był wspaniały. Lodowce ubarwione siarką wpadały w złocistą barwę. Białe kłęby pary unosiły się z otchłani krateru na przemian z czarnym dymem wydobywającym się z trzech kominów wulkanicznych na dnie kotła. Wulkan głucho dudnił, popędzając ich do szybkiego zebrania próbek skał, lawy i siarki. Część swoich zdobywców naukowych musieli porzucić w drodze powrotnej wraz z saniami, na których je wieźli razem z namiotem i pozostałym ekwipunkiem, uciekając przed kolejnym śnieżnym huraganem.

Następne erupcje Erebusu odnotowano w latach: 1912, 1915, 1947, 1955, 1963. Żadna z nich nie przybrała postaci kataklizmu. Uczeń amerykański z najbliższej stacji naukowej McMurdo, zbudowanej w 1956 r. w odległości kilkudziesięciu kilometrów od obydwu wulkanów, od 1974 roku systematycznie obserwują

aktywność ognistej góry. W jej kraterze zainstalowali przyrządy pomiarowe, sygnalizujące zachowanie się jeziora lawy, które wybucha do sześciu razy dziennie, wyrzucając bomby wulkaniczne w postaci zakrzepłych w powietrzu tlenków krzemu, żelaza, sody, potasu, wapnia i innych minerałów. Erebus ani na chwilę nie przestaje być żyjącym wulkanem. Jego krater rzeczywiście może się kojarzyć z wrotami do Hadesu.

## Tragedia na Erebusie

W 1979 r. gazety całego świata doniosły na pierwszych stronach o katastrofie samolotu linii Air New Zealand z turystami pragnącymi obejrzeć to niezwykle zjawisko natury z lotu ptaka. W wypadku tym, przypominającym niedawną tragedię niemieckiego samolotu rozbitego w Alpach Prowansalskich, także zginęli wszyscy pasażerowie i członkowie załogi, razem 257 osób.

Była to czwarta największa w historii katastrofa statku powietrznego. Spowodował ją jednak nie pilot-samobójca. Winą za nią obarczono kontrolerów lotu, którzy błędnie obliczyli kurs samolotu. Odchylił się on od pierwotnie wytyczonej ścieżki lotu. Kontrolerzy z boczne wulkanu uznali za pobliski Lodowiec Szelfowy Rossa. Zezwolili pilotom na zejście poniżej 3000 m i włączenie autopilota. Załoga była przekonana, że leci nad wodami zatoki, w rzeczywistości kierowała samolot wprost na górę Erebus. Od tej pory loty turystyczne nad Erebusem zawieszono.

## Górale morscy

Amerykańscy instalatorzy i konserwatorzy przyrządów pomiarowych ze stacji McMurdo byli w zasadzie jedynymi ludźmi, którzy po Shackletonie i jego przyjaciółach zajrzeli do wnętrza wulkanu Erebus. Aż do pojawienia się na jego koronie sześciu polskich śmiałków z „Selmy”. Można ich uznać za pionierów nowego rodzaju wypraw, łączących żeglarstwo i wspinaczki górskie, a więc te dziedziny, które od kilkudziesięciu lat były polską specjalnością. Kapitan Piotr Kuźniar, entuzjasta rejsów polarnych, w 2003 r. brał udział w wyprawie jachtu „Nereus II” na arktyczną wyspę Jan Mayen, położoną około 500 km na wschód od Grenlandii.

Znaczną jej część zajmuje Beerenberg (2277 m), drugi co do wielkości w Europie (po Etnie), wysunięty najbardziej na północ wulkan świata.

W XVII w. u jego podnóża znajdowała się baza holenderskich wielorybników. Po wybiciu wielorybów na Morzu Grenlandzkim Holendrzy porzucili swoją osadę. Przez trzy następne stulecia na wyspę Jan Mayen niezmiennie rzadko zawiąły statki z myśliwymi, polującymi na lisy polarne i białe niedźwiedzie. W 1921 r. powstała na niej norweska stacja meteorologiczna, a w 1943 – amerykańska stacja radiolokacyjna. Na wulkan Beerenberg, w znacznej części pokryty lodowcami, wspinali się głównie pracownicy tych stacji. W 2003 r. pierwszego polskiego wejścia na Beerenberg dokonali Piotr Kuźniar i Bogusław Cenian. Krater tego wulkanu ma około kilometra średnicy. Wulkan jest czynny. Jego wybuchy odnotowano w 1732 i 1818 r. Ostatnia erupcja miała miejsce w 1985 r. Towarzyszyło jej trzęsienie ziemi o sile 5 stopni w skali Richtera.

Kapitan Kuźniar, jako pierwszy Polak i prawdopodobnie pierwszy żeglarz na świecie, zdobył największe czynne wulkany polarne na obydwu półkulach. Wyczyn ten wart jest odnotowania w Księdze rekordów Guinnessa. Stał się też murowanym kandydatem do najbliższych Kolosów za swój ostatni rejs, w czasie którego dopłynął na żaglach najdalej na południe globu ziemskiego, opłynął Morze Rossa i całą Antarktydę oraz stanął na szczycie wulkanu Erebus. Mógł z niego ogarnąć wzrokiem na odległość 150 km rozległą nizinę Lodowca Szelfowego Rossa i Barierę Lodową Rossa. Ostatnim akcentem tej wyprawy było pamiątkowe zdjęcie grupy polskich górali morskich pod biało-czerwonym proporcem wniesionym na koronę groźnie dudniącej góry. ◉

### Ryszard Badowski

Dziennikarz, podróżnik, operator filmowy, fotograf, pisarz, autor programu telewizyjnego „Klub sześciu kontynentów”. Pierwszy Polak, który dotarł na wszystkie kontynenty. Autor ponad 100 filmów i kilkuset artykułów o tematyce podróżniczej oraz 16 książek. Centrum jego zainteresowania stanowią odkrycia geograficzne Polaków oraz ich wkład w kulturę i osiągnięcia cywilizacyjne innych narodów. Z miesięcznikiem *Poznaj Świat* jest związany od 58 lat.



Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

**Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!**

Podstawą kuchni kambodżańskiej są ryby i ryż, jednak Khmerowie nie zapominają o mięsie, a *lok lak* jest jednym z najpopularniejszych wśród turystów dań. Nazwa dania pochodzi z języka wietnamskiego i oznacza „trzęsącą się wołowinę”. Mięso można kroić w kostki lub plasterki. W nowoczesnej wersji potrawę podaje się także z frytkami.



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA







## LOK LAK

🕒 60 MINUT 👤 2 OSOBY

### 📦 SKŁADNIKI:

300 g wołowiny

### MARYNATA:

2 łyżki sosu sojowego  
łyżka sosu ostrygowego  
łyżka keczupu  
2 łyżki cukru  
łyżka czarnego pieprzu  
2 rozgniecione ząbki czosnku  
2 łyżki oliwy  
sok z limonki  
połowa posiekanej  
papryczki chili

### SOS:

sok z limonki  
2 łyżki pieprzu  
1 łyżka sosu rybnego  
1 łyżka wody  
łyżeczka cukru

### DO PODANIA:

ryż  
jajko  
sałata  
ogórek  
pomidor  
czerwona cebula

📦 Połączyć składniki marynaty, dokładnie wysmarować nią pokrojone w kawałki mięso i odstawić do lodówki na 20-60 minut. Następnie smażyć szybko na rozgrzanym oleju. Ryż ugotować, jajko usmażyć i umieścić na porcji ryżu. Mięso ułożyć na sałatce z ogórka, pomidora i cebuli. Nakładać kawałki potrawy na liść sałaty, zwinąć i maczać w sosie.

FOT. JULIA MICHALCZEWSKA

# LOK LAK



# W PODRÓŻY BEZ KABLI



**W**ybierając się w podróż, często zapominamy o kablach i ładowarkach – zdarza się też, że zostawiamy je w domach, biurach, hotelach czy samochodzie. Wtedy pojawiają się problemy, gdy musimy szybko skopiować pliki, zwolnić miejsce na karcie SD lub gdy po prostu chcemy umilić sobie podróż, oglądając film zapisany na zewnętrznym dysku. W takiej sytuacji z pomocą przychodzi najnowszy przenośny dysk firmy WD – My Passport Wireless. To łatwy w obsłudze nośnik danych, wyposażony w czytnik kart SD oraz możliwość bezprzewodowego przesyłania danych (przez Wi-Fi). Dzięki niemu można zapisywać, odczytywać, kopiować i udostępniać pliki za pomocą dowolnego smartfonu, tabletu, komputera, aparatu fotograficznego czy kamery wideo – bez używania kabli.

Do wyboru są 3 pojemności:

**500 GB (549 zł)**  
**1 TB (729 zł)**  
**2 TB (989 zł)**



Zintegrowana obsługa protokołu FTP pozwala podłączyć aparaty z modulem bezprzewodowym, który obsługuje tę funkcję, i automatycznie przysyłać zdjęcia, gdy tylko oba urządzenia znajdą się w swoim zasięgu. Ten przenośny napęd został wyposażony w moduł obsługujący standard 802.11n z technologią MIMO, który zapewnia błyskawiczny transfer danych sieci i umożliwia szybkie przysyłanie plików różnego typu – w tym np. jednoczesne strumieniowanie do czterech filmów w jakości HD. Wbudowany akumulator zapewnia do sześciu godzin pracy w trybie strumieniowania, a także do 20 godzin w trybie oczekiwania.

Dodatkowym atutem urządzenia jest gniazdo na karty SD, które umożliwia opróżnienie karty pamięci bezpośrednio na dysk (bez konieczności korzystania z komputera czy tabletu), dzięki czemu będzie ona szybko gotowa do wykonania kolejnych zdjęć. My Passport Wireless może być idealnym towarzyszem zarówno dla profesjonalnych fotografów, jak i amatorów wykonujących obszerną dokumentację swoich podróży. A jeśli jednak nie zapomnimy kabla z domu, hotelu czy biura, dysk ten można oczywiście także podłączyć do komputera, zyskując szybkie połączenie przez złącze USB 3.0 oraz możliwość naładowania wbudowanego akumulatora.

My Passport Wireless to w istocie nowatorski, bezprzewodowy magazyn plików – urządzenie po włą-

czeniu tworzy własną sieć bezprzewodową, obsługującą do 8 urządzeń jednocześnie, i zapewnia dodatkową przestrzeń dyskową (nawet 2 TB) dla naszych przenośnych urządzeń – darmowa aplikacja WD My Cloud (dostępna na iOS oraz Android) umożliwia korzystanie z zawartości dysku z tabletu lub smartfonu. Pozwala ona w prosty sposób nawiązać połączenie z My Passport Wireless, a po skonfigurowaniu zapewnia dostęp do funkcji przeglądania, udostępniania oraz odtwarzania plików przechowywanych na dysku. WD My Cloud pozwala również zebrać wszystkie pliki użytkownika w jednej aplikacji obsługiwanej za pomocą jednolitego interfejsu, zapewniając dostęp do zawartości przechowywanych na napędach My Passport Wireless, WD My Cloud oraz w serwisach chmurowych, takich jak Dropbox, OneDrive czy Google Drive.

Dysk My Passport Wireless może pełnić też funkcję hotspotu Wi-Fi i udostępniać Internet wielu urządzeniom. Zabezpieczenie sieci Wi-Fi hasłem pozwoli chronić pliki ze zdjęciami, filmami, muzyką i innymi ważnymi danymi przed dostępem nieuprawnionych osób. Dysk można także zabezpieczyć przed dostępem przez port USB, korzystając z blokady dysku w interfejsie administracyjnym.



[www.westerndigital.com](http://www.westerndigital.com)



# W skały i nie tylko

Maj to wspaniały miesiąc. Przyroda na dobre budzi się po zimie, podobnie jak część z nas budzi się do bardziej aktywnego trybu życia. Dobra pogoda jest szczególnie ważna dla wspinaczy – tych skałkowych, jak i wysokogórskich. Pamiętajmy jednak, że najważniejsze jest bezpieczeństwo, a za nie oprócz nas odpowiada niezawodny sprzęt. W skałach istotna jest także funkcjonalność i komfort użytkowania. Pamiętajmy i o tym, dokonując zakupowych wyborów.



Cena: ok. 590 zł  
[www.bakosport.pl](http://www.bakosport.pl)

## KOMFORTOWY DEUTER ACT TRAIL PRO 40

Najnowsze dzieło firmy Deuter z innowacyjnym systemem nośnym ACT Trial Pro przeznaczone jest zarówno na kilkudniowe wycieczki, jak i na jednodniowe wypadki za miasto. Budowa systemu zapewnia komfortowe dopasowanie do sylwetki i bardzo efektywną wentylację pleców. Plecak wyposażony został m.in. w: dwustronny zamek umożliwiający dostanie się do ładunku od frontu, wyściełane poduszki pasa biodrowego o anatomicznym kształcie z autokompresją, perforowane pasy nośne 3D AirMesh, elastyczną kieszeń od przodu na spakowanie kurtki, kasku oraz wiele innych elementów umożliwiających miłe spędzanie wolnego czasu.



Cena: ok. 280 zł  
[www.regatta.pl](http://www.regatta.pl)

## LEKKA I WYGODNA REGATTA AVENGED

Niezwykle lekka (445 g), pozbawiona zbędnych dodatków kurtka męska, stworzona do szybkiego i efektywnego przemieszczania się w górach. Wykonana jest z elastycznego, podążającego za ruchem materiału ISOFLEX. Zapewnia pełen komfort i wygodę podczas ambitnych górskich akcji. Sprawdzą się idealnie podczas wspinaczkowych wypraw i ciekawych górskich trekkingów.



## CIEPŁA I LEKKA MIŁO BOMO

Cena: ok. 600 zł  
[www.milo.pl](http://www.milo.pl)



Cena: ok. 320 zł  
[latarki-fenix.pl](http://latarki-fenix.pl)

## MAŁA, LECZ UNIWERSALNA FENIX HP12

To propozycja dla wyjątkowo wymagających użytkowników, która sprawdzi się w jaskiniach, podczas zimowego wypadu, ale też w amazońskiej dżungli. Jest odporna na temperaturę do -40 stopni, upadek z dwóch metrów oraz zanurzenie w wodzie do dwóch metrów. Przeniesienie zasobnika z bateriami na tylną część paska podnosi komfort jej noszenia.

## NA KAŻDĄ OKAZJĘ LAFUMA CIAMA

Niezwykle lekkie buty za kostkę przeznaczone do turystyki, spacerów lub do codziennego użytku. Mają membranę Climactive®, która daje gwarancję nieprzemakalności. Cholewka wykonana jest z połączenia skóry z tkaniną. Miękkie i gruby język zapewnia stopom komfort. Przód buta został zabezpieczony przed uszkodzeniami. Dopelnienie całości stanowi podeszwa Lafuma, która zapewni doskonałą przyczepność do podłoża w każdych warunkach. Do wyboru są różne kolory oraz konstrukcja dedykowana kobietom.



Cena: ok. 380 zł  
[www.lafuma.com](http://www.lafuma.com)





Cena: od ok. 1250 zł  
[www.thule.com](http://www.thule.com)

## INNOWACYJNY THULE GUIDEPOST

Najnowszy plecak szwedzkiego producenta zaprojektowano z myślą o tym, co podczas wędrowania po górskich (i nie tylko) szlakach jest najważniejsze – komforcie i łatwej obsłudze. System nośny jest w pełni konfigurowalny, co pozwala na perfekcyjne dopasowanie plecaka do preferencji i kształtu ciała. Górną osłonę wszystkich modeli z serii Guidepost można szybko zdemontować i użyć jako niewielkiego (24 l) plecaka podręcznego. Plecaki dostępne są w wersji męskiej (88 l, 75 l i 65 l) oraz damskiej (75 l i 65 l).

## KOMFORTOWE I FUNKCJONALNE DIRECTALPINE KAISER

Spodnie, które wspinacze pokochają za prostotę kroju, bardzo elastyczny, wygodny materiał i przemyślane detale. Wzmocnione w miejscach narażonych na kontakt ze skałą – na kolanach i kostkach. Strategiczne umiejscowienie paneli ze stretchu ułatwia nieskrępowany ruch podczas wspinaczki. Idealne do wspinania na drogach wielowyciągowych. Z powodzeniem można je ubrać też na via ferratę czy wymagający trekking. Dostępne również w wersji ¾ i damskiej (o nazwie Civetta).



## DLA BEZPIECZEŃSTWA GRIVEL CLEPSYDRA

Głównym problemem przy asekuracji z karabinkiem wpiętym w uprząż jest utrzymanie stałego ułożenia go w jednej bezpiecznej pozycji. Dlatego Grivel zaprojektował nowy karabinek Clepsydra z opatentowanym podwójnym zamkiem głównym i pomocniczym poniżej dla pewnego, łatwego i bezpiecznego utrzymania w jednej pozycji przy współpracy z liną i uprzążą. Długość 117 mm, szerokość 73 mm, waga 89 g.

Cena: ok. 80 zł  
[www.himalsport.com.pl](http://www.himalsport.com.pl)



## ELEMENT OBOWIĄZKOWY GRIVEL MEGA K6G

To bardzo duży karabinek osobisty z opatentowanym podwójnym, bezpiecznym zamkiem dla operujących pojedynczą czy podwójną liną. Dostępny też w wersjach z zamkiem zakręcanym. Długość: 102 mm, szerokość: 71 mm, waga: 84 g.

Cena: ok. 60 zł  
[www.himalsport.com.pl](http://www.himalsport.com.pl)

Cena: ok. 35 zł  
[www.makanu.pl](http://www.makanu.pl)



## OUTDOOROWY NIEZBEDNIK MCNETT SEAMSURE

Środek przeznaczony do uszczelniania szwów w tkaninach syntetycznych i oddychających laminatach. Po wyschnięciu tworzy przezroczystą, elastyczną i długotrwałą powłokę bez połysku. Idealny do podklejania szwów w namiotach czy nylonowych fartuchach kajakowych. Sprawdza się także w kurtkach turystycznych.

## LEKKA I WYTRZYMAŁA COUSIN TRESTEC OPTIMA 9MM 60M LONGLIFE

To lekka lina, która może być wykorzystywana jako pojedyncza, podwójna lub bliźniacza. Zadowolili zarówno tradycjonaliści, jak i wspinaczy poszukujących ekstremalnych wyzwań. Lina została wykonana w technologii Long Life – jest to specjalny proces impregnacji poszczególnych części oplotu znacząco poprawiający odporność na zapylenie oraz wilgoć. Technologia produkcji Regular Tension pozwoliła na optymalizację właściwości mechanicznych każdej nici poliamidowej wchodzącej w skład liny, co podnosi jej wytrzymałość. Lina ma środek oznakowany za pomocą czarnych kresek – to trwały i praktyczny sposób służący m.in. do oceniania długości pozostałej liny czy przygotowywania zjazdu. Została wyprodukowana z uwzględnieniem systemu Environmental Contribution, który jest gwarancją użycia materiałów pochodzących z recyklingu.

Cena: ok. 570 zł  
[sklep.portalgorski.pl](http://sklep.portalgorski.pl)





## MERRELL CAPRA SPORT GTX LADY

To nowość w ofercie marki Merrell. Jak zapewnia producent, jest lekkim butem (przynaję rację) stworzonym do szybkich przejść w terenie i zdobywania górskich przełęczy czy mniej wymagających szczytów. Karkonoskie szlaki, choć często nie są szczególnie forsujące, dzięki swojej różnorodności



okazały się miejscem wymarzonym do sprawdzenia funkcjonalności butów.

Dzięki dość kapryśnej pogodzie doznałam szereg rozwiązań, które zastosowane zostały w tym modelu – całość buta wyposażona w wodoodporną, ale oddychającą membranę Gore-Tex® oraz podeszwa Vibram®, która cechuje się niezwykłą trwałością i przyczepnością. Wykonanie cholewki, jak i podeszwy to zaledwie niektóre z technologii, które zostały zastosowane w bucie. Pierwszym rozwiązaniem, na które zwróciłam szczególną uwagę już w momencie zakładania buta, jest specjalny system sznurowania, stabilizujący stopę. Technologia Stratafuse™ zapewnia dobre trzymanie stopy, ale również wspiera jej naturalne ruchy. Dodatkowo wyściółka buta wykonana w technologii M-select™ Fresh, która wpływa na ograniczenie powstawania nieprzyjemnych zapachów, oraz



Cena: ok. 500 zł  
[www.merrell.pl](http://www.merrell.pl)

wkładka ułatwiająca transport wilgoci – Air Cusion sprawiają, że użytkowanie butów nawet przez cały dzień jest niezwykle komfortowe.

Na uwagę zasługuje podeszwa, której budowa inspirowana jest racicami kozic górskich. Poza znaną i często stosowaną w butach trekkingowych technologią Vibram® but został wyposażony w szereg innych rozwiązań. Śródpodeszwa Uni-Fly™ wykonana jest z niezwykle sprężystego materiału. Sprawia on, że w miejscach

szczególnie narażonych na kontakt z podłożem (podbicie i śródstopie) zachowana jest odpowiednia amortyzacja. Technologia ta zapewnia równowagę pomiędzy amortyzacją, stabilizacją stopy a jej dynamiką odbicia, co sprawiło, że pokonywanie

trudniejszych podejść było bardzo sprawne. Unikaniem rozwiązaniem jest zastosowanie opatentowanej przez firmę Merrell technologii Merrell Air Cusion Midssole – poduszka powietrzna w podeszwie środkowej zapewnia wygodę, amortyzację oraz dobrą stabilizację stopy. Ponadto przy czubku buta znajduje się gumowy protektor, który okazał się

niezwykle pomocny podczas przemierzania się po terenie bardziej kamienistym i skalistym.

Merrell Capra Sport GTX Lady to but stworzony z myślą o kobietach aktywnych, szczególnie ceniących sobie pełną wygodę podczas górskich wycieczek.

Ewa Witoszyńska

## THULE CAPSTONE 50L

Pierwsza informacja o tym, że szwedzka marka Thule planuje rozpocząć produkcję plecaków, trafiła do mnie w październiku 2014. To dość odważne posunięcie, szczególnie że na rynku jest wielu producentów, którzy specjalizują się w produkcji plecaków. Z drugiej strony można było sądzić, że Thule

podejdzie do stworzenia kolekcji plecaków ze świeżym spojrzeniem. Udało im się to w stu procentach.

W moje ręce trafił Thule Capstone 50L. Prezentował się ciekawie – sporo zamków, zapienek, regulacji, no i ładna kolorystyka – widać, że pracowali przy nim fachowcy (jak podaje producent, zaangażowanych w projekty było wielu sportowców z różnych dziedzin). Do tego bardzo przyzwoita waga jak na plecak o takiej pojemności (niespełna 1,5 kg). Jednak mnie

interesowały szczegóły, którymi produkt Thule mógłby się odróżniać od mocnej konkurencji. Mimo testowania go na łatwym trekkingu dokładnie sprawdziłem funkcjonalność każdego z jego elementów.

Pierwszym plusem jest innowacyjny system regulacji szelek (MicroAdjust Suspension), umożliwiający łatwe dopasowanie plecaka do długości tułowia, w zakresie 10 cm. Aż dziwne, że nikt wcześniej nie wpadł na taki pomysł. Pozytywnie zaskoczyły mnie także profile szelek – nigdzie nie uwierają, dopasowując się do kształtu ramion i klatki piersiowej. Pas biodrowy jest również dobrze wyprofilowany i ma niezwykle przydatne małe kieszonki (np. na okulary). Tylny panel wykonany jest z siatki znajdującej się kilka centymetrów od elementów regulujących szelki – można się więc nie martwić o spocone plecy. Kolejny bardzo przydatny element to przednia duża kieszeń wykonana z roz-



Cena: ok. 750 zł  
[www.thule.com](http://www.thule.com)





FOT. EWA WITOSZYNKA

ciągliwego materiału. Można w niej zmieścić mapę, kurtkę czy wcisnąć kije trekkingowe.

Thule użyło rozwiązania, które powinno być stosowane w każdym większym plecaku – są to otwory z zamkiem błyskawicznym pozwalające bardzo szybko dostać się do zawartości plecaka (jeden u dołu plecaka, drugi z lewej strony na jego całej długości). W górnej klapie znajdują się dwie kieszenie

z dostępem od zewnątrz. Tutaj mam małe zastrzeżenie – brak kieszonki od wewnętrznej strony, np. na dokumenty, gotówkę, oraz linek do przymocowania kasku. Plecak ma za to wiele innych przydatnych elementów. Są to m.in. pokrowiec przeciwdeszczowy (chowany w małej kieszonce zapinanej na zamek na spodzie plecaka), boczne paski kompresyjne umożliwiające ściśnięcie bagażu lub przymocowanie osprzętu. Są też linki z haczykami oraz pętle u dołu plecaka przydatne do montażu kijków trekkingowych lub czekana. przewidziano również miejsce na bukłak (sprzedawany oddzielnie) z otworem na rurkę. Ma również bardzo dobrze umiejscowione i wykonane z niezwykle rozciągliwego materiału dwie kieszenie boczne, np. na butelkę wody i termos. Do produkcji plecaka wykorzystano Nylon 210D Cordura oraz Nylon 315D Cordura.

Wrażenie z użytkowania jest bardzo pozytywne. Lekki, niezwykle wygodny dzięki idealnemu dopasowaniu, mający wiele przydatnych i sprawdzających się w terenie rozwiązań. W swoim plecakowym debiucie Thule może być dumny ze swojej kolekcji.

Grzegorz Miedziński

## MARMOT PINGORA

W tym roku kwiecień był wyjątkowo kapryśny. Raz słońce, raz deszcz lub śnieg – i to w odstępach kilku godzin. W aurę idealnie wpasował się test lekkich spodni softshellowych Marmot Pingora Pant, gdyż można było sprawdzić ich wszechstronność i uniwersalność. Jak podaje producent, spodnie są stworzone z myślą o użytkowaniu w najróżniejszych, a przy tym trudnych warunkach atmosferycznych. Podstawowym materiałem zastosowanym w modelu Pingora jest Marmot M3 Softshell. Zapewnia on niezwykle wysoką oddychalność, pozwalając na podejmowanie intensywnego wysiłku. Podczas trekkingu przez kilkanaście minut biegliśmy. Po tym czasie nie odczuwałem efektu przegrzania. To zasługa materiału M3, który łączy dużą elastyczność, wytrzymałość na uszkodzenia mechaniczne i przetarcia oraz bardzo wysoką oddychalność. Świadczy o tym skład materiału: 73% nylon, 22% poliestr, 5% elastan. Firma Marmot określiła zakres działań dla spodni z Softshellem M1 M2 i M3. Dla testowanego modelu (M3) priorytety wyglądają następująco: 1. oddychalność, 2. trwałość, 3. elastyczność, 4. wiatroszczelność, 5. wodoodporność, 6. ochrona termoisolacyjna.

Miejsca narażone na przetarcie i uszkodzenia mechaniczne (z tyłu, na kolanach oraz u dołu nogawki) zostały wzmocnione materiałem firmy Schoeller. Cechuje się on nie tylko bardzo dużą wytrzymałością, ale także elastycznością, dzięki czemu w połączeniu z profilowanymi kolanami całość gwarantuje swobodę ruchów. Kilukrotne klęknięcie na ziemi nie spowodowało nawet najmniejszego zaciągnięcia czy zadrapania materiału ochronnego. Z kolei błoto zebrane na wzmocnieniach przy nogawkach udało się po powrocie bez problemu zmyć wilgotną szmatką. Spodnie mają jeszcze całą gamę drobnych, ale bardzo ważnych

elementów, które w znaczący sposób podnoszą komfort użytkowania. W pasie znajdziemy elastyczne wykończenie ułatwiające optymalne dopasowanie spodni,

oraz zatrzaskowe zapięcie z rzepem dookoła. Są też cztery kieszenie: dwie tradycyjne przy pasie, jedna na prawym udzie i kolejna na

tył – każda zapinana na zamek (sprawdzony i niezawodny YKK). Spodnie nie mają niestety szelek, ale na szczęście są szlufki. Jest również możliwość dopasowania nogawek – są na nich zamki u dołu ułatwiające dopasowanie do butów. Przydatnym elementem jest patka chroniąca ów zamek np. przed zabrudzeniem błotem, które utrudniałoby jego pracę. Jest też ściągacz ze stoperem u dołu nogawek pozwalający na ich

dopasowanie. Docenia to szczególnie osoby, dla których spodnie są odrobinę za długie mimo dobrego dopasowania w pasie i w udzie.

Moje ogólne wrażenia z użytkowania spodni są bardzo pozytywne. Użyte materiały świetnie sprawdziły się podczas spaceru po lesie, strome go podejścia czy też biegu – oddychały wprost rewelacyjnie. Ich krój i duża elastyczność pozwalają na pełną swobodę ruchu, a liczne kieszenie pomieszczą telefon, dokumenty i inne drobiazgi. Z pewnością przypadną do gustu każdemu, kto choć raz ich użyje.

Grzegorz Miedziński



Cena: ok. 600 zł  
e-moko.pl



FOT. EWA WITOSZYNKA





FOT. MAC





## Strefa kibica

Zdjęcie wykonano 1 maja 1938 r. podczas meczu piłki nożnej Wisła Kraków – Cracovia. Na trybunach zasiadło osiem tysięcy kibiców, a na drzewach kilkudziesięciu. Sędzią był Wacław Kuchar ze Lwowa. Mecz zakończył się remisem 2:2. Tak spotkanie relacjonował Przegląd Sportowy: „Kto nie był jednak świadkiem walki Cracovia – Wisła, kto nie umiał wczuć się w fluid unoszący nad trybunami, ten meczu tego nigdy nie zrozumie. Mecz Cracovia – Wisła to widowisko specyficzne, pełne wielkich napięć i wyładowań. Dzisiejsze spotkanie miało jednak jeszcze jeden moment, który przyczynił się wybitnie do spotęgowania napięcia. Czynnikiem tym były bramki. Padały one od samego początku. Padały ze zmiennym szczęściem...”.

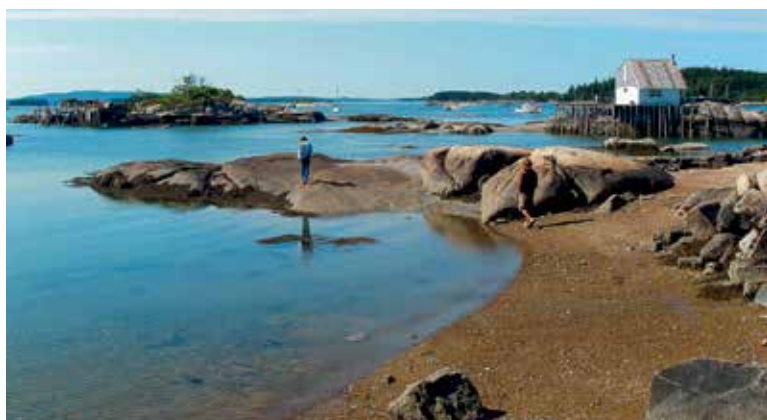




## WSZYSTKO O FALKLANDACH



## UKRAINA – DÉJÀ VU W ODESSIE



## USA – PIĘKNIE I DZIKO W MAINE

# Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

### Redaktor naczelna

Katarzyna Rojek

katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

### Zastępca redaktor naczelnej

Dariusz Małkowski

dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl

tel. 535 444 980

### Sekretarz redakcji

Julia Michalczevska

redakcja@poznaj-swiat.pl

tel. 535 444 990

### Zespół i współpracownicy

Ryszard Badowski, Józef Baran, Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski, Michał Kocharczyk, Marcin Kołpanowicz, Romuald Koperski, Sławomir Kozdraś, Marta Legieć, Marta Natalia Wróblewska

### Grafika & DTP & Prepress

Artur Bury, Maciej Jurkowski, Kryspin Waliszewski

### Korekta

Joanna Lewandowska

### Adres redakcji

80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17

redakcja@poznaj-swiat.pl

www.poznaj-swiat.pl

### Wydawnictwo

PROBIER sp. z o.o.

80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

### Koordinator do spraw wydawniczych

Beata Pernak

prenumerata@poznaj-swiat.pl

### Jak zamówić prenumeratę?

Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

### PRENUMERATA KRAJOWA

numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

### PRENUMERATA ZAGRANICZNA

BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA



[facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

### Reklama outdooru

Grzegorz Miedziński  
tel. 501 641 706

### Reklama świata

Aleksandra Musiał  
tel. 664 115 333

### Reklama agencyjna

Anna Szkołut  
tel. 721 689 290

### Reklama regionalna

Olga Kołakowska  
tel. 501 050 624

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.



**Ecco Travel**  
wyższy poziom egzotyki



# Nowy katalog

już w maju  
w najlepszych  
biurach podróży!

W sezonie **2015/2016**  
wycieczki objazdowe po  
**Chinach, Japonii, Tajlandii,**  
**Wietnamie, Indiach, Indonezji,**  
**Sri Lance, Meksyku, Kubie,**  
**Dominikanie, Peru, USA, RPA,**  
**Emiratach Arabskich, Birmie,**  
**Kambodży, Izraelu**  
i innych egzotycznych  
kierunkach.



Aktualna oferta dostępna na **[www.eccotravel.pl](http://www.eccotravel.pl)**,  
pod numerem Infolinii **804 289 220** oraz w najlepszych biurach podróży.





Supported by:



Federal Ministry  
for Economic Affairs  
and Energy

on the basis of a decision  
by the German Bundestag

**Niemcy**  
*Po prostu przyjazne*



[www.germany.travel](http://www.germany.travel)



# Fascynujące tradycje

Zatańczyć na festynie ludowym, podziwiać ręcznie wykonane arcydzieła, czy też rozkoszować się smakiem regionalnej kuchni: w Niemczech, przekazywane z pokolenia na pokolenie tradycje nie straciły przez wieki ani swojego uroku, ani magii. **Udaj się w odkrywczą podróż po Niemczech dzięki stronie [www.germany.travel/tradition](http://www.germany.travel/tradition) i korzystaj z: #JoinGermanTradition**

